

L u c y M o n r o e

W
k r ó l e w s k e j
r o d z i n i e

R O Z D Z I A I P I E R W S Z Y

- Są dni, kiedy bycie księżną kojarzy się z długoletnią odsiadką w Alcatraz - mruknęła Therese, podciągając suwak ulubionej obcisłej sukni koloru mięty. Szykowała się do kolejnego uroczystego obiadu w Palazzo di Scorsolini.

Jednak to nie perspektywa jeszcze jednego posiłku w obecności króla Vincente'a i dygnitarzy, którzy zjawili się u niego z wizytą, zepsuła jej humor. Tę frustrację wywołał cały miniony dzień, przywodzący na myśl jej wyobrażenia o czyścicu.

Kochała króla Isole dei Re, był jej bliższy niż rodzony ojciec. Ale czasami marzyła, by ona i Claudio mieli własny dom zamiast apartamentów w królewskim pałacu Lo Paradiso. Choć były bardzo piękne, nie zapewniały im prywatności, gdyż oczekiwano, że większość posiłków będą spożywać w wielkiej jadalni. Fakt, że książęce obowiązki Therese rzutowały nawet na jej czas wolny, można było uznać za największy minus. Szczególnie dziś wieczór, kiedy była tak zdenerwowana, pragnąc jak najszybciej podzielić się z mężem wiadomościami od lekarza z Miami. Zdecydowała się przeprowadzić badania w Stanach, aby zapewnić sobie całkowitą dyskrecję.

Teraz prawie żałowała, że tak postąpiła, bo gdyby prasa się o tym dowiedziała, przynajmniej zaoszczędziłoby jej to konieczności przekazania nowiny Claudiowi.

Była to tchórzliwa myśl, a Therese nie była tchórzem.

Ale nawet ona, choć przez wiele lat tresowana do roli córki dyplomaty, nie mogła ze spokojem oczekiwać rozpadu swojego małżeństwa.

Claudio wpiął właśnie drugą spinkę i naciągnął oba rękawy koszuli w precyzyjny, dobrze jej znany sposób. Poczwała ucisk w sercu na myśl, że może utracić tę bliskość. Mąż wykrzywił usta, co nadało jego urodziwej twarzy cyniczny wyraz.

- Dopilnuję, żeby twoja matka dowiedziała się, co myślisz.

Therese zatrzymała się w połowie drogi do stołu, na którym położyła przygotowaną na dzisiejszy wieczór biżuterię.

Ani się waż!

Claudia bawił snobizm teściowej, ale Therese nie traktowała tego tak lekko. W końcu to ona była tą drabiną, po której matka zamierzała się wspinać.

- Nie chcę wysłuchiwać sto pierwszego kazania mamy o tym, jaka jestem szczęśliwa, będąc księżną, ani jakie uprzywilejowane życie wiodę. - Nie wspominając już nawet o ulubionym fragmencie, jakim cudem ze wszystkich kobiet na świecie, stanowiących dobrą partię, Claudio wybrał właśnie Therese.

- Może ona lepiej zdoła zrozumieć twoje widoczne rozczarowanie losem, który ci przypadł. - Cień rozdrażnienia w głosie Claudia zdradzał, że książę nie do końca żartował, a spojrzenie jego ciemnych oczu było poważne i badawcze.

- Nie jestem rozczarowana. - Jedynie zdruzgotana, ale to nie była właściwa chwila, by powiedzieć o tym mężowi.

I nie mogła się pozbyć myśli, że jej bajkowe życie jest w rzeczywistości przeklęte... Prawdopodobnie od samego początku, ale była zbyt zaślepiona, by to zobaczyć. Uwierzyła bezkrytycznie w bajkę, wyłącznie po to, by odkryć, że nieodwzajemniona miłość przynosi cierpienie. Tylko księżniczkom z opowiadań dla dzieci przeznaczone było zakończenie „i żyli długo i szczęśliwie”. Albo tym, które kochano dla nich samych, jak te dwie kobiety poślubione innym księżętom z rodu Scorsolinich.

- Więc skąd to porównanie doli mojej żony do losu więźnia? - Claudio patrzył na nią z wysokości sześciu stóp i czterech cali. Jego zapach przypominał jej, jak bardzo jej będzie brak fizycznych oznak jego obecności.

Był ucieleśnieniem marzeń każdej kobiety, księciem prosto z baśni. Snuła wystarczająco dużo fantazji na jego temat, aby to wiedzieć. Miał czarne włosy, ciemnobrązowe oczy, ciemną cerę swych sycylijskich przodków i wzrost zawodowego atlety. Jego ciało było muskularne, bez śladu tłuszczu, a twarz mogła należeć do amerykańskiego gwiazdora-jednakże z innej ery. Nie była to uroda ładnego chłopca; surowe, kanciaste rysy i podbródek z dołkiem świadczyły o sile charakteru, na którym zwykła polegać.

Musiała dwa razy przełknąć ślinę, zanim odpowiedziała.

- Nie mówiłam, że tak wygląda bycie twoją żoną.

Użyłaś słów „życie księżnej”, a nie byłabyś nią, gdybyś za mnie nie wyszła.

To prawda - westchnęła. - Ale nie zamierzałam cię urazić.

Przyłożył dłoń do policzka Therese. Tak rzadko jej dotykał, kiedy nie znajdowali się w łóżku, że gdy to robił, nie wiedziała, jak się zachować.

- Nie jestem urażony, tylko zaniepokojony. - Słyszała troskę w jego głosie i ogarnęło ją poczucie winy.

Nie zrobił nic złego... poza wybraniem na małżonkę niewłaściwej kobiety.

- To był po prostu trudny dzień.

Druga ręka Claudia dołączyła do pierwszej. Uniósł lekko twarz żony, tak że nie mogła uniknąć jego wnikliwego spojrzenia.

- Dlaczego?

Oblizła wargi i znowu odczuła żal, że muszą zejść na dół, by zjeść kolację z jego ojcem. Jeszcze bardziej pragnęła, by lekkie ukłucia bólu w podbrzuszu były zwykłymi przedmiesiączkowymi skurczami, jak sądziła z początku, gdy odstawiła pigułkę i zaczęli się starać o dziecko.

- Spędziłam cały ranek z przedstawicielkami czołowej organizacji kobiecej Isole dei Re, dyskutując o potrzebie zorganizowania ośrodków opieki dziennej i przedszkoli na wyspach.

Zmarszczył czoło, jak gdyby nie mógł zrozumieć, skąd się brał jej niepokój. Odbywała wiele takich spotkań i wszystkie przebiegały dość gładko. Ograniczył się jednak do stwierdzenia:

- Myślałem, że to obowiązek żony Tomassa.

- Przelot helikopterem z wyspy na wyspę pogarsza poranne mdłości Maggie, ale nie chciała odkładać spotkania. Przekonałam ją,

że mogę ją zastąpić. Teraz widzę, że powinnam była przetransportować delegatki do niej, na Diamante.

Cofnął dłonie i natychmiast poczuła chłód, jakby ją odrzucił, choć wiedziała, że tak nie jest.

- A to czemu? Ty i Maggie macie taki sam pogląd na tę sprawę. Z pewnością rozmawiałyście na ten temat na tyle często, żebyś mogła omówić z nimi wszystkie punkty.

- Delegatki miały inne zdanie. - Skrzywiła się. - Sądzą, że kobieta bezdzietna, w dodatku taka, która nigdy nie musiała zarabiać na chleb, nie zrozumie problemów pracującej matki. Uważają, że Maggie jest wprost stworzona do tego zadania, a ja powinnam się trzymać z daleka.

- Powiedziały ci to? - Nie zdawał sobie sprawy, jak bolesna była ta dezaprobata ze strony innych kobiet.

Była jednocześnie wyczerpana i wściekła, zwłaszcza po telefonie od lekarza z Miami.

- Tak.

- Na szczęście masz dyplomację we krwi.

- To znaczy, że zdenerwowałbyś się, gdybym im kazała iść do diabła?

Claudio parsknął zduszonym, typowo męskim śmiechem, jak gdyby nie mógł sobie tego wyobrazić.

- Akurat byś to zrobiła.

- Może zrobiłam. Potrząsnął głową.

- Znam cię. To wykluczone.

Może nie znasz mnie tak dobrze, jak sądzisz, Prawdę mówiąc, wiedziała, że tak jest. Przecież nigdy nie pojął, że wyszła za niego, bo go kochała. Pomysł małżeństwa z rozsądku zrodził się w bardziej wyrachowanych mózgach jego i jej matki.

- Więc zrobiłaś to? - Uniósł z ironią brew. Miała ochotę przytaknąć, by udowodnić, że nie miał racji, powiedziała jednak prawdę:

- Nie, ale chciałam to zrobić.

- To, czego pragniemy i na co sobie pozwalamy, rzadko są tym samym. Fakt, że potrafisz postępować zgodnie z tą zasadą, dowodzi, jak bardzo pasujesz do zajmowanej pozycji.

Odwróciła się i zajęła się wkładaniem biżuterii.

- I jeszcze się zastanawiasz, dlaczego porównuję los księżnej do losu więźnia?

- Czyżbyś była nieszczęśliwa, Therese?

- Nie bardziej niż większość ludzi - przyznała. Od dziecka uczono ją, by ukrywała prawdziwe uczucia, ale udawanie bardzo ją męczyło.

- Jesteś nieszczęśliwa? - spytał Claudio zszokowany. Ten mężczyzna, znany w kołach dyplomatycznych ze swej przenikliwości, gdy chodziło o nią, był lotny jak cegła.

- Dwie delegatki niezbyt subtelnie wyraziły swoje przekonanie, że już najwyższy czas, abym dała ci dziedzica - stwierdziła, nie odpowiadając na jego pytanie.

- I to cię zdenerwowało? - Znowu to zdziwienie i niedowierzenie.

- Trochę.

- A nie powinno. Niedługo będziesz mogła oznajmić wszystkim szczęśliwą nowinę.

Skrzywiła się. Jego słowa były niczym sól na ranę, otwartą i krwawiącą po telefonie lekarza.

- A jeśli nie będę mogła tego zrobić? - spytała, krążąc wokół tematu, którego jeszcze nie była gotowa poruszyć.

Jego duże, ciepłe dłonie opadły na jej ramiona. Odwrócił ją do siebie.

- Martwisz się, że jeszcze nie zaszłaś w ciążę? Niepotrzebnie. Dopiero od paru miesięcy staramy się o dziecko. Lekarz powiedział, że w przypadku kobiet, które przez dłuższy czas stosowały pigułki, to może potrwać trochę dłużej. Przecież wiemy, że wszystko z nami jest w porządku.

To zdanie zabolowało jeszcze bardziej - przypominało okrutne smagnięcie biczem. Zanim się pobrali trzy lata temu, Claudio zażądał, aby przeszli szereg badań, łącznie z określeniem grupy krwi i testem wrogości śluzu. Na wszelki wypadek poprosił, aby zbadała swój cykl płodności.

Wiedząc, że jednym z najważniejszych powodów, dla których się z nią żenił, było zapewnienie następcy dynastii Scorsolinich, zgodziła się bez dyskusji. Okazało się, że wszystko jest w normie.

Przeciwnie nie stwierdzono, zaś Therese była równie płodna jak inne kobiety w jej wieku.

Z największym zaskoczeniem przyjęła jego żądanie, by poczekali trochę z dzieckiem. Nie rozumiała tego, nadal nie była pewna, dlaczego podjął taką decyzję, ale teraz wiedziała już, że nie będą mogli mieć dzieci.

Zdając sobie sprawę z tego, co ich czeka, nie mogła znieść żadnych oznak intymności, nawet zwykłego dotyku, więc odwróciła się od męża. Claudia ogarnął bezsilny gniew. Chciał przyciągnąć ją do siebie i domagać się odpowiedzi, dlaczego po trzech latach nagle zaczął jej przeszkadzać jego dotyk. Byłoby to jednak zachowanie mężczyzny prymitywnego, a następca tronu Isole dei Re pod żadnym względem nie był prymitywny.

Poza tym oznaki odrzucenia z jej strony nie były dlań nowością. To trwało już kilka miesięcy, ale za każdym razem, gdy unikała fizycznego kontaktu, przeżywał szok. Przez dwa lata reagowała z niezwykłą namiętnością, ilekroć jej dotykał, więc można mu było wybaczyć, że nie mógł się pogodzić z tą nagłą odmianą.

Wcześniej mógłby przysiąc, że Therese go kocha. Nigdy mu tego nie wyznała, ale przez pierwsze dwa lata małżeństwa w mniej lub bardziej subtelny sposób okazywała, że to, co do niego czuje, to coś więcej niż zadowolenie z korzystnego mariażu. Nie wymagał od niej miłości, więc nie myślał o tym uczuciu zbyt często, dopóki... go nie utracił.

Nie oznaczało to, że potrzebował jej miłości, ale nie mógł się nie zastanawiać, dlaczego minęła i dlaczego żona nie czuje do niego dawnej namiętności, która go do niej przyciągnęła.

Fizyczne odrzucenie pojawiło się jakiś miesiąc po odstawieniu przez nią pigułek, gdy wreszcie postanowili starać się o dziecko. Najpierw pomyślał, że odpowiedzialne za to są hormony. W końcu czytał o takich przypadkach. W następnych miesiącach jednak sytuacja się pogorszyła, a nie poprawiła. Czasami kochała się z nim jak dawniej i wszystkie jego obawy zniknęły, ale tylko po to, by znowu się pojawić, kiedy go ponownie odpychała. Był człowiekiem, który rzadko się spotykał z odrzuceniem, zwłaszcza ze strony kobiety pociągającej go fizycznie. A już zupełnie nie do przyjęcia było, by tak go traktowała własna żona.

W dodatku zdarzało się to coraz częściej.

Zaczynał się zastanawiać, czy Therese nie jest przeciwna zajściu w ciążę.

- Nie chcesz mieć ze mną dziecka? Boisz się tego? Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył. Jej twarz pokryła nienaturalna bledość.

- Pragnę mieć z tobą dziecko. Bardziej niż czegokolwiek. Nie wiem, jak mogłeś w to zwątpić.

Zareagowała tak żarliwie, że nie mógł jej nie uwierzyć.

- Więc nie ma powodu, żebyś się denerwowała.

Spojrzenie, które mu rzuciła, nie było zbyt zachęcające, ale mówił dalej, pewien, że wyciąga właściwe wnioski.

- Wkrótce będziesz mogła uciszyć ciekawskich wiadomością o ciąży. A do tego czasu po prostu odsyłaj delegatki do Maggie.

Zwróciła się twarzą do lustra i zręcznie upięła jedwabiste ciemne włosy w węzeł z tyłu głowy, spinając go klamrą.

- I wszystko będzie w porządku, tak?

- Powinno - odparł z odrobiną zniecierpliwienia. - Nie rozumiem, dlaczego tak ostro na to reagujesz dawałaś sobie radę z ludźmi bardziej irytującymi niż te kobiety.

Therese wzruszyła ramionami i skierowała się ku drzwiom. Była taka piękna, niemal eteryczna, pomimo krągłości, które świadczyły, że jest stuprocentową kobietą. Czasami wydawała mu się równie nieosiągalna jak duch. Ale była jego żoną, więc miał prawo jej dotykać.

Zrobił to, ujmując ją za ramię, gdy go mijała. Przystanąła i spojrzała na niego zielonymi oczami, pełnymi bezradności, której nie rozumiał i która mu się nie podobała. Można było podejrzewać, że żona jest nieszczęśliwa, a nie chciał, aby tak się czuła.

- O co chodzi? - spytała.

- Nie chcę cię widzieć w takim nastroju.

- Wiem. Oczekujesz, że wszystko w twoim życiu będzie przebiegać gładko i że wszyscy będą wypełniać swoje zadania bez wahania. Twój harmonogram jest dopracowany do n-tej potęgi, a niespodzianki rzadko się zdarzają.

- Dokładam wielu starań, by tak było.

- Łącznie z poślubieniem kobiety spełniającej wszystkie konieczne wymogi. Kazałeś prześwietlić moją przeszłość, poddałeś mnie różnym badaniom, a w końcu sam przetestowałeś, aby się upewnić, że pasuję do roli *princi-pessy* i przyszłej królowej. Jestem pewna, że się nie spodziewałeś, że mogę być dla ciebie powodem frustracji.

Miała rację, ale nie rozumiał, skąd się brał ów ton goryczy w jej głosie. Wydawało się, że dawniej nie miała mu za złe, że chciał się upewnić, czy będzie dla niego odpowiednią małżonką.

- Masz w sobie wszystko, czego oczekiwałem od żony. Oczywiście, ze względu na moją pozycję musiałem zadbać o to, aby nasza przyszłość była wolna od niespodzianek, ale byłaś i jesteś dla mnie idealna, cara.

Drgnęła, słysząc ten pieszczotliwy zwrot. Ostatnio często tak reagowała na jego dotyk. Jak gdyby każda aluzja do ich bliskości raniła ją. Ale byli sobie bliscy. Byli mężem i żoną. Żaden związek nie mógłby być bardziej intymny.

Więc dlaczego czuł, jakby w tej chwili każde z nich znajdowało się na innej półkuli?

Przyciągnął ją do siebie, ignorując fakt, że jej ciało lekko zeszywniało.

- Wiesz, nie musimy schodzić na obiad. Z zaskoczenia szeroko otworzyła oczy.

- Twój ojciec gości przedstawicieli Wenezueli.

- To znajomi, z którymi wędkuje.

- I dyplomaci.

- Nie będzie miał nam za złe, jeśli damy mu znać, że nie przyjdziemy. Są ciekawsze sposoby spędzenia czasu od wysłuchiwania opowieści o sukcesach wędkarskich.

- Rozmowa?

- Nie o tym myślałem.

Odsunęła się ze znieruchomiłą twarzą. Był to wyraźny i stanowczy gest odrzucenia.

- To by było niegrzeczne.

Czyżby Therese oddała serce innemu? Może nawet wzięła sobie kochanka? Na tę myśl Claudio poczuł przyływ wściekłości, ale w swojej arogancji nie mógł inaczej tłumaczyć odtrącenia go przez żonę. Gdyby dodać do tego fakt, że czasami zachowywała się, jakby była daleko myślami, miał dość powodów, by uwierzyć, że sobie kogoś znalazła.

Było to tak prawdopodobne, że z trudem mu się udawało opanować wściekłość wywołaną tym rozumowaniem. Nie znosił tego uczucia. Poślubił Therese po to, by uniknąć takiej emocjonalnej zawieruchy. I głównie z tej przyczyny nigdy się nie zdradził ze swoimi podejrzeniami. Znał ją lepiej, niż większość mężczyzn zna swoje żony. Zadbął o to, by tak się stało, i wiedział, że nigdy, w żadnych okolicznościach nie postąpiłaby tak niehonorowo, by nawiązać romans. To było jednym z powodów, dla których się z nią ożenił. Odznaczała się bezkompromisową uczciwością, ale i zdolnością do głębokiej namiętności. Jeśli jedna z cech mogła się

zmienić, to czy to samo mogło się stać i z drugą? Czy jakiś nieznany mężczyzna zdołał obudzić w niej uśpioną ostatnio zmysłowość, która tak długo zachwycała Claudia? Nie potrafił w to uwierzyć, ale - choć wydawało się to nieprawdopodobne - musiał poznać prawdę.

Postanowił się skontaktować z agencją detektywistyczną, z której usług korzystał Tomasso, aby odszukać Maggie. Zleci im sprawdzenie, co jego żona robiła i gdzie bywała w ciągu ostatniego roku. Hawke, właściciel międzynarodowej agencji detektywistycznej, potrafił być dyskretny i był wyjątkowo dobry w tym, co robił.

Tak czy inaczej, Claudio zamierzał rozwiązać zagadkę zmiany zachowania żony. Jeśli w grę wchodził inny mężczyzna, dowie się o tym i postąpi odpowiednio do sytuacji.

Na samą myśl o tym ogarniał go prymitywny gniew, któremu nie zamierzał się poddać.

W trakcie obiadu Therese czuła żal, że odrzuciła propozycję Claudia. I co z tego, że chciał od niej tylko seksu? Mogłaby go skłonić, by jej wysłuchał. Rzecz w tym, że nie chciała tego robić. Dopóki trzymała wszystko w tajemnicy, mogła sobie wmawiać, że ich małżeństwo ma szansę. Ale gdyby porozmawiali... nawet gdyby się kochali - a zawsze przy tym czuła lekki ból - zyskałaby kolejne wspomnienie, którym mogłaby się cieszyć w przyszłości, przyszłości bez niego. Tymczasem siedziała z wymuszonym uśmiechem na twarzy, a wokół niej toczyły się rozmowy, które jej nie interesowały. Claudio miał rację. Król Vincente i jego znajomi, wędkarze z

Wenezueli, byli zbyt zajęci wymianą opowieści, by zwrócić uwagę na obecność jej i Claudia przy stole.

W połowie posiłku Claudia odwołano do telefonu, wyszedł więc, zostawiając ją samą. Zresztą i wcześniej nie był zbyt rozmowny. Następca tronu nie mógł wprawdzie okazać postronnym, że ma do żony pretensję, ale ona to czuła.

Tak jak podejrzewała, nie wrócił do stołu po ukończeniu rozmowy. Często wolał pracę od jej towarzystwa. Dziś wieczorem z pewnością nie będzie inaczej. Więc gdy nadeszła pora, by przeszli do innego pokoju na kawę, wymówiła się i wróciła do siebie.

Przez cały dzień czuła lekki ból w podbrzuszu, choć jeszcze kilka dni dzieliło ją od następnego okresu. Każdego miesiąca ból stawał się coraz silniejszy i pojawiał się nie tylko w czasie miesiączki. Zdaniem lekarza był to objaw typowy dla jej schorzenia i z pewnością nie było to przyjemne.

No i coraz więcej trudności sprawiało jej ukrywanie prawdy przed Claudiem, ale już wkrótce nie będzie musiała tego robić. Przekáže mu wyniki laparoskopii, której się poddała podczas potajemnego wyjazdu do Miami. Potem poinformuje go, jakie, zdaniem lekarza, jej stan będzie miał skutki, a mąż stwierdzi, że to koniec ich małżeństwa.

Ta myśl była gorsza niż ból fizyczny, zmusiła się więc do zajęcia się terażniejszością, a nie hipotetyczną przyszłością.

Może wystarczy długa, gorąca kąpiel w połączeniu z jakimś dostępnym bez recepty środkiem przeciwbólowym i nie będzie

zmuszona zażywać jednego z silnie działających leków, które przepisał jej lekarz. Po ich zażyciu zawsze była półprzytomna i nie znosiła tego uczucia. Zdarzało się, że nie pamiętała nawet, co robiła, ponieważ przez większość czasu poruszała się jak we mgle. To zadziwiające, że Claudio nigdy tego nie zauważył. Gdyby potrzebowała dowodu, że jest dla niego jedynie przydatną rzeczą, miała go jak na dłoni.

Jak mężczyzna, nawet tak oderwany od realiów codziennego życia jak Claudio, mógł nie zauważyć, że jego żona zachowuje się niczym narkomanka? Ale nigdy nic nie mówił, nawet wtedy, kiedy była otumaniona lekami. Usprawiedliwiała go to, że robiła, co w jej mocy, aby ukryć przed nim swój stan. Jednak w duchu czuła urazę. Nie dałby się tak łatwo zmylić, gdyby choć trochę go obchodziła. Była tego pewna.

Z ciężkim sercem przygotowywała sobie kąpiel. Żadna kobieta nie powinna żyć z przekonaniem, że kocha kogoś, kto nie potrafi odwzajemnić miłości. To zbyt bolesne.

Kiedy wanna się nappełniła, Therese przyciemniła światło w łazience i dodała do parującej wody balsamicznego olejku. Dysze w jacuzzi mieszały wodę, nad którą unosiła się delikatna woń. W tym czasie wzięła lekarstwo. Zrzuciła z siebie jedwabny szlafrok i pozwoliła, by opadł na podłogę.

Siedziała w kąpieeli od trzydziestu minut, gdy usłyszała jakieś dźwięki w sypialni. Była pogrążona w zadumie, więc zarejestrowała je tylko częścią świadomości.

- Jeśli usnęłaś w wannie, będę bardzo zły.

Otworzyła oczy i jak zawsze odczuła wstrząs wywołany widokiem Claudia. Żaden mężczyzna nie powinien być aż tak piękny.

- Nie śpię. Nie ma powodu do irytacji.

- Wyglądało, jakbyś spała - stwierdził surowo, ale pożerał ją wzrokiem w taki sposób, że jasne było, że nie tylko problem bezpieczeństwa w kąpielni zajmuje jego myśli.

Jej ciało zareagowało pożądaniem na widoczne zainteresowanie męża. Oddziaływanie gorącej wody i środków przeciwbólowych sprawiło, że mogła mu się poddać, gdyby chciała, więc zrobiła to. Kiedy już wyjaśni wszystko Claudiowi, a on przyjmie do wiadomości, że mają tylko jedno wyjście, będzie musiała przeżyć resztę życia pozbawiona doznań, które budził w niej jego dotyk.

- Może byś tak rozważył możliwość towarzyszenia mi w kąpielni?

- Obrzuciła spojrzeniem jego wspaniałe ciało. - Oczywiście, tylko ze względów bezpieczeństwa. Zmrużył oczy.

- Czy to zaproszenie?

- A jak myślisz?

- Myślę, że nie rozumiem, dlaczego mnie zmusiłaś, żebym przez godzinę wysłuchiwał wędkarskich opowieści, skoro masz takie zachcianki.

Wydał z siebie dźwięk podejrzenia przypominający jęk frustracji, zaś dolna część jego ciała zareagowała na jej sugestię w sposób oczywisty. Ukryła uśmiech zadowolenia, a potem zerknęła na niego spod rzęs.

- Mówisz, że nie jesteś zainteresowany? - rzuciła tonem, który sugerował, że w to nie wierzy. - Twoje ciało uważa inaczej.

- Może to nie moje ciało tu rządzi.

Wygięła plecy w łuk i poczuła ulgę, kiedy ten ruch wywołał tylko lekką dolegliwość.

- A może powinno.

- Do diabła, Therese, co się dzieje?

Nigdy nie przeklinał w jej obecności. Zaskoczyło ją to tak bardzo, że znowu zanurzyła się w wodzie. A jeśli jej nie chciał? Mężczyzna może nie zapanować nad reakcjami ciała, ale nie musi im ulegać. Nie wtedy, gdy jego umysł czuje odrazę, na przekór pragnieniom ciała.

Zdenerwował się, gdy wcześniej go odtrąciła. Powinna była to przewidzieć, ale zwykle zachowywał się tak, jakby wcale go nie obchodziło, że jej pożądanie osłabło. W końcu był bardzo zajęтым człowiekiem. Czowała, że jeśli się odezwie, zarzuci męża błaganiami, wstała więc w milczeniu, aby wyjść z wanny.

- Co robisz? - warknął.

- A jak myślisz? Wychodzę.

Dźwięk, który z siebie wydobył, sprawił, że dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Zostań tam, gdzie jesteś, ty prowokująca, mała czarownico.

R O Z D Z I A Ⅱ D R U G I

- Wcale nie próbowałam cię prowokować - zaprzeczyła.

Jednym szarpnięciem zdjął krawat i zajął się guzikami u koszuli.

- Więc nie chcę wiedzieć, jak wyglądasz, gdy próbujesz to robić.

Nagle przyszło jej do głowy, że mąż wcale jej nie odrzuca, lecz zamierza do niej dołączyć. Uśmiechnęła się z ulgą.

- Jesteś tego pewien?

Zsunął szybko spodnie, ściągając jednocześnie slipy i odsłaniając imponującą, pulsującą gwałtownie erekcję. Naprawdę jej pragnął, ale sądząc z wyrazu jego twarzy, nie był z tego zadowolony.

Wszedł do wanny i jednym ruchem przysunął do siebie żonę.

- Już nie jestem niczego pewien, gdy chodzi o ciebie.

Zarzuciła mu ręce na szyję, rozkoszując się dotykiem jego twardych mięśni i rozgrzanej skóry.

- Myślałam, że zawsze jesteś mnie pewny, pod każdym względem.

- Chciałbym być. - Przycisnął gwałtownie usta do jej ust w sposób całkowicie pozbawiony uwodzicielskiego wyrafinowania, którego zwykła od niego oczekiwać.

Coś nim naprawdę wstrząsnęło i z trudem tylko zachowywał samokontrolę. Jej supergrzeczny mążonek pokazał prymitywną stronę swej natury, zawsze starannie ukrywaną. Miała wątpliwości, czy sam zdawał sobie sprawę z tej cechy charakteru. Widywała czasem jej przeblyski, gdy się kochali, ale po raz pierwszy czuła, że

Claudio naprawdę może stracić nad sobą panowanie. Nie miała nic przeciwko temu. Prawdę mówiąc, podobało jej się to.

Obudziła się rano sama i wtuliła twarz w poduszkę męża, rozkoszując się jego zapachem. Miniona noc była niesamowita. W dodatku Claudio obudził ją wczesnym rankiem i kochał się z nią tak czule, że rozplakała się, osiągając szczyt. Potem tulił ją, masując jej plecy i szepcząc po włosku, jaką przyjemność daje mu jej ciało i jaka jest piękna.

Jednak po trzech latach małżeństwa zdawała sobie sprawę, że nie wystarcza jej to, że mąż uważa ją za piękną. To nie była miłość i to nie mogło trwać wiecznie, bo zewnętrzne piękno wieczne nie jest. A niesamowita satysfakcja seksualna nie równoważyła faktu, że nie mogła mu dać tej jedynej rzeczy, której od niej oczekiwał.

Dziedzica dla dynastii Scorsolinich.

Czas powiedzieć mu prawdę.

Ale gdy zeszła na dół, dowiedziała się, że mąż poleciał na spotkanie do Nowego Jorku. Zupełnie zapomniała o jego planach i nie była pewna, czy zdoła poczekać trzy dni do jego powrotu, żeby omówić ich problemy.

Nie umknęło jej uwagi, że Claudio wyjechał, nie zadając sobie trudu, by ją obudzić i pocałować na pożegnanie. To w jakiś sposób pogorszyło całą sytuację. Może dlatego, że był to dowód braku prawdziwej intymności w ich związku i tego, że mu na niej nie zależy. Bo nie zależało. Byli małżeństwem, ale nie znaczyła dla niego więcej niż którykolwiek z licznych pracowników. Gdyby nie seks, ich

stosunki nie byłyby bardziej osobiste. A gdy nie było seksu, nie było i związku. Ile razy planował podróż w interesach akurat podczas jej miesiączki? Czy choć raz poprosił, aby mu towarzyszyła? Nie.

Była dla niego tylko użytecznym przedmiotem. To bolało.

Czuła potrzebę, by być dla niego czymś więcej. Ich wspólna przyszłość zależała od tego. A zatem nie było dla nich nadziei.

Jej komórka zadzwoniła, więc usiadła pospiesznie, żeby odebrać telefon. Kiedy zobaczyła, że to Claudio dzwoni, zaparło jej dech w piersi.

- Halo?

- Dzień dobry, bella.

Z niewiadomego powodu to pieszczotliwe określenie sprawiło jej ból. Czyżby była dla niego tylko twarzą i ciałem? Czy jej wartość ograniczała się do urody i elegancji, jak to zawsze twierdziła matka?

- Dzień dobry, Claudio. - Czekala, by wyjaśnił powód, dla którego dzwonił.

- Jestem w drodze do hotelu i żałuję, że cię ze mną nie ma.

Serce jej zamarło.

- Naprawdę?

- Si. Nie lubię, kiedy rozkład zajęć nas rozdziela.

- Więc czemu nie poprosiłeś, żebym z tobą pojechała? - Czuła, że w jej sercu powoli zakwita nadzieja.

- Ty masz swoje zobowiązania, a ja swoje.

- I zobowiązania są zawsze na pierwszym miejscu?

- Tak być musi.

- Przecież w małżeństwie Tomassa i Maggie czy Marcella i Danette jest inaczej. - Ale jego bracia kochali swoje żony.

Jedną z rzeczy, które w ostatnich miesiącach najbardziej sprawiały jej ból, było obserwowanie, jak zachowują się zakochani książęta z rodu Scorsolinich, i uświadamianie sobie, że nie przypominało to sposobu, w jaki odnosił się do niej Claudio.

- Moi bracia nie są pierwsi w kolejce do tronu Isole dei Re. Mogą sobie pozwolić na to, by stawiać obowiązek na drugim miejscu. No i ich żonom nie stawia się takich wymagań jak mojej. - Przemawiał niczym nauczyciel recytujący przed uczniami lekcję, którą powtarzał już wiele razy.

Wymuszona cierpliwość w jego głosie była gorsza, niż gdyby na nią krzyknął.

- Brak mi ciebie - powiedziała bez ogródek.

- Przecież wyjechałem niecały dzień temu.

- To znaczy, że za mną nie tęsknisz? - I tyle zostało z jej marzeń, by mąż chciał, aby przy nim była.

- Zatęsknię za tobą nocą.

Gdyby się postarał, nie mógłby jej mocniej zranić.

- W łóżku - stwierdziła bezbarwnym tonem.

- Tam jesteśmy dopasowani.

- I tylko tam? - Przynajmniej raz nie będzie próbowała ukryć swojego niezadowolenia.

- Nie bądź śmieszna. Jesteś moją żoną, nie kochanką. I w ogóle, dlaczego zadajesz takie pytanie?

- Może dlatego, że tylko w łóżku raczysz zauważać moją nieobecność.

- Tego nie powiedziałem.

- Wybacz, ale właśnie to zrobiłeś.

- Nie zadzwoniłem do ciebie, żeby wszczynać kłótnię. - Głos Claudia stał się zimny. - A tak do protokołu, moje słowa nie miały takiego znaczenia, jakie im przypisujesz.

Może sam nie wiedział, że to miał na myśli, ale fakty mówiły za siebie.

- Więc po co dzwonicz? Bo raczej nie tylko po to, by mi powiedzieć „cześć”.

- Co się z tobą dzieje? Może właśnie z tego powodu zadzwoniłem?

Nie była ani trochę przekonana.

- Mało prawdopodobne.

- Myślałem o tobie i chciałem usłyszeć twój głos, jasne? -
Sprawiał wrażenie bardzo zirytowanego.

Och, czyżby mówił poważnie? Oczywiście, że tak. Claudio nigdy nie kłamał, musiała się jednak upewnić.

- Naprawdę?

- Nie mam zwyczaju cię okłamywać.

- Wiem o tym. To jedna z twoich cech, którą najbardziej cenię.

Ojciec okłamywał ją i matkę, okłamywał wszystkich... Dla wygody. I nazywał to dyplomacją. Therese nie uważała jednak, by w

rodzinie było miejsce na ten rodzaj dyplomacji. Lepiej ją zachować dla innych polityków, którzy niczego innego się nie spodziewali.

- Czy ty możesz powiedzieć to samo? Zaszokowało ją, że o to pytał.

- Oczywiście, że tak. Wiesz, że cię nie okłamuję.

- A może tylko nie uważasz, że ukrywanie przede mną informacji jest tym samym, co kłamstwo?

Czyżby wiedział o jej chorobie? Niemożliwe. Za bardzo się starała, by dochować tajemnicy.

- Nie wiem, co masz na myśli. - Przynajmniej to stwierdzenie nie było kłamstwem, choć nie było również prawdą. Niewykluczone, że miała więcej wspólnego z ojcem, niż chciała przyznać.

- Jesteś tego pewna?

- Nikt nie mówi wszystkiego, ale to nie znaczy, że kłamie. - Nie będzie go informowała o swojej bezpłodności przez telefon.

- Mam nadzieję, że to prawda, Therese. - Westchnął.

- Ktoś chce się do mnie dodzwonić. Muszę kończyć.

- W porządku. Do widzenia, Claudio.

- Do widzenia, bella.

Rozłączyła się, ale kiedy szykowała się do nadchodzącego dnia, a potem wyszła z apartamentu i kroczyła wielkimi, marmurowymi korytarzami pałacu, nie mogła przestać rozmyślać o tym, co mówił, co ona powiedziała i czego nie potrafiła wyznać. Winna mu była prawdę - zarówno o swoim stanie, jak i o tym, co w związku z tym zamierza zrobić.

Claudio odczuje ulgę. Tak musi być.

Ale w głębi serca, wbrew wszelkiej logice, kryła nadzieję, że mąż zareaguje inaczej. Że może się nawet nie zgodzi, aby zrobiła to, co było jej obowiązkiem. Co było jedynym logicznym rozwiązaniem w tej sytuacji. Żeby odeszła.

- Wasza Wysokość...

Oderwała się od swoich rozmyślań. Przed nią stała jej osobista sekretarka. Dawniej Ida pracowała dla jej matki, ale straciła pracę, kiedy Therese wyszła za mąż. Matka zwolniła ją, by zatrudnić inną - młodszą i posiadającą znajomości w sferach, w których obracali się teraz rodzice. Ida z radością przyjęła propozycję pracy zaoferowaną jej przez księżną. Odznaczała się niezachwianą lojalnością, nikt też nie mógł jej dorównać w dyskrecji ani w umiejętności układania planu zajęć. Poza lekarzem z Miami i jego asystentem, tylko Ida wiedziała o laparoskopii i jej wynikach.

- Czas na poranne spotkanie.

- Ido... Muszę polecieć do Nowego Jorku. Starsza kobieta jedynie przymrużyła oczy.

- Sądzę, że zdołam zmienić dzisiejszy terminarz. Jeśli Wasza Wysokość pójdzie teraz na spotkanie, każę pokojówce zająć się pakowaniem, a ja dopilnuję korekty planów.

- Tak po prostu?

- Są sprawy, które pani i księżę musicie ze sobą omówić - stwierdziła Ida życzliwie. - Zakładam, że nie zrobiliście tego ubiegłej nocy.

Therese potrząsnęła głową.

- Więc wyjazd do Nowego Jorku ma pierwszeństwo przed innymi obowiązkami.

- Mam nadzieję, że i Claudio będzie tego zdania.

- Mężczyźni, nawet bardzo inteligentni, nie są zbyt bystrzy w sprawach serca.

- Nawet ci inteligentni, tak?

- Tak - westchnęła Ida z irytacją. - Czasami myślę, że właśnie najmądrzejsi okazują się najgłupszymi, gdy w grę wchodzi kobiety.

Therese zaśmiała się. Pomyślała, że Ida może mieć rację. Jak niemądrze zachował się król Vincente wobec Flavii.

- I zapamiętaj sobie, młoda damo, w małżeństwie nie chodzi tylko o dzieci.

Uśmiech Therese znikł.

- W moim tak.

- Proszę w to nie wierzyć.

Chciałaby podzielać przekonanie starszej kobiety, ale nie mogła.

Wylądowała w Nowym Jorku późnym wieczorem, z nerwami napiętymi do ostateczności. Podczas lotu układała w myślach, co ma powiedzieć Claudiowi, ale nie wykroczyła poza pierwsze zdania, bo za każdym razem, gdy sobie wyobrażała, jak mąż zgadza się na rozwód, ścisnęła ją w gardle.

Poprosiła, aby ochrona nie informowała księcia, że małżonka zamierza do niego dołączyć. Z jakiegoś powodu czuła, że element zaskoczenia może przechylić szalę na jej korzyść. Po wylądowaniu

dowiedziała się, że Claudio jest w hotelu i przygotowuje się do służbowej kolacji. Uznała to za szczęśliwy przypadek stanowiący dobrą wróżbę dla ich spotkania.

Kiedy ochrona wpuściła ją do środka, jej oczy ledwie zarejestrowały bogaty wystrój ogromnego apartamentu. Gdy weszła do sypialni, Claudio wiązał właśnie krawat.

- Witaj, caro.

Drgnął. Jej obecność była dla niego wielkim zaskoczeniem. Podniósł gwałtownie głowę, a jego ciemne oczy wpiły się w nią z niemal namacalną siłą.

- Therese, co ty tu robisz?

- Powiedziałeś, że chciałbyś, żebym była przy tobie.

- Nie zjawiałaś się tutaj z powodu mojego porannego telefonu. -

Wyrazem twarzy zdawał się prowokować ją, by się z nim nie zgodziła... By skłamała.

- Nie. Musimy porozmawiać.

- Czyżby?

- Tak - odparła, usiłując zignorować fakt, że witał ją z entuzjazmem księgowego przyjmującego kontrolera ze skarbówki.

- Przypuszczam, że masz do wyznania coś, co ci ciążyło na sumieniu od dłuższego czasu - stwierdził lodowatym tonem.

Nie wiedziała, co wzbudziło w nim taką wrogość. Może to, że zmieniła swój rozkład dnia? Claudio nie lubił niespodzianek, a najgorszą miał jeszcze przed sobą.

Zaczął znowu wiązać krawat z chłodną precyzją.

- To będzie musiało poczekać. Wychodzę na kolację.

- Nie możesz jej odwołać?

- Tak jak ty najwyraźniej odwołałaś wszystkie swoje spotkania, żeby przylecieć tu i przeprowadzić rozmowę, która z pewnością mogłaby się odbyć za trzy dni, po moim powrocie do domu.

- Tak. - Tego właśnie chciała i nie obchodziło jej, w jakim świetle przedstawił tę sytuację.

- Nie zrobię tego.

- Czy to byłoby aż tak okropne?

- Najwidoczniej ty tak nie uważasz, ale mnie się nie podoba, że moja żona zaniedbuje swoje obowiązki, a tym samym i mnie.

- Czy nasze obowiązki są jedyną ważną sprawą w naszym małżeństwie?

- Obowiązek musi być stawiany na pierwszym miej -scu. Wydaje mi się, że kiedyś to rozumiałaś.

- Czy dlatego wzięłaś mnie za żonę?

- Wiesz, że głównie z tego powodu uznałem cię za odpowiednią dla mnie partię. Twoi rodzice nie mogliby cię lepiej przygotować do roli księżnej, nawet gdyby sami pochodzili z rodziny królewskiej.

To przypomnienie było w równym stopniu niepożądane, co bolesne. Sama najlepiej wiedziała, jak starannie rodzice ją wychowywali. Ojciec - z nadzieją, że Therese wybierze karierę polityczną, matka - pragnąc urzeczywistnić swoje ambicje poprzez córkę. Żadnego z nich nie interesowało, jakie marzenie kryła w swoim sercu.

- Głównym powodem twojego zainteresowania mną był mój szacunek dla obowiązków. I oczywiście fakt, że pociągałam cię fizycznie - dodała z goryczą, płynącą z długo wypieranego poczucia krzywdy.

- Uważasz, że mógłbym poślubić kobietę, która nie rozumie, na czym polega rola księżnej i przyszłej królowej, taką, która by do niej nie pasowała?

- Twoi bracia przy wyborze żon nie przejmowali się znaną, czy mają one odpowiednie kwalifikacje.

- Powiedziałem ci wczoraj, że nie jestem taki jak moi bracia.

- Nie, ty jesteś następcą tronu, a to znaczy, że na pierwszym, drugim i ostatnim miejscu stawiasz obowiązki.

- Wiedziałaś o tym, kiedy braliśmy ślub. Nie spodziewałem się, że teraz stanie się to kością niezgody.

- Ty w ogóle się nie spodziewasz, że coś może być kością niezgody.

- Bardzo wnikliwe stwierdzenie. - Claudio włożył czarny smoking. - Chociaż ta rozmowa jest taka błyskotliwa, muszę już wyjść, inaczej się spóźnię.

- Tak po prostu? Przebyłam długą drogę z Isole dei Re, a ty przerywasz ważną rozmowę z powodu cholernego harmonogramu? - Jak miała rozmawiać z tym obcym człowiekiem o chłodnej twarzy o czymkolwiek, a zwłaszcza o intymnych szczegółach ostatniej wizyty u lekarza?

- Nie przeklinaj przy mnie - odpowiedział, udając zaszokowanego.

Tym razem użyła prawdziwego przekleństwa.

- Na przykład tak?

- Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale radzę ci, żebyś się opanowała. Wróć dość późno. Jeśli nadal będziesz chciała omówić sprawę, którą uważasz za tak ważną, możemy wtedy porozmawiać.

- A jeśli nie chcę czekać?

- Nie masz wyboru.

- Czy kiedykolwiek go miałam?

- Sama podjęłaś decyzję, że za mnie wyjdiesz. Nikt cię nie zmuszał do składania małżeńskiej przysięgi. Jeśli teraz tego żałujesz, możesz mieć pretensję tylko do siebie. Ja się nie zgodzę, byś łamała obietnice i zaniebdywała obowiązki żony tak łatwo, jak to zrobiłaś dziś rano z obowiązkami księżnej.

- To jedno i to samo, prawda? - Jej głos był przepełniony gniewem i bólem.

- Nie. - Przeszył ją wzrokiem. - Twoje obowiązki wobec mnie nie mają nic wspólnego z powinnościami wobec państwa.

Była pewna, że chodziło mu o seks, ale się myliła. Ten aspekt ich małżeństwa, jak i pozostałe, łączył się z jej rolą jako księżnej. Bo jego celem miało być spłodzenie następcy tronu, to zaś nie było możliwe.

- Być może mam wątpliwości co do wszystkich moich obowiązków.

W oczach Claudia rozbłysła wściekłość, ale gdy się odezwał, głos miał spokojny i opanowany.

- Sugeruję, żebyś się ich pozbyła, zanim wrócę.
- A jeśli tego nie zrobię? - odważyła się rzucić mu wyzwanie.
- To czeka nas bardzo nieprzyjemna noc, ale ostrzegam cię...

Jestem i zawsze będę lepiej uzbrojony od ciebie.

- Jesteś tak cholernie arogancki, Claudio. - Westchnęła, czując, że jej gniew słabnie. - W każdym razie nie bądź taki pewny, że nie mogę cię pokonać swoją bronią, bo coś mi się wydaje, że jest to możliwe.

Jej choroba i związana z nią bezpłodność miała moc bomby nuklearnej, wystarczającą, by zniszczyć ich małżeństwo.

Zbladł.

- Szkoda mojego czasu. I odszedł.

R O Z D Z I A **█** T R Z E C I

Wszystko wokół wydawało się nierealne. Therese usłyszała, jak zamykają się zewnętrzne drzwi od apartamentu. Osunęła się na brzeg łóżka, gdyż nogi się pod nią ugięły.

Mąż nigdy dotąd nie wyraził wprost, jak niewiele dlań znaczy, ale jego pożegnalne słowa doskonale podsumowały ich związek. Nie miał dla niej czasu, o ile nie odgrywała perfekcyjnie roli księżnej-małżonki u jego boku lub kochanki w jego łóżku.

Byli małżeństwem od trzech lat i ani razu nie przedłożyła swoich uczuć nad obowiązki. Kiedy w końcu to zrobiła, Claudio bez ogródek dał jej do zrozumienia, że nie będzie tolerował takiego postępowania.

Palące łzy zaczęły jej spływać po policzkach.

To nie było małżeństwo. Weszła w spółkę, w której przez cały czas była młodszym partnerem. Główny partner nie widział powodu do renegotjacji umowy ani nie miał na to ochoty. Musiała wypełniać swoje obowiązki, bo jak nie... Tylko że w tym przypadku groźba ta oznaczała rozwiązanie trwałe i bolesne. A największy ból przynosi jej myśl, że Claudia to nic nie obejdzie.

Po prostu zawrze następną praktyczną umowę małżeńską, a wcześniej złamie jej serce i nawet nie będzie wiedział, że to zrobił.

- Czy Wasza Wysokość życzy sobie, bym zamówił kolację? - spytał od drzwi jeden z ochroniarzy.

Odwróciła twarz, by nie zobaczył jej łez, potem zaczerpnęła tchu, starając się zapanować nad drzeniem głosu.

- Nie, dziękuję.

- Jeśli Wasza Wysokość nie jest jeszcze głodna, mogę zamówić kolację na później.

Och, do diabła... nie wytrzyma tego. Po prostu chciała być sama. Z trudem wykrztusiła przez zaciśnięte gardło:

- Nie chcę żadnej kolacji, dziękuję. I, Roberto, czy mógłbyś... -
Musiała zdusić szloch.

- Wasza Wysokość?

- Mógłbyś zamknąć drzwi?

W odpowiedzi usłyszała cichy szcęk zatrzaskującego się zamka.

Zamknięte drzwi zapewniały jej symboliczną prywatność. Zarejestrowała to podświadomie i poczuła, że jej samokontrola znowu słabnie. Tak długo trzymała się w ryzach - tłumiała miłosne wyznania cisnące się na usta, ukrywała smutek, kiedy różne zobowiązania rozdzielały ją i Claudia, i od kilku miesięcy udawała, że koszarne bóle wywołane endometriozą nie istnieją.

Z początku wmawiała sobie, że to są zwykłe bóle miesiączkowe, które zaostrzyło odstawienie pigułek, ale pewnej nocy, gdy Claudio znowu wyjechał w interesach, skurcze były tak bolesne, że zemdląca. A kiedy się ocknęła na podłodze łazienki w kałuży krwi, zrozumiała, że musi się dowiedzieć, co się z nią dzieje.

Skontaktowała się ze swoim lekarzem w Stanach.

Tak robiła od początku małżeństwa, aby chronić prywatność. Wstępna diagnoza lekarza była niepokojąca. Podejrzewał, że mogła cierpieć na endometriozę, ale tylko laparoscopia mogła dać ostateczną

odpowiedź. Sądziła, że da sobie bez niej radę, wzięła od lekarza receptę na środki przeciwbólowe, jednak już w następnym miesiącu musiała się poddać i ustalić termin zabiegu ambulatoryjnego.

Otrzymała wyniki przedwczoraj. Był to cios dla jej nadziei, że mogła być jedną z tych szczęśliwych kobiet, które uniknęły poważniejszych skutków choroby. Najwyraźniej cierpiała na endometriozę od jakiegoś czasu, ale środki antykoncepcyjne łagodziły objawy. Miała torbiele w obrębie obu jajników i gdyby nawet usunięto je operacyjnie, niewielkie były szanse na zajście w ciążę bez sztucznego zapłodnienia. A nawet wtedy nie istniała gwarancja sukcesu.

Pamiętając, jak prasa i rodzina Scorsolinich zareagowała na rzekomą bezpłodność Marcella, Therese wiedziała, że nie ma cienia szansy, by jej dumny małżonek zgodził się znosić dla niej podobne upokorzenia. I nie oczekiwałaby od niego, by to zrobił.

Co innego, gdyby ją kochał. Wtedy jednak wiele rzeczy wyglądałoby inaczej. Miłość to uczucie, którego nie można udawać ani go zastąpić poczuciem obowiązku.

Z jej ust wyrwał się szloch. Musiała przycisnąć dłoń do warg, by ten dźwięk nie był słyszalny w drugim pokoju. Z trudem dźwignęła się na nogi, czując się jak staruszka.

Weźmie prysznic. Przynajmniej tam będzie mogła wylewać łzy w samotności. Kiedy zamknęła za sobą drzwi łazienki, a potem kabiny prysznicowej, zaczęła płakać, aż zachrypla. Opłakiwała rozpad małżeństwa i utratę nadziei na macierzyństwo. Przestała walczyć z

bólem wywołanym miłością do człowieka, który jej nie kochał i nigdy nie pokocha.

Bezlitośnie zdławiła nadzieję, że wszystko się ułoży. W głębi serca wiedziała, że tak się nie stanie. Po reakcji Claudia na jej drobne odstępstwo od rozkładu zajęć nie miała złudzeń, że ich związek przetrwałby tak wielki zawód.

Nie mógłby wyraźniej okazać, że jej nie kocha, nawet gdyby się o to starał. A tyle miała marzeń, kiedy się pobierali. Myślała, że stworzą razem rodzinę, że zazna miłości, jakiej nie dali jej rodzice - przynajmniej ze strony dzieci, które przyjdą na świat. Miała też nadzieję, że Claudio w końcu ją pokocha. Pragnęła tego wszystkiego, a teraz po ogniu spalającym ją przez niemal trzy lata pozostał tylko zimny popiół.

Chciała być matką. Bardzo tego chciała. Dlaczego zdecydował, że mają czekać? Dlaczego? To nie było w porządku. Gdyby od razu zaszła w ciążę, endometrioza mogłaby się nie rozwinąć.

Pragnęła urodzić dziedzica Scorsolinich i wychować go tak, aby wiedział, że to miłość, nie obowiązek, oświecła jego drogę w życiu, i że są ważniejsze sprawy od pozycji. Chciała naprawić błędy, które w stosunku do niej popełniali rodzice. Mieć szansę na miłość, wiedząc, że pokochają ją dzieci, nawet jeśli ich ojciec nigdy nie obdarzy jej uczuciem. Czyż ona nie kochała rodziców bez względu na to, jak ją ranili? I byłaby dobrą, prawdziwie kochającą matką. Nigdy nie pozwoliłaby, aby dzieci myślały, że dla niej ważne jest tylko to, co one mogą dla niej zrobić.

Upadła na kolana i krzyknęła:

- O Boże, to takie niesprawiedliwe!

Zakryła twarz i zaszlochała, ale w końcu łzy przestały płynąć. Wypłakała je wszystkie. Zakreśliła prysznic. Gardło miała obolałe, a oczy tak zapuchnięte, że prawie nic nie widziała.

Nie wiedziała nawet, jak wyczerpujące stało się to udawanie zadowolenia, dopóki nie pozwoliła sobie na zrzucenie maski. Obolała, wciągnęła na siebie koszulę nocną i wsunęła się do łóżka, nie zważając na to, że nie było jeszcze siódmej.

Jej dłoń automatycznie wyciągnęła się ku mężowskiej stronie łóżka - oczywiście pustej. Tak było podczas wielu nocy w trakcie ich małżeństwa, i tak będzie co noc, kiedy już wyjedzie z Nowego Jorku. Suchy szloch ścisnął jej gardło. Zdławiła go, ale zanim zapadła w niespokojny sen, łzy zmoczyły poduszkę. Jej ostatnią myślą było, że łzy nigdy się nie kończą...

Obudziła się po pewnym czasie i usłyszała szum wody z prysznicą, a przez uchylone drzwi łazienki sączyło się światło. Cyfrowy zegar przy łóżku wskazywał godzinę dziewiątą. Zmrużyła oczy, zastanawiając się, co to wszystko ma znaczyć. Mąż wrócił wcześniej, niż oczekiwała, ale nie dość wcześnie, by mogła sobie wmówić, że zmienił dla niej swoje plany.

Szum wody umilkł i chwilę później Claudio wszedł do pokoju. Całkowicie nagi osuszał włosy białym ręcznikiem. Pochylił się, by zapalić lampkę przy łóżku i światło nadało złotawy połysk jego

smagłej skórze. Odrzucił ręcznik i spojrzał na żonę. Zatrzymał się, gdy jego ciemne oczy napotkały jej spojrzenie.

- Nie śpisz.

- Wróciłeś.

- Jak widać.

Skrzywiła się, słysząc tę ironiczną uwagę.

- Jak przeszło spotkanie?

Prawdę mówiąc, mało ją to obchodziło, ale nic innego nie przyszło jej do głowy. Nie miała zresztą wątpliwości, że spotkanie przebiegło tak, jak sobie tego życzył. Po prostu taki już był. Aby zniweczyć plany Claudia potrzebna była żelazna wola połączona z inteligencją Sokratesa i Einsteina razem wziętych.

- Tak jak się spodziewałem.

- To mnie nie dziwi.

- Co masz na myśli?

- Tylko to, że umiesz postawić na swoim.

- Roberto mówił, że nie jadłaś kolacji.

- Zjadłam coś w samolocie. Claudio zmarszczył brwi.

- Kawa i dwa herbatniki to nie kolacja.

- Mnie wystarczyło.

- Niezdrowo jest opuszczać posiłek.

- Jedna niezjedzona kolacja mnie nie zabije.

- Jesteś chora? - Zadał to pytanie tak rzeczowo, bez śladu

współczucia czy troski, że znowu się skrzywiła. - Jeśli tak, to nie powinnaś podróżować.

- Nie martw się. Nie zarazę cię gripą ani czymś podobnym. Nie jestem chora. - W każdym razie nie była to dolegliwość, którą mógłby się zarazić.

Nie wyglądało na to, by to zapewnienie go uspokoiło.

- Myślałem, że nie będziesz jeszcze spała, kiedy wrócę.

- Nie mogłam przewidzieć, o której wrócisz.

- Dopiero dziewiąta. - Powiedział to w taki sposób, jakby nie mógł sobie wyobrazić, że można się kłaść tak wcześnie. I prawdopodobnie tak było. Ten człowiek potrzebował najmniej snu ze wszystkich znanych jej osób.

Gdyby wiedział, że położyła się już o siódmej, upewniłby się, że jest chora. Nie widziała powodu, by wdawać się w wyjaśnienia.

- Byłam zmęczona.

- Ale nie jesteś chora?

- Nie.

- Na pewno?

- Tak.

- Jesteś w ciąży? - Zadał to pytanie takim samym beznamiętnym tonem, jakim na początku się dopytywał, czy jest chora.

- Nie. Nie jestem - wykrztusiła zdrętwiałymi wargami.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie.

- Więc powodem twojego dziwnego zachowania jest napięcie przedmiesiączkowe?

Bez wątpienia jej odczucia i łatwość, z jaką im ulegała, wypływały w znacznym stopniu z zaburzeń hormonalnych.

- Jeśli zadowala cię takie tłumaczenie, to bardzo proszę.

Poruszył się zniecierpliwiony.

- W całej tej sytuacji nic mnie nie zadowala.

- Przykro mi.

- Nie chcę przeprosin, tylko wyjaśnień. Mówiłaś, że chcesz ze mną porozmawiać, ale kiedy wróciłem, spałaś.

- Czy to zbrodnia?

- Nie zrobiłem nic, by zasłużyć na twoją ironię.

- Tylko nie chciałaś mnie wysłuchać.

- W terminie, który ty wyznaczyłaś. Teraz tu jestem. I słucham. -

Rozłożył szeroko ręce, co przyciągnęło wzrok Therese do jego pięknego, nagiego ciała.

Zbierało jej się na płacz, ale może niesłusznie uznała, że łzy nigdy się nie skończą, gdyż wilgoć nie przesłoniła jej wzroku. Tak bardzo będzie za nim tęsknić i nie wstydziła się przyznać, że w znacznym stopniu brak jej będzie zaspokojenia fizycznych potrzeb.

- Widzę, że głupio zrobiłam, przylatując tu, by z tobą porozmawiać. Trzy dni zwłoki niczego by nie zmieniły. Nie jestem nawet pewna, czy ta rozmowa w ogóle ma sens.

Istotnie, wystarczyło go tylko poinformować o jej chorobie, a potem pozwolić, by ustalił szczegóły separacji i rozwodu.

- Dlaczego? - spytał niebezpiecznie spokojnym głosem. Therese była zbyt wyczerpana, by rozpoznać zagrożenie. Czyż nie powinien raczej odczuć ulgi, że nie chciała dyskutować z nim o uczuciach?

- Są sprawy, których nie da się zmienić. - Choćby tego najbardziej pragnęła.

- Co to za sprawy?

- Wolałabym teraz o tym nie mówić - stwierdziła. Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to jak wykręt.

Nie spodziewała się, że mąż błyskawicznie znajdzie się przy łóżku i poderwie ją na nogi.

- To masz pecha, bo ja oczekuję wyjaśnień. Jęknęła i złapała go za szyję, aby nie upaść.

- Nie zawsze musi być tak, jak chcesz.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości.

- Więc tym razem to zrób. Przytrzymał ją mocniej.

- Skończ z tymi gierkami i powiedz mi, dlaczego, u diabła, zachowujesz się inaczej niż zwykle.

Gniewny ton głosu Claudia świadczył, że jego cierpliwość się wyczerpuje, a stalowy błysk brązowych oczu - że nie ustąpi, dopóki nie wyzna mu wszystkiego. Nie miało znaczenia, czy tego chciała ani jak trudno jej będzie to zrobić.

Szloch ścisnął jej gardło. Wiedziała, że nie zdoła zachować pozorów obojętności. Tylko jedno miała do powiedzenia. I nie wiedziała, jak tego dokonać.

Była tak rozemocjonowana, tak przytłoczona świadomością, że mąż po raz ostatni trzyma ją w ramionach, że wypaliła bez ogródek:

- Musimy się rozwieść.

W oczach Claudia rozbłysła furia. Wypuścił Therese z objęć gestem tak pełnym odrazy, że poczuła ucisk w żołądku. Upadłaby, gdyby go nie złapała za ramię. Ale on strząsnął jej dłoń z pogardą.

- Ty dziwko!

Nigdy jeszcze nie widziała go tak rozwścieczonego. Ogarnął ją strach.

- Ja... muszę ci wyjaśnić...

- Dostaniesz rozwód po moim trupie - przerwał jej morderczym tonem.

Otworzyła usta, ale nie mogła nic wykrztusić. Próbowwała, ale nie zdołała wymówić nawet słowa. Brutalność jego reakcji zbiła ją z tropu. Trudno jej było zebrać myśli, uporać się z tym, co musiało być powiedziane. Po prostu nie oczekiwała, że Claudio zareaguje taką wściekłością. Ostatecznie rozmawiali o rozwiązaniu tego, co uważał za zwykły układ handlowy. Ni mniej, ni więcej. Natomiast dla niej oznaczało to kres wszystkiego, co w życiu piękne.

Chyba że... ich małżeństwo było dla niego ważniejsze, niż sądziła. Czy to możliwe? Czy jego reakcja dowodziła, że zależało mu na niej bardziej, niż sądziła? Serce zabiło jej mocniej. A jeśli od początku źle go oceniała? Nie. To wykluczone. Od czasu do czasu mogła źle zinterpretować jakieś zdanie, ale nie cały styl życia, którym nieustannie udowadniał, jak niewielką rolę odgrywała w jego życiu. A

najbardziej przekonujące było to, że wiedziała, jak się zachowują zakochani mężczyźni z rodu Scorsolinich. Wystarczyło popatrzeć na jego braci.

- Dlaczego jesteś taki zły? - wyszeptała. Próbowwała nie dopuścić, by znowu odżyły jej nadzieje.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem i wściekłością.

- Pytasz o to, choć właśnie mi powiedziałaś, że chcesz rozwodu?

- Tak. - Oczekując na jego odpowiedź, drżała z lęku i niecierpliwości.

- Wiedziałaś, że wybierając sobie żonę, miałem pewne oczekiwania - wyrzucił przez zaciśnięte zęby.

- Tak.

- Spodziewałem się, że żona zrozumie i zaakceptuje, jak ważne są obowiązki i poświęcenie osobistego szczęścia dla dobra Isole dei Re.

- Czy przez ślub ze mną wyrzekłeś się osobistego szczęścia? - spytała z bólem.

Zawsze się zastanawiała, czy nie wolałby się ożenić z inną kobietą. Pełną życia, bardziej podniecającą. Taką, która nie byłaby może idealną księżną, ale lepiej zaspokajałaby wrzące namiętności skrywane pod mocną skorupą poczucia obowiązku.

To nigdy nic była kwestia szczęścia.

Poczuła ból w sercu.

Dla mnie tak. Byłam szczęśliwa, że wychodzę za ciebie. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym tak bardzo pragnąć innego mężczyzny.

O dziwo, drgnął, słysząc te słowa.

- Ale teraz chcesz rozwodu. To pożądanie, to szczęście, o którym mówisz, było wyjątkowo ulotne. Nie przetrwało nawet trzech lat. A przecież... Czyż nie dawałem ci wszystkiego, co obiecywałem?

- Tak. - Nie dawał jej tylko miłości, ale ona nigdy nie była częścią ich kontraktu.

- Więc przyznajesz, że nie złamałem swojej części małżeńskiej umowy?

- Tak, przyznaję.

- Przyznajesz też, że poślubiając mnie, wiedziałaś, że to związek na całe życie?

- Tak, oczywiście.

Zbliżył się do niej. Jego wściekłość wydawała się tym groźniejsza, że stał przed nią całkowicie nagi, nie czując najmniejszego zawstydzenia.

- Więc musisz też przyjąć do wiadomości, że nie pozwolę ci odstąpić od dożywotniej umowy, którą ze mną zawarłaś.

- Czasem zdarza się coś, co uniemożliwia dotrzymanie umowy.

- Nie w przypadku naszego małżeństwa.

- Właśnie, że tak. Tak. Ja... - Ścisnęło ją w gardle. Musiała to powiedzieć, ale nie spodziewała się, że wypowiedzenie tych słów na głos będzie aż tak bolesne.

- Nic nie mów - warknął. - Nie pozwolę ci odejść. Wbiła w niego spojrzenie.

- Wcale tak nie myślisz - wykrztusiła.

Odwrócił się od niej gwałtownie. Aż wibrował z wyczuwalnej wściekłości. Nadal nie rozumiała, co ją wywołało.

- Nie wycofasz się z naszej umowy i nie zrobisz ze mnie drugiego rozwiedzionego monarchy z dynastii Scorsolinich.

Zrozumiano? - Jego głos był ostry i lodowaty niczym sopel. - Nie pozwolę, byś zrobiła ze mnie pośmiewisko.

Wreszcie rozumiała. To nie jego serce zostało zranione, ale duma. Nie zależało mu na niej, lecz na ich małżeństwie, bo nie chciał wyjść na głupca. Ogarnął ją gniew. Cierpiała, że go utraci, a jego obchodziło tylko to, co o nim będzie sądzić międzynarodowe środowisko.

- Tylko to ma dla ciebie znaczenie? Że ludzie mogliby cię porównywać z twoim ojcem?

Zwrócił się ku niej. Jego twarz przypominała kamienną maskę.

- Mój ojciec złamał przysięgę małżeńską. Ja jej nie złamię. Nie pozwolę, żebyś się ze mną rozwiodła tylko dlatego, że chcesz złamać swoją... albo już to zrobiłaś.

Nacisk położony na ostatnie słowa sprawił, że dreszcz przebiegł jej po plecach. Musiała przełknąć ślinę, zanim odpowiedziała:

- Nie mam wyboru. Drgnęła, słysząc, jak zaklął.

- Wszyscy mamy wybór, ale ty wybierasz niewłaściwie.

Obiecywałaś, że urodzisz mi spadkobiercę, który przejmie po mnie tron. I co? - dorzucił szyderczo.

Gardło ścisnęło jej się z bólu. Nie mogła dać mu syna, zaś jego słowa podkreśliły tylko fakt, że było to jej podstawowe zadanie jako księżęcej małżonki.

- Nie chciałam, żeby to tak wyszło. Proszę, uwierz mi.

Odniosła jednak wrażenie, że chętniej by ją udusił, niż jej uwierzył. Chociaż zdawała sobie sprawę, że nigdy nie użyłby wobec niej siły fizycznej, mimowolnie odsunęła się od niego. Jeśli to możliwe, jego twarz przybrała jeszcze surowszy wyraz.

Zastukano do drzwi. Therese drgnęła.

- Proszę odejść - warknął Claudio.

Nigdy nie słyszała, by mówił takim tonem. Wiedziała, że gdyby to ona znajdowała się po drugiej stronie drzwi, usłuchałaby rozkazu, ale po krótkiej przerwie znowu rozległo się pukanie.

- Wasza Wysokość, to bardzo pilne.

Claudio wymamrotał jakieś wyjątkowo paskudne włoskie przekleństwo. Złapał szlafrok i kilkoma szarpnięciami zarzucił go na siebie, zanim podszedł do drzwi i otworzył je gwałtownie.

- O co chodzi?

Nie słyszała, co powiedział ochroniarz, ale zauważyła, że drgnął jak pod wpływem ciosu i zaklął.

- Claudio, co się stało?

Potrząsnął tylko głową i otworzył szerzej drzwi. Najwyraźniej zamierzał wyjść z pokoju. Zatrzymał się na progu, obejrzał za siebie z groźnym wyrazem twarzy.

- To jeszcze nie koniec.

Ochroniarz obrzucił księcia zaniepokojonym spojrzeniem, potem spojrzał z ciekawością na Therese, w końcu podążył za pracodawcą do drugiego pokoju. Nie wiedziała, co ma myśleć o konfrontacji z Claudiem ani o tym, co ją przerwało.

I po raz drugi w ciągu wieczoru stała nieruchomo pośrodku sypialni. W głowie kręciło jej się od emocji, które ją ogarnęły, gdy odszedł. Nie zastanawiała się nawet, co okazało się ważniejsze od rozpadu ich małżeństwa. Ze smutkiem pomyślała, że mogła to być każda sprawa. Musiała jednak przyznać, że musiało to być coś wyjątkowo ważnego, skoro ochroniarz postąpił wbrew wyraźnemu życzeniu Claudia.

Potarła powieki kciukiem i wskazującym palcem. Czuła zmęczenie, choć niedawno obudziła się z dość długiej drzemki. Była tak głupia, że sądziła, że mąż mógłby żywić dla niej jakieś uczucia. Tymczasem upierał się przy utrzymaniu ich małżeństwa jedynie dlatego, że nie chciał być drugim władcą w historii rodu Scorsolinich, którego żona zażądała rozwodu.

Jego zdaniem nie miała prawa wystawiać go w ten sposób na pośmiewisko. Dołożył starań, aby poślubić kobietę, która nigdy nie zachowałaby się w ten sposób. Pamiętała, jak jej opowiadał, że macocha rozwiodła się z jego ojcem.

Therese była zaszokowana, że Flavia posunęła się aż do takiej ostateczności. Dorastała w otoczeniu par, które w podobnej sytuacji ze względów politycznych nie dopuszczały możliwości rozvodu. Teraz rozumiała, dlaczego jej reakcja tak się spodobała Claudiowi. Choć sam był zwolennikiem absolutnej wierności i twierdził, że zdrada to jedyny grzech, którego nigdy by nie wybaczył ani sobie, ani żonie, cieszył się, że narzeczona została wychowana w przekonaniu, że małżeństwo jest związkiem dożywotnim, bez względu na nieporozumienia między małżonkami. Obowiązek ma być stawiany na pierwszym miejscu.

Ogarnęło ją takie znużenie, że osunęła się na jeden z foteli stojących w rogu. Nie mogła już gorzej rozegrać tej rozmowy. Zamiast powiedzieć mu o swojej chorobie i niemal pewnej bezpłodności, wypaliła, że muszą się rozwieść. Chociaż mogła zaistnieć taka konieczność, nie od tego powinna była zacząć.

Cierpiała tak bardzo, że zapomniała zupełnie o dyplomacji. Jej ojciec spaliłby się ze wstydu, ale też nigdy nie cenił córki zbyt wysoko.

W jego oczach miała dwie wady: nie była synem i nie interesowała się polityką. W przeciwieństwie do matki ojca niezbyt obeszło małżeństwo Therese z następcą tronu. Wolałby, aby chodziła do odpowiednich szkół, nawiązała przyjaźnie z odpowiednimi ludźmi i zaangażowała się w politykę. Wtedy mogłaby się przydać jemu. Wprawdzie zięć odgrywał ważną rolę w światowej polityce, ale wpływy córki nie mogły się przydać jej ojcu, który objął

dyplomatyczne stanowisko w Ameryce Południowej. Uznał więc, że Therese jest dla niego bezużyteczna i dawał jej to do zrozumienia różnymi subtelnymi metodami, które stosował wobec niej od dzieciństwa.

Psycholodzy twierdzą, że kobiety często wychodzą za mężczyzn podobnych do swoich ojców. Postanowiła, że jej to nie spotka. Była przekonana, że mąż w niczym nie przypomina jej ojca, ale teraz uświadomiła sobie, że zrobiła właśnie to, czego chciała uniknąć. Poślubiła mężczyznę, który - jak jej ojciec - nie kochał jej za to, kim była.

Nie miała pojęcia, jak długo tak siedziała pogrążona w myślach. Nagle Claudio wszedł do pokoju. Nigdy nie widziała takiego wyrazu na jego twarzy.

- Ubieraj się.

R O Z D Z I A Ⅳ C Z W A R T Y

- Co? Dlaczego? - Czy zamierzał ją stąd wyrzucić, bo poprosiła o rozwód? Nie, to nie miało sensu.

- Musimy natychmiast lecieć na Lo Paradiso. Zerwała się z fotela.

- Coś się stało?

- Ojciec miał atak serca.

- Nie! - Tylko nie król Vincente! - Jak się czuje?

- Stan jest stabilny, ale czeka go operacja wszczepienia bypassów. Leży w szpitalu - warknął, obrzucając ją oskarżycielskim spojrzeniem. - Sam, bez rodziny, bo tobie wpadło do głowy, by bez powodu lecieć do Nowego Jorku.

- A gdzie twój brat?

- Ruszył w drogę, od razu, gdy do niego zadzwoniłem. Tata zabronił go powiadamiać. Zgodził się dopiero, kiedy zagrożenie minęło. Gdybyś była przy nim, nie doszłoby do tego.

Głośno wciągnęła powietrze.

- Nie możesz mnie obwiniać o jego chorobę.

- Nie, ale gdybyś przy nim była, powiadomiłabyś mnie i braci pomimo jego zakazu. Nie mógłby ci wydawać poleceń jak służbie.

- Jesteś tego pewien? - Może król nie oczekiwałby z jej strony takiego podporządkowania się jak od podwładnych, ale kochała go i mogłaby ustąpić, byle tylko zaoszczędzić mu stresu.

Musiła jednak przyznać, że znalazłaby sposób, aby zrobić to, co należało. Czyli zawiadomić jego syna. Ona i reszta rodziny przywykli

na nim polegać, gdy działo się coś złego. Prawdę mówiąc, kiedy zaczęły się u niej te bóle, jej pierwszą reakcją było zwrócenie się po pomoc do Claudia. Zrezygnowała z tego, bo nie chciała go martwić.

- Tak, jestem pewien. Dałabyś mi znać, nawet w tajemnicy przed ojcem - powiedział, udowadniając, że zna ją dobrze niemal pod każdym względem. Poza tym, który miał dla niej największe znaczenie. Nie miał pojęcia, że go kocha i musiała przyznać z bólem, że gdyby wiedział, nie obeszłoby go to.

- Ale i tak się z tobą skontaktowano - zwróciła mu uwagę.

- A gdyby umarł? A gdyby atak był silniejszy?

- Wtedy też nie mogłabym na to nic poradzić. Nie wątpię, że skontaktowałeś się już z lekarzami i wiesz wszystko o stanie ojca.

- Owszem, rozmawiałem z lekarzem i wcale nie jest dobrze. Powinnaś była przy nim być - powtórzył, jak gdyby jej postępek był taką samą zdradą jak żądanie rozwodu.

- To niesprawiedliwe! Wiesz, że musiałam tu przyjechać, żeby z tobą pomówić.

- O tym, że chcesz złamać złożone mi obietnice. A jednak, zanim wróciłem do hotelu, uznałaś, że ta rozmowa może poczekać. To, co było takie pilne, nagle okazało się nieważne. Opuściłaś Isole dei Re pod wpływem samolubnej zachcianki i mój ojciec za to płaci. Popełniłem błąd, kiedy ci się oświadczyłem - dorzucił szyderczo.

- Rozumiem, dlaczego tak myślisz - odparła, wzdychając. - Ale nadal mam ci coś do powiedzenia.

- Nie chcę tego słyszeć.

- Musisz.

Pogarda w jego spojrzeniu była aż nadto wymowna. Prędej piekło zamarźnie, niż jej wysłucha.

- Za dziesięć minut opuszczam hotel. Ubierz się, jeśli chcesz lecieć ze mną.

Przez pierwsze dwie godziny lotu z Nowego Jorku do Lo Paradiso Therese wprost gotowała się z wściekłości. Kiedy weszli na pokład samolotu, usiadła jak najdalej od męża i nie obeszło jej, że wydawał się z tego zadowolony. Tyko jedno określenie na jego zachowanie przyszło jej do głowy i nie było ono pochlebne.

Czy kiedykolwiek dała Claudiowi powód do uważania jej za osobę samolubną lub lekkomyślną? Wypełniała swoje książęce obowiązki, wielokrotnie rezygnowała z zaspokojenia swoich potrzeb, ale najwyraźniej wystarczył jeden postępek, którego nie aprobował, by to wszystko straciło znaczenie.

Odważyła się zmienić swój rozkład zajęć z powodów, które uważała za ważne, a on dostał szału. Mało tego, z góry założył, że zażądała rozwodu z pobudek podłych i egoistycznych. Dlaczego? Dała mu wszystko, co mogła dać jako żona, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiał. Kiedy postąpiła wobec niego samolubnie? Nawet decyzję o poślubieniu go podjęła, wiedząc, że może być taką żoną, jakiej potrzebował. Kiedy przypominała sobie, jak się zadręczała odgadywaniem, co będzie dla niego najlepsze i jak mało czasu poświęcała trosce o własne dobro, zastanawiała się, czy nie jest czasem masochistką. Albo idiotką. Albo i jednym, i drugim.

Przez całe życie starała się zadowolić innych. Najpierw rodziców, z których każde miało wobec niej inne plany. Matka wielokrotnie powtarzała, że największe atuty Therese to jej uroda i wytworna elegancja. I że powinna je wykorzystywać. Te cechy przyciągnęły uwagę Claudia, ale nawet w połączeniu z doskonałymi manierami i zmysłem politycznym nie skłoniłyby go do małżeństwa. Chciał być pewny, że go nie rozczaruje w łóżku i poddał ją próbie.

Maggie mówiła, że Tomasso postąpił tak samo. Oczywiście nie użyła tych słów, ale Therese wiedziała, co szwagierka miała na myśli. Poznała przecież dobrze mężczyzn z rodu Scorsolinich. Postępowanie Tomassa zaszokowało ją, bo od samego początku było dla niej jasne, że bardzo kochał Maggie.

Ale Claudio nie kochał Therese, kiedy zaczął się o nią starać. Całował ją i dotykał namiętnie, wywołując reakcje, które w końcu zaakceptowała, choć z początku budziły w niej lęk. Szczerze mówiąc, prawdopodobnie nigdy by nie pozwoliła, by miłość do męża tak rozkwitła, gdyby nie rozbudził jej uspiętej zmysłowości. Przełamała ona wszystkie emocjonalne bariery, sprawiając, że serce Therese stało się bezbronne. Teraz miała zapłacić za tę słabość.

Wiadomość o chorobie króla Vincente'a jeszcze bardziej pogłębiła jej cierpienie. Kochała teścia tak, jak nie mogła kochać własnego ojca. Ale w przeciwieństwie do ojca król Vincente całkowicie ją akceptował. Podziwiał jej kobiecą siłę i mówił jej o tym. Lubił jej towarzystwo, a kiedy uważał, że syn ją zaniedbuje, wygłaszał niezbyt przychylnie komentarze o jego obsesji na punkcie

obowiązków. Przez trzy lata był jej sojusznikiem i gdyby go utraciła, serce by jej pękło.

Naprawdę nie sądziła, by w tej sytuacji mogła długo znosić milczącą wrogość męża. Mogła położyć jej kres, mówiąc mu o swojej chorobie. I jeśli wyjaśni wszystko teraz, nie będzie musiała tego robić kiedy indziej, w najmniej odpowiedniej sytuacji. Co miesiąc bóle stawały się silniejsze i nie było nadziei na polepszenie, o ile nie zdecyduje się na zabieg. Może prawda nie spodoba się Claudiowi, ale będzie to lepsze, niż gdyby wciąż wierzył, że zawiodła go z egoistycznych powodów.

Wstała i zajęła miejsce przy mężu. Cały czas gniew walczył w niej z potrzebą szczerości.

- Claudio...

Rzucił jej lodowate spojrzenie.

- O co chodzi?

Pamiętaj: dyplomacja i takt, napominała siebie w duchu.

- Nie chcę dodawać ci problemów, masz dosyć kłopotów z królem Vincentem, ale...

- Więc tego nie rób.

- Co? - Mimo jego wcześniejszego zachowania, nie spodziewała się, że przerwie jej w taki sposób. On też był ćwiczony w sztuce dyplomacji od dzieciństwa.

- Zamierzałaś wyjaśnić, dlaczego żądasz rozwodu, prawda?

- Tak.

- Nie chcę tego słuchać.

- Ale...

- Możesz dostać rozwód, Therese, ale dopiero wtedy, gdy ojciec będzie dość silny, by wytrzymać wiadomość, że jego ulubiona synowa jest daleka od ideału. Do tego czasu będziemy zachowywać pozory. Capice?

- Raczej nie. Właściwie, nic nie rozumiem. - Po raz trzeci tego dnia była wstrząśnięta jego nieoczekiwanym zachowaniem. Jak gdyby nagle stał się zupełnie innym człowiekiem od tego, którego poślubiła.

- Zdawało mi się, że powiedziałaś, że dostanę rozwód po twoim trupie.

- Zmieniłem zdanie.

- Widzę, ale dlaczego?

- Nie tylko ciebie znudził ten układ, ale ja nie zrobiłbym nic, żeby go zmienić. Jak sądzę, uważasz mnie za głupca, bo pamiętam o obowiązkach.

- Nigdy nie mówiłam, że jestem znudzona.

- Za to ja jestem. - Gestem podkreślił, jak niewiele dlań znaczy ich małżeństwo. - Prawdę mówiąc, z chęcią dam ci rozwód, tylko, jak powiedziałem, trzeba odczekać, aż stan ojca się poprawi. Chyba wytrzymasz do tego czasu?

- Ty chcesz rozwodu?

- Jesteś piękna, Therese, ale ładna buzia i nienaganne maniery to za mało, żeby na zawsze utrzymać przy sobie mężczyznę. Odkąd zaczęłaś mi odmawiać zbliżeń, twoja wartość w moich oczach bardzo spadła. Tak jak mówiłem, wytrzymałbym to, bo zawsze dotrzymuję

raz danego słowa, ale nie będę walczyć o małżeństwo, na którym przestało mi zależeć.

- Nie chcesz być dłużej moim mężem? - spytała słabym głosem.

- Co cię tak dziwi? Ty czujesz to samo.

- Ja... czuję? - To było niemądre pytanie, ale utraciła zdolność myślenia.

- I nawet nie miałaś dość siły charakteru, żeby mimo to wytrwać przy mnie - odparł, traktując jej słowa jako potwierdzenie. - Dziwne, miałem o tobie lepsze zdanie, nie będę jednak udawał żalu, którego nie czuję.

- Ale wcześniej...

- Pozwoliłem, żeby przemówiła przeze mnie urażona duma. Nie kierowałem się tym, czego naprawdę chcę.

Therese poderwała się na równe nogi.

- Więc nie mamy już sobie nic do powiedzenia.

- Nic, co chciałbym usłyszeć.

Claudio patrzył, jak Therese niepewnym krokiem wraca na poprzednie miejsce. Miał ochotę walnąć w coś pięścią. Do diabła, dlaczego musiała sprawiać wrażenie takiej załamanej? To ona zażądała rozwodu. To ona sobie kogoś znalazła.

I chciała mu o tym opowiedzieć. Zapewne zamierzała stwierdzić, że się zakochała i nic nie mogła na to poradzić. Słyszał ten tekst wcześniej z ust przyjaciół i znajomych ze świata, w którym się obracał. Rzadko jednak to wyznanie miłości skłaniało wysoko postawionych ludzi do rozwodu.

Rozumiał, dlaczego macocha czuła, że musi odejść od jego ojca, ale nigdy nie pojął, dlaczego się zdecydowała na rozwód. Przecież nie wyszła ponownie za mąż, a nawet usłyszał raz, jak mówiła do kogoś, że prawdopodobnie nigdy tego nie zrobi. Więc po co był ten rozwód, to szarganie reputacji rodziny królewskiej? Dla zasady?

Był cholernie pewien, że Therese nigdy nie postąpi równie nierozważnie, ale nie brał też pod uwagę, że mogłaby się zainteresować innym mężczyzną. Być może w swej arogancji zakładał, że on jej wystarcza, w łóżku i poza nim. Mylił się. Więc czemu zachowywała się tak, jakby jego słowa ją zdruzgotały?

Wypowiedział je dla ratowania twarzy. Był uczciwym człowiekiem i wstydził się tego kłamstwa, ale nie cofnąłby go, nawet gdyby mógł. A największym z kłamstw było to, że Therese mu się znudziła. Nadal pragnął jej ciała, nawet teraz, gdy tak rzadko godziła się na seks. Prawdę mówiąc, jej odmowa w takim samym stopniu frustrowała go, jak i stanowiła wyzwanie.

Więc kim jest ten nowy mężczyzna w jej życiu? Nie może być byle kim. Amerykanin! To wyjaśniałoby jej częste wyjazdy do Stanów. Prywatny detektyw - Hawke - nie powinien mieć większych problemów z poznaniem jego nazwiska. Z niewiadomego powodu myśl o zebraniu wiadomości o rywalu na własną rękę nie budziła w Claudiu takiej niechęci i bólu, jak perspektywa dowiedzenia się wszystkiego od żony. Możliwe, że miał dzięki temu poczucie, że panuje nad sytuacją.

Nie był pewien, co zrobi, gdy już zgromadzi niezbędne informacje. Ogarnęło go pragnienie zemsty, żądza mordu.

Czy zniszczy tego mężczyznę? Zrobi wszystko, by

Therese nie mogła być z nim szczęśliwa? Wystarczyło tylko nie zgodzić się na rozwód. Nie jest łatwo rozwieść się z członkiem rodziny rządzącej Isole dei Re.

Flavii się to udało, ponieważ ślub brała we Włoszech, a przede wszystkim dlatego, że król się nie sprzeciwił rozwodowi ani nie wypierał się swojej niewierności. Macocha nie miała na to żadnego dowodu, ale ojciec czuł się tak winny z powodu złamania własnych surowych zasad moralnych, że pozwolił, aby żona od niego odeszła.

Claudio nie wiedział, czy mógłby się zdobyć na podobny hart ducha. Czuł, że nie potrafiłby dotknąć Therese, mając świadomość, że należała do innego, ale czy pozwoliłby jej odejść? To uczucie irytowało go, budziło większą wściekłość niż wieść o jej zdradzie.

Wylądowali w Lo Paradiso po pierwszej w nocy i od razu udali się do szpitala.

Therese próbowała się zdrzemnąć w samolocie, ale nie mogła usnąć, bo nie mogła wyrzucić z głowy myśli o zgodzie męża na rozwód i o chorobie króla Vincente'a.

Kiedy dojechali na miejsce, Claudio złapał ją za ramię, zanim zdążyła wysiąść z limuzyny.

- Therese...

Nie spojrzała na niego. Nie mogła.

- Słucham?

- Moja rodzina ma w tej chwili dość problemów.

- Tak. - To odnosiło się i do niej, ale on jasno dał do zrozumienia, że go to nie obchodzi. Miała czelność zażądać rozwodu i od tej chwili stała się w jego oczach persona non grata.

- Nie chcę, by dodatkowo zdenerwowała ich wieść o naszym bliskim rozstaniu.

Czy musiał sformułować to tak, jakby się nie mógł doczekać, by się jej pozbyć?

- Oczywiście.

- Oczekuję, że będziesz się do mnie odnosić jak zwykle.

- Jestem pewna, że uda nam się zachować pozory. - Obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. - Nasze małżeństwo nie przypomina małżeństw twoich braci. Nikt nie oczekuje, że będziemy okazywać sobie czułość.

Z gniewem strząsnęła jego dłoń i wysiadła, przybierając swój zwykły, oficjalny wyraz twarzy. Nie na darmo została wychowana przez matkę w taki sposób, że w szóstej klasie, złamawszy nogę w kostce podczas gry w koszykówkę, przesiadła bez skargi całą drugą połowę meczu, zamiast zalać się łzami i poinformować trenera, jak poważne są jej obrażenia. Teraz czekała na Claudia, by wejść razem z nim do szpitala.

Tego od niej oczekiwano. Odegra swoją rolę, demonstrując rodzinną solidarność. Skierowała wzrok przed siebie. Tylko kilka cali dzieliło ich ciała, ale równie dobrze mogła to być cała mila.

Szli w kierunku szpitala pośród tłumu hałaśliwych dziennikarzy i błysków fleszy. Jakiś mężczyzna przedarł się przez kordon ochroniarzy i krzyknął jej prosto w twarz:

- Księżno Therese, jakie to będzie miało dla pani znaczenie, jeśli król umrze? Czy nie może się pani doczekać, by zostać królową?

Uniosła rękę i odwróciła twarz, lecz zwolniła kroku i musiała się przymusić, by iść dalej. Brutalność tego pytania nie powinna jej dziwić. Wiedziała, jak natarczywa potrafi być prasa, jednak w tym momencie nie była w stanie poradzić sobie z tą znieczulicą. Zebrała wszystkie siły, by to ukryć, ale drgnęła, kiedy inny reporter podszedł za blisko z fleszem.

Nagle Claudio zasłonił ją swym ciałem przed reporterami. Mocne ramię otoczyło jej plecy, znajomy głos wykrzykiwał rozkazy do ochroniarzy, polecając im, by się lepiej przyłożyli i trzymali z daleka paparazzich.

Miała wrażenie, że wspiera się na wrogu, ale skorzystała z osłony, którą zapewniała jej ta ludzka tarcza. Pozwoliła się poprowadzić wzdłuż szeregu protestujących dziennikarzy i nieustannie błyskających fleszy. Nie mogła nie pomyśleć, że tak - albo jeszcze gorzej - wyglądałoby, gdyby prasa wywęszyła nowinę o jej niemożności zajścia w ciążę bez pomocy sztucznego zapłodnienia. Jakimi wstrętnymi pytaniami i oskarżeniami zarzucano by wtedy ją i Claudia?

Nie mogła nawet o tym myśleć, jeśli chciała zachować zdrowy rozsądek i poradzić sobie z niepokojem o życie króla.

Kiedy książęca para znalazła się we wnętrzu budynku i zamknęły się za nimi ciężkie stalowe drzwi, Claudio puścił żonę, jak gdyby nie potrafił dłużej znieść jej bliskości. Szli korytarzami w milczeniu. Sam dyrektor szpitala wyszedł im na spotkanie i zaprowadził do poczekalni, gdzie zgromadziła się rodzina królewska. Rozmawiał z Claudiem, ale Therese zorientowała się, że nie powiedział nic nowego o stanie króla, więc przestała słuchać.

Gdzieś pomiędzy tymi ścianami leżał jej teść i walczył o życie. Nawet jeśli jego stan był stabilny, niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, skoro potrzebna była operacja wszczepienia bypassów. Czytała o ludziach, całkowicie zdrowych, którzy umierali z powodu drugiego zawału, zanim się znaleźli na sali operacyjnej. Mogła być tylko wdzięczna losowi, że pierwszy zawał nie uśmiercił władcy.

R O Z D Z I A ⅃ P I Ą T Y

Maggie podbiegła do nich, gdy tylko Therese i Claudio weszli do poczekalni. Spojrzała na szwagierkę i mocno ją przytuliła.

Wszystko będzie dobrze. Pewno już wiesz, że czeka go operacja, ale jest bardzo silny. Wyjdzie z tego.

Therese pozwoliła, by Maggie ją obejmowała, rozpaczliwie wdzięczna za ten ludzki odruch, który nie był wywołany potrzebą zachowania pozorów przed prasą.

- Nie wiem, co zrobię, jeśli on umrze - szepnęła. Nie zamierzała tego powiedzieć i własne słowa ją przeraziły. Tak przywykła ukrywać uczucia, że stało się to jej drugą naturą.

- Nie umrze, kochanie. Nawet tak nie mów. - Maggie poklepała Therese po plecach, jak gdyby pocieszała małe dziecko. Księżnej łzy napłynęły do oczu. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz ktoś potraktował ją, jakby miała uczucia. Z pewnością nie był to Claudio. Rodzice też jej nie pocieszali, gdy była mała. Oczekiwali, że będzie ukrywała swoje lęki i nigdy się nie przyzna, że cierpi.

Odsunęła się, wiedząc, że jeśli tego nie zrobi, okazywane jej współczucie wyprowadzi ją całkiem z równowagi.

- Mogę go zobaczyć?

- Jest tam Tomasso. Papa śpi, ale można do niego zajrzeć. -

Maggie przygryzła wargę. - Jest bardzo blady, ale nic mu nie grozi. Naprawdę.

Therese skinęła głową i odwróciła się, by pójść do pokoju króla, nie troszcząc się o to, czy Claudio za nią podąży. Była świadoma jego

obecności, choć znajdował się poza jej polem widzenia i poruszał się bezszelestnie niczym tajny agent.

Pchnęła drzwi i szybko weszła do sali.

Na łóżko padało przyćmione światło. Król leżał bez ruchu, jego opalona zwykle twarz była niemal biała, z wyjątkiem ciemnych kręgów pod oczami.

- Jest taki słaby - odezwał się Claudio zachrypniętym z emocji głosem.

- Tak, ale nic mu nie będzie - zapewnił Tomasso. Therese zorientowała się, że odmawia w duchu modlitwę. Proszę Cię, Boże, niech on wyzdrowieje.

Tomasso podszedł do brata i szepnął:

- Musiałeś od razu wylecieć z Nowego Jorku, skoro zjawiłeś się tak szybko.

Claudio wzruszył ramionami.

- To było konieczne.

- Operację wyznaczono na jutro rano.

- Do tego czasu będą tu Marcello i Danette.

- Tak. I Flavia.

- Ona też?

- Danette od razu do niej zadzwoniła i Flavia chce lecieć z nimi.

- Czy długi lot nie zaszkodzi Danette? - Claudio był naprawdę zatroskany.

Therese ogarnęła zazdrość, co sprawiło, że od razu poczuła się małoduszna i podła. Tomasso uśmiechnął się, choć był to tylko cień jego zwykłego uśmiechu.

- Danette uważa, że ciąża to nie choroba. Maggie mówi to samo.

- Maggie źle znosi ciążę. Dziwię się, że pozwoliłeś jej lecieć samolotem.

Tomasso westchnął. Na jego twarzy malowała się mieszanina uczuć. Serce Therese ścisnęło się z bólu na ten widok, gdyż było widać, jak bardzo się przejmował samopoczuciem żony.

- Nie można jej było powstrzymać, ale niedługo chciałbym ją zabrać do pałacu, żeby trochę odpoczęła.

- Tak. - Claudio zrobił krok w kierunku łóżka i dotknął ramienia ojca. - Dobrze, że poranne mdłości Danette nie są tak dokuczliwe.

Jasne było, że zupełnie coś innego zaprzęta jego myśli. Therese poczuła ucisk w gardle.

- Papa wyzdrowieje. Uwierz w to, Claudio - zapewnił Tomasso, okazując, że i jego nie oszukały słowa brata.

Claudio nic nie odpowiedział. Całą uwagę skupił na nieruchomej postaci ojca. Tomasso poklepał go po ramieniu i opuścił pokój.

Therese stanęła obok męża i dotknęła dłonią policzka króla. Był ciepły i to dodało jej otuchy. Stali nieruchomo przez kilka minut, oboje dotykali leżącego mężczyzny, ale nie dotykali się nawzajem.

Potem Therese cofnęła dłoń i przeszła w drugi koniec pokoju, aby się pomodlić. Tomasso wrócił i szepnął coś bratu na ucho.

Claudio skinął głową, wyszeptał coś w odpowiedzi i Tomasso znowu wyszedł.

Claudio spojrzał na Therese.

- Tomasso i Maggie wracają do pałacu. On chce, żeby odpoczęła, a ona nie ruszy się bez niego. Powiedziałem mu, że wrócisz z nimi.

- Wolałabym zostać tutaj.

- To moje zadanie.

- I moje.

- Nie po wydarzeniach dzisiejszego wieczoru. Poczula się, jakby ją uderzył w twarz.

- Kocham króla Vincente'a. Wiesz o tym. Chcę zostać przy nim z tobą.

- Potrzebujesz odpoczynku. - Claudio był nieustępliwy niczym skała.

- Nie zasnę. Nie będę w stanie.

- Nie bądź niemądra, dziecino. Idź do domu i wróc tu rano - doleciał ich chrapliwy szept od strony łóżka. Pod Therese niemal ugięły się kolana.

Podbiegła szybko i ujęła tę dłoń chorego, w której nie tkwiła kroplówka.

- Królu Vincente...

- Ile razy... - przerwał i kilkakrotnie zaczerpnął tchu - ...mówiłem ci, żebyś mnie nazywała papą.

- Ja...

- Chyba nie prosi o zbyt wiele - wtrącił Claudio opanowanym tonem, maskującym gniew, który chciał ukryć przed ojcem.

Nigdy nie czuła się swobodnie, nazywając króla papą. Tym bardziej teraz... Wydawało się to takie niewłaściwe. Wkrótce przestanie być członkiem ich rodziny. A jednak, czy mogła odmówić tej prośbie?

- Przepraszam, papo, ale ja chcę zostać.

- Musisz odpocząć.

- Muszę być przy tobie.

- Nie kłóć się z nim, jest chory.

- Wiem o tym, ale wiem też, że wykorzystujesz to, aby postawić na swoim - zaatakowała swojego upartego męża.

Król roześmiał się słabo. Jego błękitne oczy przyćmiewało zmęczenie.

- Cała moja synowa. Idealna para dla mojego syna. Te słowa sprawiły jej ból, gdyż według Claudia wcale nie byli parą. Zmusiła się do uśmiechu.

- Proszę, pozwolisz mi tu zostać?

- Muszę omówić kilka spraw z synem. Tak na wszelki wypadek. Poza tym nie będę mógł wypocząć, jeśli będę się denerwował o ciebie.

- Nie mów tak, jak gdybyś zamierzał umrzeć.

- Dziecko, wszyscy, prędzej lub później, spojrzymy śmierci w oczy.

- Ale ja chcę, żeby to było później. Tomasso mówi, że wyzdrowiejesz. Tak twierdzą lekarze.

Król wzruszył ramionami. Ten zwykły gest nie pasował do jego słabego wyglądu.

- Większość operacji się udaje, ale zawsze istnieje ryzyko. Będzie, jak Bóg zechce.

- Nie wierzę, że nadszedł twój czas.

- Ani ja, cara, ale byłoby zaniedbaniem z mojej strony, gdybym nie omówił pewnych spraw z następcą tronu.

Therese spojrzała na Claudia. Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Nie mogła już widzieć w mężu sojusznika... o ile kiedykolwiek nim był. Nie powinna też oczekiwać z jego strony pociechy, ale tak przywykła na nim polegać.

- Idź do domu i wypoczywaj. To moje życzenie. - Mimo osłabienia król zdołał nadać swojemu głosowi stanowcze brzmienie.

Therese zrozumiała teraz, jak zdołał ukryć przed synami wieści o swoim zawale, dopóki się nie zdecydował ich o nim powiadomić.

- Dobrze, już wychodzę - powiedziała, wiedząc, że uzna jej słowa za zgodę. Ale od tak dawna przebywała w towarzystwie polityków, że nauczyła się, jak składać pozorne obietnice, które obietnicami nie były.

Wyjdzie... z pokoju.

- Świetnie.

Pochyliła się i ucałowała chorego w oba policzki.

- Zdrowiej, papo. Ze względu na nas.

- Zrobię co w mojej mocy. Znowu zmusiła się do uśmiechu.

- Jestem tego pewna.

Nie potrafiła spojrzeć Claudiowi w oczy.

- Zobaczymy się później - rzuciła w jego kierunku i wyszła za drzwi.

Skierowała się od razu do poczekalni. Wiedziała, że znajdzie tam szwagra z żoną i bez zwłoki wyprawiła ich do pałacu. Maggie ledwo się trzymała na nogach, więc nietrudno było przekonać Tomassa, by opuścił szpital i położył swoją ciężarną małżonkę do łóżka.

Therese skuliła się na kanapie i niewidzącym wzrokiem spoglądała na ekran telewizora. Obudził ją dźwięk głosów. Claudio, jego brat Marcello, Danette i Flavia rozmawiali półgłosem, jak gdyby bali się ją obudzić.

Therese usiadła. Z ramienia zsunęła jej się marynarka, która otulała ją jak koc. Claudio musiał tu wcześniej zajrzeć i przykryć żonę.

Obejrzał się na nią, choć nie wydała żadnego dźwięku. Twarz miał nieruchomą niczym maska.

- Nie wróciłaś do pałacu.

- Nigdy nie powiedziałam, że tak zrobię.

- Mówiłaś, że wychodzisz.

- I wyszłam. Z pokoju.

- Ale nie ze szpitala.

- Nie.

- Dlaczego?

- Chciałam być na miejscu, na wypadek gdyby się coś stało.

- Wiedziałaś, że papa i ja sądziliśmy, że pójdziesz z Tomassem.

Wzruszyła ramionami, przez co marynarka zsunęła się jeszcze niżej.

- Nie odpowiadam za wnioski wyciągnięte przez dwóch aroganckich mężczyzn, którzy uważają, że cały świat dostosuje się do ich planów tylko dlatego, że tak zdecydowali.

Flavia zaśmiała się.

- Dobrze powiedziane, Therese. Nie pozwól, aby mój despotyczny syn uwierzył, że może tobą rządzić.

- Nie ma o tym mowy, mamacita.

Therese była pewna, że tylko ona wychwyciła twardy ton w głosie Claudia, ale dla niej był on tak wyraźny, jak gdyby mąż wykrzyczał głośno swą niechęć.

- Cieszę się, że to słyszę. Jesteś za bardzo podobny do ojca. Też wierzysz, że możesz kontrolować otaczający cię świat i wszystkich jego mieszkańców. W życiu tak nie jest i jestem pewna, że Vincente, może po raz pierwszy, uświadomił to sobie.

- Dobrze o tym wie, zapewniam cię. - Tym razem w głosie Claudia dźwięczało przygnębienie.

- A ty, mój synu?

- Niech ci wystarczy, że i on, i ja zdajemy sobie sprawę, jak niewiele znaczy nasza wola.

Na twarzy Flavii odbiło się zatroskanie.

- Bardzo mi przykro, Claudio. To trudny okres, ale Vincente wyzdrowieje. Uwierz w to.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Zawsze mam rację, tylko mężczyźni z tej rodziny czasem wolno myślą.

Danette zaśmiała się głośno, a obaj bracia uśmiechnęli się krzywo. Żaden z nich nie chciał zrobić przykrości macosze, sprzecząc się z nią, ale obaj mieli w sobie dość buty, by wierzyć, że tylko oni nigdy się nie mylą.

- Chciałabym się zobaczyć z Vincentem - powiedziała Flavia.

- Tak, oczywiście - odparł Claudio. - Teraz śpi, ale wkrótce może się obudzić. Ucieszy się, gdy cię zobaczy przy swoim łóżku.

Marcello skinął głową.

- Ja też zostaję.

- W takim razie odstawię nasze żony do pałacu. Chyba tylko w ten sposób mogę dopilnować, żeby Therese trochę odpoczęła.

- Kiedy będzie ta operacja? - Therese zignorowała docinek męża. Zdołała uniknąć jego spojrzenia, jednocześnie zachowując pozory, że patrzy mu w oczy.

- Za pięć godzin.

- Chcę tu wtedy być.

- Więc teraz wrócisz ze mną do pałacu i postarasz się zdrzemnąć.

- Nie mów mi, co mam robić.

- Wolałabym zostać z Marcellem i Flavią - wtrąciła Danette, zanim Claudio zdołał coś powiedzieć.

Marcello łagodnie otoczył ramieniem nieco zgrubiałą talię żony, przyciągnął ją do siebie i pocałował w skroń.

- Jesteś w ciąży, mia cara, i potrzebujesz odpoczynku, dla własnego dobra i dla dobra naszego nienarodzonego dziecka. Zrób mi przyjemność i wróć do pałacu z moim bratem.

Danette odwróciła się i pocałowała Tomassa w usta na oczach całej rodziny, a on nawet się nie wzdrygnął.

- Jeśli naprawdę sobie tego życzysz, to niech tak będzie. Ale czy jesteś pewien, że nie przydałoby ci się wsparcie z mojej strony?

- Dziękuję bardzo, mi precioso. Doceniam twoją propozycję, ale poczuje się lepiej, wiedząc, że dbasz o siebie.

Teraz on ją pocałował, z entuzjazmem wskazującym, że nie czuł skrępowania z powodu publicznego okazywania uczuć przez jego żonę.

Therese nie mogła nie porównywać zachowania Danette i Marcella z zachowaniem swoim i Claudia. Nigdy nie odważyłaby się go pocałować w miejscu publicznym, jakim była poczekalnia. Co więcej, nigdy nie całowała go w obecności członków jego rodziny, nawet w zaciszu pałacowych apartamentów.

Patrząc wstecz, mogłaby na palcach jednej ręki policzyć te sytuacje, w których pocałowała go nie w trakcie miłosnych aktów. Nigdy nie miała dość pewności siebie, by pierwsza zainicjować zbliżenie, ale na jego propozycje zawsze odpowiadała z namiętnością.

Chwalił ją za to, ale teraz zastanawiała się, czy nie reagowała zbyt entuzjastycznie. Znudziła mu się... Może była za łatwa?

Nawet wcześniej, zanim jeszcze jej powiedział, że ma jej dość, wiedziała, że nie może od niego oczekiwać takiej czułości, jaką jego bracia okazywali swoim żonom. Przyszłość rozciągała się przed nią niczym przygnębiająca, bezpłodna pustynia.

Czując, że musi się stąd wydostać, zerwała się na równe nogi. Marynarka upadła na podłogę. Schyliła się i podniosła ją, a potem podała Claudiowi.

- Proszę.

Wziął marynarkę, muskając przy tym jej palce. Szarpnęła w tył rękę i wpadła na kanapę, bo jednocześnie cofnęła się odruchowo.

- Dobrze się czujesz, dziecko? - W głosie Flavii zabrzmiała troska.

- Dobrze. Jestem tylko zmęczona - wykrztusiła Therese z oczami pełnymi łez. Jedynie w części wywołała je myśl o chorym mężczyźnie leżącym w szpitalnym łóżku. - Poczekam w samochodzie.

Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu zapomniała o etykiecie i wybiegła z poczekalni, nie żegnając się z nikim.

Podczas jazdy do pałacu Therese siedziała obok

Danette niczym milczące widmo. Odzywała się w odpowiedzi na jej pytania, Claudia ignorowała całkowicie. Na szczęście wszyscy uznali, że przejęła się chorobą króla, więc książę nie sądził, by jej zachowanie wzbudziło podejrzenia bratowej. Ale kiedy Therese wybiegła z poczekalni, musiał dołożyć starań, by macocha za nią nie

podążyła. Podejrzewał, że zachowanie żony nie jest wywołane samą troską o zdrowie jego ojca, nie chciał więc ryzykować, że ktoś z rodziny pozna prawdę.

Przez ostatnie godziny unikała jego wzroku. Nie wiedział, co zobaczyła w jego oczach, gdy popatrzyła nań w poszukiwaniu pociechy podczas odwiedzin u króla. Był pewien, że zdołał ukryć swój gniew, bo nie chciał denerwować chorego. To jednak, co spostrzegła, wstrząsnęło nią do tego stopnia, że odwróciła wzrok. Wyraz jej twarzy sprawił, że zapragnął porwać ją w ramiona i przytulić, choć jednocześnie miał wrażenie, że świadczy to o jego głupocie.

Jeśli perspektywa ich bliskiego rozstania tak ją roz-słroila, to czemu, do diabła, zażądała rozwodu? A może uświadomiła sobie następstwa własnej perfidii?

Król i Flavia uwielbiali Therese i Claudio wiedział, jak będą cierpieć, jeśli dojdzie do rozwodu, zwłaszcza gdyby się dowiedzieli, że złamała przysięgę małżeńską. Ona też kochała jego ojca i macochę i nie chciałyby, by któreś z nich poczuło się zranione jej postępkami.

Szkoda, że nie pomyślała o konsekwencjach, zanim się związała z innym. Sama myśl o niej i tym mężczyźnie budziła w nim morderczą wściekłość. Powstrzymał się od zarzucenia jej pytaniami, bo prędzej pozwoliłby, aby gotowano go w smole, niż zadał je w obecności Danette. I wciąż nie mógł się pogodzić z faktem, że nadal nie chciała na niego spojrzeć.

Marynarka przechowała jej zapach. Delikatny, kwiatowy aromat, który budził w nim szaleńcze pożądanie. Wszystkie jego mięśnie napięły się z pragnienia, by porwać ją w ramiona. Oczywiście, nigdy by tego nie zrobił, nawet gdyby nie zażądała rozwodu, potwierdzając tym jego najgorsze podejrzenia. Nie miał zwyczaju okazywać publicznie swych uczuć. Jego godność jako przyszłego władcy wymagała, aby się zachowywał powściągliwie wobec małżonki.

Jednak gdy widział, jak młodszy brat całuje żonę, nie troszcząc się o to, kto mógłby to zobaczyć, poczuł dziwny ucisk w sercu. I był niemal pewny, że ta scena wywarła wrażenie również na Therese. W świetle ostatnich wydarzeń wydawało się to niemożliwe, ale niemal uwierzył, że bolało ją, że mąż nie traktował jej w podobny sposób. W ostatnim czasie zaobserwował tęskne spojrzenia, którymi często obrzucała jego braci i ich żony i zastanawiało go to.

Czy poszukała uczucia u mężczyzny, który potrafił je wyrażać bardziej otwarcie? Ta myśl raniła jego ego i męską pewność siebie. Żaden mężczyzna nie chciałby się dowiedzieć, że nie wystarcza swojej kobiecie. Ale jak ktoś, kto musi ukrywać swój związek z księżną, mógłby publicznie okazywać jej uczucia?

A ten związek był dobrze ukryty. Dopóki nie poprosiła go o rozwód, Claudio był pewien, że jego podejrzenia są tylko wytworem wyobraźni, bo nigdy nie zauważył u żony nawet cienia niewłaściwego zachowania.

Podczas długich godzin lotu wracał myślami do ostatniego roku, próbując odkryć, kiedy mogła zbłądzić. W końcu zmusił swój

nadmiernie pobudzony umysł do zaprzestania tej analizy wspomnień. Doprowadzało go to do szaleństwa. Pozwoli, aby zajął się tym Hawke, a potem stawi czoło prawdzie. Po męsku.

Tak jak stawiał czoło ewentualności, że ojciec może umrzeć. Bez lamentów czy odrzucania świadomości, jaki wpływ będzie to miało na jego życie. Od dziecka go uczono, że musi patrzeć na życie z perspektywy swojego prawa do tronu i zgodnie z tym postępować. W związku z tym spoczywało na nim więcej odpowiedzialności niż na innych ludziach i tej odpowiedzialności podporządkowany był każdy aspekt jego życia - łącznie z małżeństwem.

Jak daleko sięgał pamięcią, wiedział, że pewnego dnia będzie władał Isole dei Re. Na każdym etapie życia akceptował ten obowiązek i wszystko, co się z nim wiązało. Nigdy się nie buntował przeciwko ciężarom, które nakładało nań prawo dziedziczenia. Nie musiał obiecywać ojcu, że przejmie jego obowiązki, gdyby się wydarzyło to, o czym nikt nie chciał myśleć, i gdyby starszy pan nie przeżył operacji.

Obaj byli pewni, że Claudio jest wprost stworzony do tego zadania. Urodził się do niego i dorastał, wiedząc, co to znaczy. Był następcą tronu, zostanie kiedyś królem. Tak jak ojciec mówił Therese, porozmawiali o sprawach politycznych, interesach rodzinnych i problemach osobistych.

Owszem, część zwierzeń zaskoczyła Claudia, ale najbardziej fakt, że król nadal kochał Flavię.

Wszystkie te bzdury, które ojciec mu opowiadał o klątwie ciąży na Scorsolinich - że mężczyźni z tego rodu kochali tylko raz i tak mocno, że gdy stracili wybrankę, żadna kobieta nie mogła zająć jej miejsca - sprowadzały się do jednego. Każda kochanka, którą Vincente brał sobie po rozwodzie, miała sprawić, by zapomniał o swej miłości do żywej - a nie zmarłej - kobiety.

Och, naprawdę darzył uczuciem matkę Claudia, ale szybko i całym sercem pokochał Flavię. Za szybko i zbyt mocno. To wzbudziło w nim poczucie winy, jak gdyby nie dochował wiary swojej pierwszej, ukochanej żonie. Zwłaszcza kiedy Flavia zaszła w ciążę. Przedtem mógł się pocieszać, że związek z nią oparty jest wyłącznie na seksie.

W tej sytuacji był zmuszony ją poślubić i całkowicie usunąć ze swego życia zmarłą. Głębokie poczucie winy w połączeniu z żalem, którego nigdy nie okazał publicznie, dręczyło władcę przez pierwsze lata małżeństwa. Nie był w stanie zapewnić Flavii o swej miłości, bo sam przed sobą nie mógł się przyznać do tego uczucia.

Wiedział, że ukrywając emocje, rani Flavię, ale wmawiał sobie, że nic nie może na to poradzić. Jednak miłość stawała się coraz silniejsza, aż w końcu musiał znaleźć sposób, by się jej wyprzeć. Wreszcie, zamroczony żalem za tym, co utracił, i troską o stan swego małżeństwa, dopuścił się zdrady. Flavia dowiedziała się o tym. Była w stanie znosić małżeństwo, w którym tylko jedna strona kochała, ale nie zgodziła się tolerować niewierności.

Nie wychowano jej tak, by obowiązek przekładała nade wszystko, Udowodniła to, zabierając trójkę chłopców i wyjeżdżając do rodzinnego domu we Włoszech. Głęboko zawstydzony król Vincente nie zrobił nic, by uniemożliwić rozwód. Wkrótce potem wymyślił opowieść o klątwie Scorsolinich, aby złagodzić wyrzuty sumienia i ratować mocno pokierszowaną dumę.

Co więcej, nawet w nią wierzył, dopóki podczas wesela Tomassa nie odzyskał nagle poczucia rzeczywistości. Spacerowali wszyscy po plaży, dzieci biegły przodem. Vincente przyjrzał się uważnie kobiecie, która urodziła jego trzeciego syna. Rozmawiała teraz z wnukami. Z jakiegoś, nadal niepojętego powodu, po ponad dwudziestu latach zidiocenia, wszystkie elementy układanki trafiły na miejsce. A przynajmniej tak to określił.

Claudio nie wiedział, co myśleć o tych rewelacjach, ani nie pojmował, dlaczego ojciec mu się zwierzył. Zrozumiał tylko, że w końcu zaakceptował on miłość, którą czuł do Flavii, i zamierzał postępować zgodnie z jej wymogami. Jeśli Claudio tak dobrze znał ojca, jak sądził, życie macochy jako rozwódki dobiegało końca.

Jeśli ojciec przeżyje operację.

R O Z D Z I A ❷ S Z Ó S T Y

Dojechali do pałacu. Therese wysiadła i szła obok Claudia aż do ich apartamentów. Przez ten czas ani razu na niego nie spojrzała, ani nie dotknęła dłonią jego dłoni. Denerwowało go to. Nie lubił, kiedy żona go ignorowała, a Therese wciąż nią była, chociaż wolała udawać, że jest inaczej.

Ale sprawiała wrażenie takiej zagubionej... Poczuł jeszcze większe zdenerwowanie, że obchodziło go to, nawet w chwili, gdy sam był pogrążony w rozterce.

- Powinnaś była wrócić razem z Tomassem i Maggie.

- Nie chciałam - odparła tym łagodnym głosem, który nawet teraz budził jego pożądanie. Do diabła, miała wszystko, czego szukał w kobiecie. Z wyjątkiem wierności.

Ale czy była niewierna? Może tylko myślała o zdradzie? Zażądała rozwodu, zanim nawiązała romans? Oślepiła go możliwość, że jej serce mogło zbłądzić, ale ciało nadal należało tylko do niego.

- Zauważyłem - warknął.

- Chciałam być w pobliżu, na wypadek gdyby coś się wydarzyło - odparła z westchnieniem. Zsunęła buty i przeszła przez pokój w samych pończochach.

Im dłużej unikała jego wzroku, tym bardziej go to złościło. To, że podążał za nią niczym szczenię, też nie poprawiło mu humoru.

- Twoja obecność nie miałaby na nic wpływu.

- W Nowym Jorku mówiłeś coś innego.

- Byłem zły.

- I wyżyłeś się na mnie. Zauważyłam.

A niby na kim miałby wyładować gniew, skoro to ona zażądała rozwodu? Zamiast zadać pytanie, na które nie chciał usłyszeć odpowiedzi, powiedział:

- Nie spodobało mi się, że zasnąłeś na kanapie w poczekalni. Spałeś tak mocno, że nie zauważyłaś, kiedy tam wszedłem.

Ale wtuliła się w marynarkę i wyszeptała jego imię. Poczuł się, jakby go ktoś uderzył w brzuch.

Byli teraz w sypialni. Therese podeszła do szafy i wyjęła nocną koszulę.

- Przez cały czas w pobliżu znajdowali się ochroniarze.

Claudio już dawno zdjął krawat, teraz zrzucił marynarkę. Unosił się z niej zapach Therese połączony z jego zapachem. Jak łączyły się ich ciała, gdy się kochali. Zareagował niechęcią na to wspomnienie. Z jakiegoś powodu pragnął jej teraz silniej, niż kiedykolwiek.

Powinien poczuć odrazę na samą myśl o dotknięciu jej. Nic dalszego od prawdy. Od chwili, gdy przyszło mu do głowy, że żona pozostała mu wierna w sensie fizycznym, z każdym oddechem narastała w nim chęć zawładnięcia jej ciałem.

- Nie o to chodzi.

- Nie ma sensu się teraz o to kłócić. - Poszła w kierunku łazienki.

- Co się stało, to się nie odstanie.

- Uzgodniliśmy, że przez pewien czas będziemy tworzyć wspólny front.

- To nie oznacza, że mam wypełniać twoje rozkazy niczym domowy piesek.

- Spójrz na mnie, do diabła! - wybuchnął. Miał już dosyć zwracania się do jej pleców lub czubka głowy.

Zrobiła, co kazał. Odwróciła się do niego z uniesioną wysoko głową. Egzotyczne, zielone oczy patrzyły na niego wyzywająco.

Odpowiedział jej podobnym spojrzeniem. Stracił do reszty cierpliwość.

- Nigdy nie odnosiłem się do ciebie w tak poniżający sposób.

- Nie wnikajmy teraz w to, jak się do mnie odnosiłeś

- odpowiedziała pogardliwie.

- Chcesz powiedzieć, że zażądałaś rozwodu, bo nie podoba ci się sposób, w jaki cię traktowałem? - Taka myśl nigdy nie przyszła mu do głowy. Zbudziła się w nim wątpliwa nadzieja, wywołując jednocześnie gniew i euforię. Ale czy kobieta nie powinna się najpierw poskarżyć na to, co jej nie odpowiada, zanim się zdecyduje na tak drastyczne rozwiązanie jak rozwód? Szczególnie kobieta tak świadoma swoich obowiązków jak Therese?

- Nie zażądałam rozwodu ze względu na to, jak mnie traktowałeś. Jeśli dobrze pamiętasz, wcale go nie żądałam!

- Nie baw się ze mną w gierki słowne - burknął.

- Powiedziałaś, że musimy się rozwieść.

- Bo musimy.

- Ale nie z powodu mojego zachowania?

- Nie.

Tylko jeden powód mógł skłonić osobę tak odpowiedzialną i lojalną, by odrzuciła wszelkie względy i żądała rozwodu. Musiała być zakochana w innym mężczyźnie. Miłość robi głupców z ludzi najmądrzejszych i obdarzonych największą siłą woli. Wystarczyło popatrzeć na jego ojca.

Myśl, że Therese mogłaby obdarzyć taką miłością innego, wzbudziła w Claudiu zazdrość, nad którą ledwo zapanował. Zdławił ją w końcu, nie chcąc okazać słabości.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś zrobiła test ciążowy.
- To niepotrzebne.
- Miesiączka nie dowodzi jeszcze, że nie jesteś w ciąży.
- A gdybym była, nadal czułbyś się mną znudzony? Tak samo chętnie dałbyś mi rozwód? - rzuciła zjadliwym tonem. To było do niej niepodobne.

Duma nie pozwoliła mu odpowiedzieć szczerze, więc milczał.

Westchnęła i poczuła się jak przekłuty balon.

- Tak myślałam. Wiem, że nie jestem w ciąży. Zostawmy ten temat.

- Stosowałaś coś, żeby nie zajść w ciążę? - spytał podejrzliwie. Do jakich granic mogła się posunąć?

- Nie.
- Więc taka możliwość istnieje. Zrobisz test. Wzruszyła ze znużeniem ramionami.
- Skoro sobie tego życzysz.
- Ta rozmowa ma niewiele wspólnego z tym, czego sobie życzę.

- Cóż, z pewnością nie mówimy o tym, czego ja chcę.
- Jeśli się spodziewasz mojego dziecka, nie ma mowy o

rozwodzie.

Tak właśnie myślała. Nie można było inaczej zinterpretować jego słów. Obchodziła go tylko jako potencjalny inkubator dla dziedzica Scorsolinich. Ze względu na dziecko pozostałby mężem kobiety, która mu się znudziła.

- Niech ci będzie. - Była tak znużona i przybita, że nie miała energii ani chęci do sprzeczki. Przecież to bez znaczenia. Wiedziała, że nie jest w ciąży. Zrobienie testu niczego nie zmieni.

Nie rozumiała, dlaczego potężne ciało Claudia niemal wibruje z napięcia.

- Musisz być bardzo pewna, że nie ma takiej możliwości, bo wygląda, że niezbyt cię martwi perspektywa utraty szansy na upragnioną wolność.

Nie obchodziło jej już, z czym się może zdradzić. Westchnęła.

- Może dlatego, że mi to nie grozi.
- Ale przed chwilą powiedziałaś, że niczego nie stosujesz.
- Bo nie stosuję.
- Jeśli to prawda, to jak możesz być tego pewna?
- Nie kłamię i jestem pewna.
- Masz na to tylko jeden dowód: miesięczkę. To żaden dowód.
- Nie dostałam jeszcze okresu.
- Przecież mówiłaś....
- Że jestem pewna, że nie spodziewam się dziecka

- przerwała mu. Chciała, żeby ta rozmowa wreszcie się skończyła. Marzyła o prysznicu. - Znam swoje ciało i wiem, że wkrótce będę miała okres. Są już wszystkie objawy. - Łącznie z bólami typowymi dla endometriozy. Na szczęście na razie były to tylko lekkie dolegliwości.

- Tak jak mówiłem, miesiączka nie wyklucza ciąży.

- Powiedziałaś mi już, że zrobisz test. Nie rozumiem, dlaczego musimy się o to kłócić. Nie możemy zakończyć tej rozmowy? Chcę się przebrać i iść do łóżka.

- Tak, zgodziłaś się na test, ale powiedziałaś też, że bardzo chciałaś urodzić mi dziecko. Nic nie rozumiem.

I nie ustąpi, dopóki nie zrozumie. Łzy, które, jak sądziła, całkowicie wypłakała, napłynęły jej do oczu.

- Naprawdę pragnęłam ci urodzić dziecko.

- Pragnęłam... to czas przeszły.

- A czego się spodziewałeś? Żadna kobieta nie chciałaby zajść w ciążę z mężczyzną, który jest nią znudzony i ma dość małżeństwa.

- Ja już sam nie wiem, czego mam się z twojej strony spodziewać. Nie rozumiem cię, Therese - powtórzył zdziwionym i gniewnym tonem. - Myślałem, że dobrze cię znam, ale odkryłem, że bardzo się myliłem.

- Co za różnica? Znudziło cię to, co o mnie wiesz. Tak mówiłeś.

- Odwróciła się gwałtownie i pomaszerowała do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi. Nie chciała, by się zorientował, jak ją zaboląły jego słowa.

Rozebrała się i weszła do olbrzymiej kabiny prysznicowej. Odkręciła kurki i strugi lodowatej wody uderzyły w nią z kilku stron. Jej umysł pogrążony był w takim zamęcie, że ledwo do niej dotarło, że woda zaczyna się stawać cieplejsza. Gorąca już woda spływała po jej ciele, kiedy wyczuła w kabinie cudzą obecność.

Odwróciła się, mówiąc sobie, że jej instynkt się myli, ale tak nie było.

Claudio był nagi, woda ściekała strużkami po jego smagłej piersi.

- Postanowiłem nie czekać z prysznicem na swoją kolej.

- Wyjdź - jęknęła.

- Niby dlaczego? Wiele razy tak robiliśmy.

- Teraz wszystko jest inaczej.

- Nadal jesteś moją żoną. - W tym stwierdzeniu był ukryty przekaz, którego nie rozumiała.

- Już niedługo - powiedziała, pragnąc zranić zarówno siebie, jak i jego.

- Tak mówiłaś.

- A ty się zgodziłeś. Stwierdziłeś, że sam chciałeś rozwodu. -

Nie była w stanie ukryć bólu.

- Może postąpiłem zbyt pochopnie. Nie znudziłem się jeszcze niektórymi aspektami naszego małżeństwa, cara. Jak dotąd.

- Ty mnie nie pragniesz.

- Mylisz się, Therese. Bardzo się mylisz. - Pochylił się i złożył na jej ustach uwodzicielski pocałunek. Duże dłonie zacisnęły się na jej talii i przyciągnęły ją do jego nagiego ciała.

Była tak zaskoczona rozwojem wypadków, że nie zrobiła nic: nie opierała się ani nie współdziałała.

I rozumiała... a przynajmniej tak jej się wydawało. Gdyby nie była tak zmęczona, prawdopodobnie sama by to przewidziała. Claudio potrzebował pocieszenia. Król Vincente leżał w szpitalu i nie wiadomo było, co go czeka, a jej silny mąż nigdy by się nie przyznał do lęku o ojca. Problem w tym, co ona miała teraz zrobić?

Kiedy zadawała sobie to pytanie, coś sobie uświadomiła. Ona też potrzebowała pocieszenia. Mały świat, który zbudowała wokół siebie, w którym miała przy sobie ukochane osoby, nawet jeśli one nie odwzajemniały jej miłości, rozpadał się.

Wkrótce czeka ją zupełnie inne życie, takie, w którym będzie musiała stać z boku. Obserwować z daleka, jak ludzie i sprawy, o które się troszczyła, funkcjonują i rozkwitają bez niej.

Postara się wypełnić życie sensownymi zadaniami, ale czuła już, jak jej duszę owiewa zimny podmuch samotności. Bo - co raniło ją najbardziej - pewnego dnia Claudio znowu się ożeni i będzie miał dzieci, ale nie z nią.

- Pragnę cię, cara. Jeśli chcesz być szczerą wobec samej siebie, przyznaj, że ty też mnie pragniesz.

- Tak, pragnę cię - wyznała z desperacją.

Obejmowała go z rozpaczliwą żarliwością. Jak gdyby nigdy wcześniej go nie dotykała. Albo robiła to po raz ostatni. Ta myśl wydała mu się śmieszna, bo Therese tak wyraźnie go pragnęła.

Chyba że myślała o innym mężczyźnie, gdy on jej dotykał... Chyba że wykorzystywała go do zaspokojenia namiętności, której w inny sposób nie mogła ugasić. Nie mógł pozwolić, aby ten scenariusz stał się rzeczywistością.

- Wymień moje imię. Poproś, żebym cię wziął.

Uniosła powieki, odsłaniając przepiękne, zielone i oszłomione oczy.

- Co?

- Kim jestem? - warknął.

- *Amore mio*.

Miał wrażenie, jakby go ktoś walnął młotem. Czy tak nazywała pieszczotliwie kochanka, czy też w ten sposób określała jego, Claudia? Na palcach jednej ręki mógłby policzyć chwile, kiedy zwracała się tak do niego po ślubie, a nie zdarzyło się to ani razu przez ostatnie pół roku.

- Moje imię, wypowiedz je.

- Claudio, mój książę.

Pochyliła się tak, by ich usta znowu się zetknęły. Całowała go z żarliwą namiętnością, wpijając się w jego wargi, potem przesuwając się pocałunkami po jego szczękę, aż do ucha. Wyszeptała:

- Kochaj mnie, Claudio. Proszę. Bądź częścią mnie... choćby przez chwilę.

R O Z D Z I A ⅃ S I Ó D M Y

Później znowu przyciągnął Therese do siebie, uspokajając ją czułymi słówkami i gładząc po plecach, dopóki nie umilkł jej szloch. Nie wiedziała nawet, że płacze. Powoli jej ciało rozluźniało się, aż wreszcie osunęła się w jego ramiona.

Przytrzymał ją w milczeniu przez kilka chwil. Nadal byli złączeni: przypomniało jej to, że rzadko wystarczał mu jeden raz... nawet wtedy, gdy ogarniała ich oszalamiająca rozkosz, po której czuła się całkowicie wyczerpana.

W końcu odsunął ją i zaczął myć delikatnie. Jego ręce dotykały każdej cząstki jej ciała, jak gdyby sygnalizując: Moje. Moje. I to także moje.

Próbowała mu się odwzajemnić, ale dłonie miała niezręczne, a ruchy niepewne, tak wielkie było zmęczenie, które tylko on potrafił w niej wywołać. W końcu zakręcił wodę i wyszedł z kabiny, nadal ją podtrzymując.

Zebrała całą siłę woli i odsunęła się od niego, aby mogli się wytrzeć, ale i tym razem musiał jej pomóc. W końcu przyciągnął ją do siebie i wyprowadził z łazienki. Koszula nocna leżała zapomniana na podłodze.

Razem wgramolili się na łóżko. Therese dobrowolnie wtuliła się w jego ramiona i zamknęła oczy. Była tak zmęczona, że od razu zasnęła.

Po kilku godzinach obudził ją pocałunek w skroń.

- Wstawaj, cara. Musimy się szybko ubrać, inaczej nie zdążymy do szpitala, zanim zabiorą papę na operację.

Usiadła. Nie była w najlepszej formie. Pomimo przeżytej wcześniej rozkoszy sny miała niepokojące i wcale nie wypoczęła. W dole brzucha czuła narastający ból. Żałowała, że nie może pospać dłużej. Sen - niezależnie od tego, czy był spokojny, czy męczący - zapewniał przynajmniej oderwanie od rzeczywistości, której nie chciała stawiać czoła.

Wkrótce miał jej się zacząć okres, chociaż nie był już taki regularny, odkąd odstawiła pigułki. Wiedziała jednak, że ból będzie z każdym dniem silniejszy, aż stanie się coraz bardziej nie do zniesienia.

Claudio był już w połowie ubrany. Spojrzał na nią przez ramię, zawiązując krawat.

- Rusz się, Therese.

Przytaknęła i skrzywiła się, bo ten ruch wywołał ból głowy. Ostrożnie zsunęła się z łóżka, nie odrywając wzroku od męża. Przynajmniej jego widok sprawiał jej radość. Nie mogła sobie wyobrazić życia bez niego i wypowiedziała to na głos, zanim zdążyła pomyśleć.

Zamarł w trakcie nakładania marynarki.

- Nie będziesz musiała. Po ostatniej nocy jasne jest, że możemy zapomnieć o rozwodzie.

- Chcesz powiedzieć, że nie jesteś już mną znudzony?

- Musisz o to pytać po naszych wyczynach pod prysznicem? - spytał z diabelskim uśmieszkiem.

Nie odpowiedziała mu uśmiechem. To, co się działo pod prysznicem, było niesamowite, ale resztę nocy spędzili przytuleni do siebie i spleceni ramionami. Jednak o tym Claudio nie wspomniał.

Seks. Tylko tego od niej chciał i kiedy mu to zapewniała, od razu była idealną żoną. Powiedział jej to, kiedy oznajmił, że mu się znudziła. Że jej wartość zmalała, gdy tylko zaczęła go odtrącać.

Odwróciła głowę.

- Miniona noc niczego ważnego nie zmieniła. Zaklął soczyście. Szybko skierowała nań wzrok.

Włożył marynarkę, spojrzenie jego ciemnych oczu było twarde niczym kamień.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że wciąż myślisz o rozwodzie? Nie przyjmuję tego do wiadomości.

- Ale to właśnie mówię - wyznała ze znużeniem. W głowie jej huczało.

Gdyby wzrok mógł zabijać, padłaby trupem. Wydawało się, że mąż jej nienawidzi. Nie odezwał się więcej, nie wypowiedział nawet jednego słowa. Po prostu skończył się ubierać i opuścił pokój.

Poruszając się najszybciej, jak mogła - co utrudniały coraz silniejsze skurcze - ubrała się i podążyła za nim. Znalazła go na dole. Wydawał polecenia sekretarzom.

- Rodzina czeka na nas w samochodzie - powiedział, kiedy ją zobaczył. Potem odesłał podwładnych i skierował się ku tyłowi pałacu, gdzie zaparkowany był samochód.

- Claudio.

- Nie odzywaj się do mnie. - Nienawiść w jego głosie uciszyła ją niczym knebel.

Nienawidził jej.

Zachowywał się w ten sposób przez cały ranek. W obecności rodziny osłaniał swoje uczucia cienką warstwą uprzejmości. Kiedy się znajdowali poza zasięgiem ich wzroku, okazywał jej nieukrywaną wrogość.

Jedynym jasnym punktem było to, że król Vincente przetrwał szczęśliwie operację i był przytomny przez większość czasu, gdy odwiedzała go rodzina. Flavia zaproponowała, że zostanie przy nim w szpitalu. Zgodził się z wdzięcznością i odesłał pozostałych na wypoczynek do pałacu ze sporą dozą swej zwykłej władczości.

Choć zdrowie teścia ulegało poprawie, najbliższe dni były dla Therese torturą. Fizyczną i psychiczną. Dla zachowania pozorów Claudio nadal mieszkał w małżeńskich apartamentach, ale przez środek ich łóżka biegła przepaść. To znaczy wtedy, kiedy on w nim był. Nie odzywał się do niej, kiedy byli sami, z wyjątkiem tych chwil, gdy omawiali przypadające na nich obowiązki.

Ilekcio Therese sprawiała wrażenie, że chciałaby poruszyć bardziej osobiste tematy, wstawał, znajdował wymówkę i wychodził. Albo wychodził bez wymówki. Zawsze był bardzo zapracowany, ale

teraz sytuacja przedstawiała się o wiele gorzej. Oprócz swoich obowiązków musiał wypełniać też obowiązki ojca. Zawsze potrzebował mniej snu niż Therese, ale obecnie zastanawiała się, czy w ogóle sypia.

Bracia pomagali mu, na ile mogli, jednak Claudio zajmował taką pozycję w rodzinie, że większość decyzji, obowiązków i problemów spoczywała na jego szerokich ramionach.

Choć bardzo cierpiała z powodu jego odrzucenia, martwiła się o niego i dziesiątki razy żałowała, że nie poczekała z rozmową o rozwodzie, aż się skończą rodzinne kłopoty. Nie chciał przyjąć od niej pociechy ani jakiegokolwiek pomocy i nie mogła go za to winić, ale i tak pragnęła go wspierać.

Żądając rozwodu zraniła dumę i zachwiała ego męża w momencie, w którym najtrudniej było mu przyjąć taki cios. W obecnych warunkach potrzebował całej swojej siły wewnętrznej, lecz przeszkadzał mu w tym gniew z powodu jej zdrady. Chciała mu wyjaśnić, że to nie była zdrada, ale fizyczny ból i otumanienie wywołane środkami przeciwbólowymi uniemożliwiły jej to.

Starczało jej sił na przetrwanie kolejnego dnia, ale nie na stawienie czoła mężowi w celu wyjaśnienia ich małżeńskich problemów. Tylko po to, by go przekonać, że i tak muszą się rozstać.

Analizując sprawę, musiała przyznać, że dla obojga byłoby lepiej, gdyby poczekała z rozmową o rozwodzie do powrotu Claudia z Nowego Jorku. Przynajmniej uniknęliby wtedy tej wrogości i odbierającego energię gniewu w tak krytycznym momencie.

Przytłaczający ją ciężar winy sprawiał, że gorzej niż zwykle radziła sobie z bólami. Zdarzały się noce, kiedy po prostu samotnie leżała w łóżku i płakała. Jak uprzedzał lekarz, tym razem ból był tak silny, że chwilami nie wiedziała, czy zdoła go przeżyć.

Jej obowiązki nie znikły z powodu rodzinnego kryzysu, lecz stały się jeszcze liczniejsze. I co najmniej część dnia musiała spędzać w szpitalu, zachowując się, jak gdyby nic się nie stało. Odwiedzała króla Vincente'a i upewniała się, czy Flavia nie zamecza się, odgrywając rolę pielęgniarki. A potem wracała do domu, by się martwić o Claudia.

Pewnego wieczoru wychodziła właśnie z pokoju teścia, gdy wpadła na męża. Sprawiał wrażenie padającego ze zmęczenia, ale zobaczywszy ją, przybrał minę człowieka niezwykłego.

- Musisz odpocząć - powiedziała od razu, opuszczając powitanie, i położyła mu rękę na ramieniu.

Strząsnął jej dłoń i zmarszczył brwi.

- Nic mi nie jest.

- Nieprawda. Wszyscy mówią, że za dużo na siebie bierzesz, ale nikt nie wie, jak temu zaradzić.

- Bo to niemożliwe. Moim obowiązkiem jest troska o kraj podczas choroby ojca.

- Twoi bracia...

- Mają swoje obowiązki.

- Martwią się o ciebie. Nasrożył się.

- Czy któryś z nich prosił cię, żebyś ze mną porozmawiała?

- Tak-westchnęła. -Prawdę mówiąc, obaj to zrobili.

- Powiniennem się domyślić, że sama z siebie nie wyraziłabyś swojego zatroskania.

- Mylisz się. Troszczę się o ciebie, Claudio.

- Nie sędzę.

Przekonanie w jego głosie i cyniczne spojrzenie ciemnych oczu sprawiły, że się skrzywiła.

- Bardzo mi przykro.

- Mnie też. A teraz, wybacz, mam tylko dwadzieścia pięć minut na rozmowę z ojcem.

- Wrócisz potem do domu?

- Nie.

- Musisz czasem spać.

- Czy to zaproszenie do twojego łóżka? Mimowolny grymas niechęci pojawił się na twarzy

Therese na myśl o tym, że miałyby się z nim kochać, gdy jej ciało przeszywa nieustanny ból. Claudio zbladł, wzrok mu stężał.

- Cóż, nie ma już nic do dodania, prawda?

- Nie. - Wyciągnęła rękę, żeby przytrzymać go, zanim znowu odejdzie. - Proszę, wysłuchaj mnie.

Obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

- Nie chcę już nic słyszeć.

Nagle poczuła tak silny skurcz, że aż oparła się o ścianę.

- W porządku. Zobaczymy się później... kiedyś. - Zmusiła się do odejścia, choć nogi się pod nią uginały.

Claudio przyglądał się odchodzącej z mieszaniną wściekłości i konsternacji. Zachowywała się tak, jakby ją ranił jego chłód, ale to ona chciała rozvodu. Kiedy powiedziała, że nadal tego pragnie, nawet po tej niesamowitej nocy, był zdruzgotany.

Po prostu go wykorzystywała.

Ta świadomość dręczyła go. Nigdy jeszcze tak nie cierpiał i to budziło w nim furję. Nie powinna go ranić. Była jego żoną, kością z jego kości i ciałem z jego ciała. Partnerką i kochanką - która w końcu okazała się zdrajczynią.

Wściekłość wywołana tą myślą nie zmaląła w ciągu sześciu dni. Chodził, czując się jak bomba, która za chwilę wybuchnie. Był wdzięczny, że spadły na niego dodatkowe obowiązki, bo dzięki temu mógł wyładować energię tłumionych uczuć.

Nie chciał, by bracia się o niego martwili, ale i nie zamierzał zwolnić tempa. Ojciec i kraj go potrzebowali, nawet jeśli nie był potrzebny własnej żonie.

Therese obudziła się późno w nocy, czując porażający ból i lepka wilgoć na udach.

Krew.

Nic nowego, od kiedy rozwinęła się u niej endometrioza, ale zazwyczaj - jeśli wstawiała i zmieniała często podpaski w ciągu nocy - nie musiała się o to martwić. Jednak wczoraj była tak wyczerpana, że położyła się i przespała równe cztery godziny. Przypomniała też sobie, że nie zażyła środków przeciwbólowych.

Próbowała wstać, by zaradzić obu problemom, ale opadła z powrotem na łóżko, a z jej gardła wyrwał się okrzyk bólu. Najmniejszy ruch wywoływał prawdziwe katusze. Nawet gdy leżała bez ruchu, ból nie ustępował. Był tak silny, że ledwo mogła oddychać.

Spojrzała na łóżko. Claudia oczywiście nie było. Często kładł się dopiero po północy, o ile w ogóle przychodził do sypialni. Parę razy spał w swoim gabinecie i tylko ona o tym wiedziała. Po ich sprzecze w szpitalu bez wątpienia zrobi to samo.

Znowu przeszył ją ból. Jęknęła, gorące łzy spłynęły jej po policzkach, a ciało zwinęło się w męce. Gdyby tylko mogła wziąć pigułki... lecz nie była nawet w stanie dosięgnąć do nocnego stolika.

Jak mogła o nich zapomnieć?

Cał po calu przesuwiała się ku brzegowi łóżka, ale trwało to bardzo długo. Jak daleko jest ten stolik?

Ból sprawiał, że wszystko wokół niej wydawało się niewyraźne. A może by się przeturlać? Przekreśliła się na brzuch i niemal zemdląła z bólu. Może szkoda, że tak się nie stało, pomyślała w zamroczeniu.

Nadal oszołomiona przeturlała się na plecy i zamiast na materacu, znalazła się w powietrzu, a potem z hukiem wylądowała na podłodze. Próbowała coś zobaczyć, ale w ciemnościach nie mogła odróżnić kształtu nocnego stolika.. Teraz wydawało się, że jest dalej, niż gdy patrzyła na niego z łóżka.

- Therese? Co się dzieje, do diabła? - Rozbłysło górne światło, zmieniając czerń i biel w rażące barwy.

Kłuły ją w oczy, więc zacisnęła powieki i, cała drżąca, opadła na podłogę. Claudio zaklął potoczyście po włosku.

- Co się stało? - Przykucnął, kładąc rękę na jej ramieniu. - Krwawisz. Zadzwoń po karetkę.

- Nie! - Spojrzała na swojego wysokiego, wspaniałego męża oczami pełnymi łez. Próbowwała je powstrzymać, bo teraz mógł je zobaczyć. - Potrzebne mi tabletki przeciwbólowe. W szufladzie stolika - wyjęczała, bo znowu poczuła kolejną falę skurczów.

- One nie powstrzymają krwawienia.

- Nie ma potrzeby... to tylko okres.

- Akurat! Dostałaś krwotoku.

Podniósł słuchawkę, ale Therese krzyknęła:

- Nie! Proszę, Claudio! - Złapała oddech, a potem jęknęła, gdy znowu zaatakował ją ból. - Daj tylko... - Dyszała, próbując zaczerpnąć dość powietrza, by mówić dalej. - Łóżko. Proszę. Boli... - Zwinęła się w kłębek.

Rzucił słuchawkę. Poczuela, jak narzuca na nią koc i owija go wokół niej. Podniósł ją, ale nie położył na łóżku. Skierował się ku drzwiom.

- Dokąd idziesz? - spytała słabym głosem.

- Zabieram cię do szpitala. I możesz sobie darować dyskusję. Nie wezwę pogotowia, jeśli nie chcesz, ale potrzebny ci lekarz.

- Byłam u lekarza. Mówiłam... moje tabletki... muszę je mieć.

- Potrzebujesz czegoś więcej niż tych cholernych tabletek - warknął, nie zwalniając kroku.

- Tak. Operacji. Ale nie dziś.
- Właśnie, że dziś. Jeśli to konieczne, zoperują cię dzisiaj.
- To niemożliwe.
- Dlaczego? - Zatrzymał się przy interkomie przy drzwiach.
- Niebezpieczne. - Spojrzała na niego z twarzą wykrzywioną z bólu. - Proszę. Potrzebuję tabletek.

Przymrużył oczy.

- Potrzebny ci lekarz.
- Proszę - błagała. Ból był tak silny, że oddałaby wszystko za swoje pigułki.
- W porządku, ale lepiej, żebyś miała rację z tym krwawieniem. Nie dam ci umrzeć. Słyszysz?

Wrócił szybko do sypialni, starając się nie narażać Therese na wstrząsy. Potem ostrożnie położył ją na łóżku i otworzył szufladę stolika. Wyjął buteleczkę z lekarstwem, spojrzał na nią, otworzył i wytrząsnął na dłoń dwie tabletki. Na stoliku stała szklanka z wodą.

Przypomniała sobie teraz, że napełniła szklankę wodą z karafki, żeby popić lek, a potem o tym zapomniała. Jednym z negatywnych skutków środków przeciwbólowych były luki w pamięci.

Claudio wsunął ramię pod plecy Therese i uniósł ją do pozycji półsiedzącej. Pomógł jej wziąć lek, jak gdyby nie mogła zrobić tego sama. Bo prawdę mówiąc, nie mogła. Musiała zebrać wszystkie siły, by nie krzyczeć z bólu rozrywającego ją w środku.

Kiedy połknęła pigułki, ostrożnie opuścił ją na łóżko.

- Kiedy zaczną działać?

- Za dwadzieścia, trzydzieści minut.

- Mogę coś jeszcze zrobić?

Za bardzo cierpiała, by analizować fakt, że mężczyzna, który zadał jej to pytanie, ostatnimi czasy traktował ją jak trędowatą.

- Gorąca woda pomaga.

- Do picia czy kąpiel?

- Kąpiel... i prysznic.

Skinął głową i zniknął w łazience. Usłyszała lejącą się wodę. Zaraz wrócił, zupełnie nagi. Nic nie rozumiała i nawet nie próbowała zrozumieć.

Po prostu starała się zapanować nad bólem, podczas kiedy Claudio podnosił słuchawkę i rzucał w nią polecenia posprzątania i ponownego zaścielenia łóżka. Była szczęśliwa, że mimo wszystko nie wezwał lekarza.

Zbyt wiele przeszła, próbując uchronić swój sekret przed mediami, żeby teraz tak ryzykować. Nawet jeśli chodziło o lekarza, któremu rodzina królewska ufała.

- Teraz cię rozbiore.

- Dobrze - odpowiedziała zdezorientowana. Leki zadziałały szybko, ponieważ wzięła je na pusty żołądek.

Ostrożnie zsunął z niej koc i ubranie. Zaklął, zobaczywszy, ile krwi pokrywało jej nogi. Przyjrzał jej się uważnie.

- Jesteś pewna, że to wszystko z powodu miesiączki?

- Tak.

Potrząsnął głową, ale nic nie powiedział. Pochylił się i podniósł ją z łóżka. Choć zrobił to bardzo delikatnie, ruch ten wywołał znowu falę bólu. Poczowała zawrót głowy. Jęknęła.

Claudio zaklął.

- To nie może być normalne, *cara*.

- Nie mówiłam, że to normalne - mruknęła. Oczy miała zamknięte, głowa opadła bezwładnie na jego ramię.

O dziwo, nie spytał, co jej właściwie dolega.

- Jestem zaskoczona - mruknęła.

- Czym?

- Że nie żądasz odpowiedzi.

- Nie masz pojęcia, jak okropnie wyglądasz, prawda?

- Wyglądam okropnie? - Nowy strumień łez spłynął po jej policzkach. - Brzydko?

- Wyglądasz na chorą, głuptasie. Jesteś biała jak papier i wydaje się, że mógłby cię zdmuchnąć najlżejszy podmuch wiatru.

- Mam bóleści.

- Wiem. - Sądząc po głosie, ta wiedza sprawiała mu ból, ale musiała się przesłyszeć. Dlaczego miałoby go obchodzić cierpienie żony, skoro jej nienawidził?

Nie miała pojęcia, dokąd zmierzali, dopóki Claudio nie wniósł jej pod prysznic, z którego płynęła gorąca woda. Teraz zrozumiała, dlaczego on również był nagi. Zamierzał ją podtrzymywać podczas kąpieli. Gdy gorące strugi spływały po jej ciele, spod opuszczonych powiek sączyły się łzy ulgi.

Nie zostawił jej samej w cierpieniu. Ogarnęło ją żalosne poczucie wdzięczności. Skierował wodę na jej nogi, by splukać z nich krew.

- Jest jej tak dużo... - powtórzył z przygnębieniem.

- Każdego miesiąca jest gorzej. - Była zaskoczona, że nie czuła skrzepowania, że mąż zajmuje się nią w ten sposób.

Ile razy marzyła, by był przy niej i zatroszczył się o nią, żeby obchodziła go na tyle, aby zauważył, jak ciężko przechodzi okres, i pocieszył ją?

Nie wiedziała, jak długo stali pod prysznicem, ale w pewnej chwili Claudio powiedział:

- Myślę, że możesz już bezpiecznie wejść do wody. Krwawienie albo ustało, albo znacznie zmalało.

- Pojawia się zrywami - wyjaśniła ze znużeniem, pozwalając, by przeniósł ją, ociekającą wodą, do jacuzzi.

Wbrew jej oczekiwaniom, nie postawił jej na nogi, lecz wszedł po stopniach do wanny, trzymając ją nadal w ramionach. Próbowwała zaprotestować.

- W tym stanie nie możesz się kąpać sama.

- Zamierzam tylko poleżeć w wodzie.

- Dobrze, ale w moich ramionach.

Nie opierała się już, gdy usadowił ją między swoimi nogami i otoczył ramionami. Westchnęła z zadowoleniem. Leki zaczynały działać. Wsparła się o niego plecami.

Prawdopodobnie powinna mieć poczucie winy, że pozwala mu się o siebie troszczyć, tak jak się troszczył teraz o wszystko. Ale było jej tak dobrze... za dobrze, by czuła się winna. A odpoczynek w jacuzzi jemu też posłużył, odezwał się w jej głowie przekonujący głos.

W miarę jak ból malał i czuła się coraz lepiej, odprężała się coraz bardziej.

- Jak miło.

- Już ci lepiej?

- Tak. - Westchnęła. - Ale wkrótce będziemy musieli wyjść z wody.

- Dlaczego?

- Bo mogę znowu zacząć krwawić. Teraz on westchnął.

- Ustaliliśmy, że to nie jest normalny okres.

- Nie, nie jest.

- Więc co się dzieje?

- Próbowałam ci o tym powiedzieć podczas lotu z Nowego Jorku, ale nie chciałeś słuchać.

- Nic podobnego, pamiętałbym o tym.

- A właśnie że próbowałam.

- Kiedy mianowicie starałaś się powiedzieć mi o tych koszmarach krwotokach i boleściach? - Wydawało się, że nadal jej nie wierzył.

- Kiedy chciałam ci wyjaśnić, dlaczego musimy się rozejść, a ty powiedziałaś, że i tak chcesz z tym skończyć. Uznałam więc, że to nie ma znaczenia. - Pomimo wysiłku nie była w stanie mówić lekkim

tonem. Poczula się wówczas zdruzgotana i to uczucie znalazło teraz odbicie w jej głosie.

Muskularne ciało Claudia stężało.

- To dlatego zażądałaś rozvodu? Z powodu krwotoków i boleści?

- W pewnym sensie.

- Wytłumacz mi.

- Nie wyglądam już okropnie? - Stopniowo odzyskiwała poczucie humoru.

- Masz tak zmęczony głos, jakbyś miała za chwilę zasnąć. Powinienem odłożyć tę rozmowę do jutra, ale nie mogę.

- Ja też nie - przyznała. Chciała, żeby prawda wyszła na jaw. Żeby mąż przestał na nią patrzeć, jakby wydała go najgorszemu wrogowi. - Choruję na endometriozę.

- Co to takiego?

Próbowała odszukać w zamroczonym umyśle medyczne terminy, które podał jej lekarz.

- To ma związek z moim cyklem miesięczkowym.

- Tyle już sam odgadłem.

- No cóż, nie jestem lekarzem. Niełatwo mi będzie wyjaśnić tę chorobę.

- Przepraszam. Nie powinienem się uciekać do sarkazmu.

- W porządku. - Cieszyła się, że nie patrzył jej w twarz, że ich pozycja uniemożliwiała kontakt wzrokowy. Nie sądziła, by zdołała dokończyć wyjaśnienia, widząc reakcję męża na jej słowa.

- Ja... hm...

- Zaczynj od początku. Skąd ten ból?

- Używając terminów medycznych, tkanka podobna do tej, jaka jest w macicy, znajduje drogę do innych narządów w obrębie miednicy. Może też zawędrować do dalszych miejsc, chociaż to raczej mało prawdopodobne.

- *Che chosa?* - Sprawiał wrażenie zszokowanego.

- Nie miałeś w szkole wychowania seksualnego?

- Na Isole dei Re wymagamy, aby w ostatnich klasach szkoły państwowe dostarczały uczniom pewnych informacji, zanim pójdą na studia.

- A ty chodziłeś do państwowej szkoły? - spytała z zaciekawieniem, bo wcześniej się nad tym nie zastanawiała.

Wiedziała, że w takiej szkole uczyły się dzieci jego brata, ale Diamante była małą wyspą. Nigdy nie pytała, czy tak samo postępowali książęta na Lo Pa-radiso.

- Si. Oczywiście. Jeśli szkoła jest dobra dla naszych ludzi, jest dobra i dla nas.

- Nie tak uważa większość rodzin królewskich.

- Jesteśmy wyjątkowi - zapewnił z dumą.

- Z pewnością.

- Dosyć rozmowy o systemie szkolnym, wyjaśnij sprawę tej tkanki, o której wspomniałaś.

- Cóż, zamierzałam spytać, czy pamiętasz ze szkoły rysunki przedstawiające układ rozrodczy kobiety?

- Si. Nie jestem aż tak stary, żeby te czasy zatarły mi się w pamięci.

- Dobrze. Wyobraź sobie małe punkciki tkanki na zewnątrz jajowodów lub jajników albo pokrywające śluzówkę pochwy.

Poczuła, jak napięły się mięśnie jego ud. Zaklął. Therese westchnęła.

Mogło być gorzej. Właściwie miałam szczęście. - Ale nie aż takie, jak kobiety, którym los oszczędził dodatkowej komplikacji w postaci bezpłodności.

- Nie sprawiasz wrażenia szczęśliwej. Więc te ranki powodują ból?

- To nie są ranki, raczej narośle, ale w trakcie cyklu miesięczkowego napływa do nich krew. Nie znajduje ujścia i to wywołuje ból. Silny ból - dodała dla uzupełnienia.

- Ten ból... utrudnia stosunki, tak? Przygryzła wargi i przytaknęła.

- To dlatego tak często w ostatnich miesiącach mnie odtrącałaś?
- spytał dziwnie bezbarwnym tonem.

- Tak - odparła z westchnieniem.

- Nie rozumiem, po co ten rozwód. Z pewnością wiesz, że gdybyś mi powiedziała o tych bólach, nie prosiłbym cię o seks.

Gdyby to było takie proste...

- Tak, wiem. - Ale ta wiedza nie zmieniała faktu, że bez seksu nie była dlań wiele warta. Mógłby pozostać j ej mężem, gdyby w grę nie wchodziła bezpłodność, ale nie byłby z tym szczęśliwy.

- Więc po co rozwód?

- Mój lekarz powiedział, że trzydzieści do czterdziestu procent kobiet chorujących na endometriozę nie może mieć dzieci.

Zaczerpnął gwałtownie powietrza, a potem je wypuścił.

- To znaczy, że sześćdziesiąt do siedemdziesięciu procent tych kobiet nie ma powodu do obaw.

- Ja nie jestem jedną z nich.

- Co ty mówisz?

- Zdaniem lekarza jest niemal pewne, że nie będę w stanie zajść w ciążę bez sztucznego zapłodnienia, a i wtedy nie można zagwarantować sukcesu.

- Ale przed ślubem przeszłaś testy na płodność.

- Endometriozy nie da się przewidzieć. Nie wiadomo nawet, co ją wywołuje. Więc lekarze nie mogli wiedzieć, że zachoruję, a tym bardziej, jaki wpływ będzie to miało na moją płodność.

- A twój lekarz jest pewien tych skutków?

- Tak.

Milczał. Nie mogła znieść tej ciszy, więc powiedziała:

- Niektóre badania podają, że aż połowa przypadków kobiecej bezpłodności to skutek endometriozy.

- Kiedy to się zaczęło?

- Nie jestem pewna. Lekarz mówi, że środki antykoncepcyjne są często stosowane w terapii. Choroba mogła się rozwinąć w jakimś czasie po ślubie. Może nawet wcześniej, ale ja o tym nie wiedziałam i

sądziłam, że comiesięczne napady skurczów nie są niczym
niezwykłym.

- Testy...

- Powiedziałałam już, że nie ma testów na endometriozę.

Rutynowe badania mogły tylko wykryć, czy mój system rozrodczy
jest sprawny.

- Więc mogłaś chorować przez cały ten czas?

- Tak, ale objawy nie występują zazwyczaj przed dwudziestym
piątym rokiem życia.

- Rozumiem.

- Naprawdę? - Sama chciałaby rozumieć.

- Jak się dowiedziałaś, że na to cierpisz?

- Boleści.

- Bardzo mi przykro.

- Mnie też. Jak odstawiłam pigułki, zaczęły się obfitsze
krwawienia i silniejsze niż dawniej bóle.

- Nigdy nic nie mówiłaś.

- To był mój ciężar.

- Jak możesz tak mówić? Jestem twoim mężem.

- Ale ja odpowiadam za siebie.

- Więc postanowiłaś na własną rękę dowiedzieć się, co ci
dolega?

- Nie od razu, ale... - Westchnęła i opowiedziała mu, jak to
ocknęła się z omdlenia w kałuży krwi na podłodze łazienki. - Wtedy
już wiedziałam, że coś jest nie w porządku.

- Nawet wtedy zachowałaś to dla siebie.

- Tak mnie wychowano.

- Nie wierzę, że twoi rodzice mogliby oczekiwać, że sama sobie poradzisz z tak poważnym problemem.

- Więc nie znasz ich tak dobrze, jak sądzisz. - Nagle ogarnęło ją znużenie i oparła się o niego całym ciężarem.

Środki przeciwbólowe zadziałały, jak oczekiwała, i powoli jej mózg przestawał funkcjonować. Na szczęście zdążyła już powiedzieć większość tego, co powinno zostać powiedziane.

- To możliwe. - Zaskoczył ją. Zwykle był zbyt dumny, by przyznać, że mógł się mylić. - Więc diagnoza została potwierdzona jednoznacznie?

- Tak. - Odwróciła głowę i złożyła ją na jego ramieniu.

Zamknęła oczy. Jej ciało tak się rozluźniło, że niemal zapadła w sen.

Powiedział coś, ale nic nie zrozumiała.

- Therese...

- Hm...

- Nie uważasz.

- Proszki mnie otumaniają. Chcę zasnąć.

Nie musiała tego dwa razy powtarzać. Wyciągnął ją z wanny i zajął się jak małym dzieckiem. Wytarł i ubrał, upewniając się, że jest zabezpieczona na wypadek kolejnego krwawienia.

Potem zaniósł ją do sypialni i złożył na czystym już łóżku.

- Prześcieradła nie są poplamione.

- Kazałem służbie je zmienić, gdy będziemy w łazience.

- Och...

- Nie słyszałaś, jak to robiłem?

- Nie wiem... Wiele mi umyka, kiedy jestem pod wpływem środków przeciwbólowych. - Owszem, jak przez mgłę pamiętała, że telefonował. Otworzyła usta, by go o tym poinformować, ale zamknęła je, bo zapomniała, co chciała powiedzieć.

Mówił coś, na co nie udzieliła odpowiedzi. Była zbyt zajęta wtulaniem się w poduszkę i zasypianiem. Niewyraźnie zarejestrowała, że wziął ją w ramiona, zanim pogrążyła się w nicości.

Claudio patrzył niewidzącym wzrokiem na leżący na biurku raport detektywa. Nie było w nim rewelacji. Zwłaszcza w zestawieniu z tym, co się wydarzyło ubiegłej nocy. Teraz wiedział już wszystko. Nie było innego mężczyzny. Therese go nie zdradziła ani nie zażądała rozwodu dlatego, że chciała czegoś lepszego. Cierpiała na schorzenie, które najwyraźniej dotykało co najmniej jedną na dziesięć kobiet pomiędzy dwudziestym piątym a czterdziestym rokiem życia. Nie potrafił sobie tego wyobrazić, nigdy o tym nie słyszał. Budziło to w nim gniew. Pewnego dnia będzie władał tym krajem. Czy nie powinien mieć pojęcia o takich sprawach?

Może powinien przedyskutować z ministrem zdrowia konieczność sporządzenia wyciągu z raportów o zdrowiu kobiet. Był księciem z dwudziestego pierwszego wieku, a nie patriarchą z minionej ery. Z pewnością ojciec się z nim zgodzi.

Tak samo Therese. A przynajmniej dawniej by to zrobiła. Teraz była zdecydowana go opuścić, wystąpić o rozwód i zakończyć ich

małżeństwo, tylko dlatego że ta dziwna choroba uczyniła ją praktycznie bezpłodną.

Nie widziała dla nich przyszłości, jednak on całą swoją istotą buntował się przeciwko takiemu rozwiązaniu. Nie pozwoli jej odejść.

Ale nadal się obawiał, że to, czego on chce, nie miało znaczenia. Therese potrafiła być niewiarygodnie uparta i zdecydowała już, że dalsze pozostawanie w związku małżeńskim nie ma sensu, skoro ona nie może dać mu dziecka - następcy tronu. Poważnie podchodziła do swoich obowiązków względem przybranej ojczyzny. Przez kilka miesięcy znosiła wyniszczające krwotoki i bóle, aby oszczędzić mieszkańcom wyspy i pozostałym członkom rodziny królewskiej wrzawy i plotek na temat stanu jej zdrowia. Nie mógł uwierzyć, że był tak głupi i podejrzewał ją o romans.

Nawet gdyby się zakochała, była zbyt świadoma swoich obowiązków, by narażać na szwank swoją pozycję. Wcale nie czuł się lepiej z tym przekonaniem, choć może powinien.

Ale nie w sytuacji, kiedy rankiem odmówiła dalszej dyskusji. Upierała się, że nie ma na to czasu, jeśli ma odwiedzić jego ojca przed zajęciem się innymi zobowiązaniami. I zaśmiała się ironicznie, kiedy zasugerował, by została w łóżku i odpoczęła.

- Radzę sobie z tym od kilku miesięcy i nie przywykłam zaniedbywać z tego powodu moich obowiązków.

- Przecież jesteś chora.

- W ubiegłym miesiącu też byłam chora, mimo to nie położyłam się do łóżka.

- Może powinnaś była to zrobić.

- I to mówi ktoś, kto zmył mi głowę, bo odwołałam umówione spotkanie, by polecieć do niego do Nowego Jorku?

Wspomnienie jego reakcji miało go jeszcze długo dręczyć, dobrze o tym wiedział.

- Wtedy nie miałem pojęcia, jakie jest zagrożenie.

- Nie było żadnego zagrożenia.

- I mówisz to, choć zażądałaś rozwodu?

- Mogę tak mówić, bo to prawda. Źle wybrałam moment na wyjaśnienia. Trzeba było poczekać do twojego powrotu.

- Nie. Należało mnie poinformować, gdy tylko pojawił się problem. - A już na pewno zanim zaczęła mówić o rozwodzie, ale tego nie zamierzał jej wyznać.

- Jak ci miałam powiedzieć, skoro cię przy mnie nie było. - W jej głosie nieoczekiwanie pojawił się gniew, a zielone oczy przepełniła pogarda. - Zawsze tak planowałeś swoje wyjazdy, żeby przypadają na czas, kiedy nie mogłam uprawiać seksu.

Powiedziała to tak, jakby była dla niego tylko wygodnym obiektem seksualnym.

- Wcale tak nie było.

- Było jak mówię. Postępowałeś tak praktycznie od samego początku naszego małżeństwa.

- Ale nie dlatego, że widziałem w tobie tylko obiekt seksualny. - Zaczął tak planować swoje wyjazdy, kiedy się zorientował, że Therese czuła skrępowanie, kiedy próbował się do niej zbliżyć, gdy miała

okres. Pragnął jej przez cały czas, więc uznał, że najlepiej będzie, jeśli znajdzie się poza zasięgiem pokusy.

Wzruszyła ramionami.

- Muszę iść.

Nie mógł jednak tego tak zostawić.

- Nie zawsze byłem nieobecny podczas twoich miesiączek.

Mogłaś mi wszystko wyjaśnić, ale wołałaś to przede mną ukrywać.

- Nie utrudniałaś mi tego, prawda?

- Do diabła, co masz na myśli?

- Ostatnio często klniesz - powiedziała, jego zdaniem zupełnie bez związku.

- A ty okłamujesz mnie od miesiący.

- Nie mówię wszystkiego. To nie to samo. Spytaj jakiegokolwiek polityka.

- Nie jesteś politykiem, lecz moją żoną. Włożyła krótki zakieciak z różowobrazowego tweedu, dopasowany do szykownej spódnicy, i odgarnęła włosy z kołnierza.

- Jestem księżną, a w dzisiejszych czasach oznacza to, że jestem politykiem.

- Zostałaś księżną, bo za mnie wyszłaś. Nasz związek stawiam zawsze na pierwszym miejscu.

- Tak jak w Nowym Jorku? - rzuciła, kierując się ku drzwiom.

- Wtedy mnie zaskoczyłaś.

- Łatwo być mądrym po fakcie, a przynajmniej tak się mówi, ale gdy chodziło o mnie, zawsze byłeś niezwykle krótkowzroczny,

Claudio. Widzisz, co chcesz zobaczyć, przyjmujesz do wiadomości tylko to, co wygodne, i całkowicie ignorujesz resztę.

- Myślałem, że jesteś szczęśliwa, będąc moją żoną. - A przynajmniej tak było parę miesięcy temu.

- Byłam, ale to nie zmienia faktu, że bardzo ułatwiłeś mi ukrywanie mojej choroby. Dlaczego to było takie proste? Dlaczego nie obchodziłam cię wystarczająco, żebyś zauważył, że bywały miesiące, kiedy z trudem trzymałam się na nogach?

Nie znalazł na to odpowiedzi. Ścisnęło mu się serce. Therese odwróciła się i wyszła. Żadnych więcej pytań. Żadnego grania na uczuciach, po prostu pełne godności opuszczenie sceny. Coś, w czym była dobra.

Dołożył starań i zjawił się w pałacu na lunch, ale traktowała go jak obcego. Byli tam również Tomasso, Maggie i Flavia. Każde z nich obrzuciło go czujnym spojrzeniem, lecz o nic nie pytali. Flavia zerknęła parokrotnie na Therese pociemniałymi z niepokoju oczami, jednak nie padło żadne pytanie.

Claudio zastanowił się, dlaczego tak było: najwyraźniej istniał jakiś problem, lecz nikt tego nie komentował.

Nie pamiętał, by kiedykolwiek działo się inaczej. Byli rodziną królewską i nie omawiali publicznie swoich trosk, ale od kiedy ta zasada zaczęła oznaczać, że nie mógł zapytać własnej żony, czemu, do diabła, zachowuje się, jakby traciła rozum?

Uwierzył, że Therese ma romans i to nim wstrząsnęło. Ale ani razu nie spytał jej wprost, z jakiego powodu nie chce się z nim kochać

tak często jak dawniej, dlaczego czasem traci wątek w trakcie rozmowy, dlaczego zaczęła się od niego odsuwać.

Czemu tego nie zrobił?

Najprostsza odpowiedź brzmiała: bo nie chciał usłyszeć tego, co - jak sądził - miała mu do powiedzenia. Sprawa była jednak bardziej skomplikowana. Chodziło o niepisaną zasadę jego rodziny: nie dyskutuje się o kwestiach nieprzyjemnych. Do tej chwili właściwie sobie nie uświadamiał, że taka zasada istnieje.

Mężczyźni z rodu Scorsolinich byli ludźmi czynu, ale nienawidzili omawiania czegoś tak ezoterycznego jak uczucia. A jeszcze bardziej przyznania się do słabości. Nie był po prostu w stanie przyjąć do wiadomości, że się martwi, że brakuje mu jej namiętności i hojności w łóżku.

Co to oznaczało? Że ze względu na swoją dumę był gotów udawać, że nic się nie zmieniło?

Jednocześnie jego żona przez cały czas walczyła z tą okropną, bolesną chorobą i nikomu nic nie mówiła. Bo nikt jej nie pytał. On jej nie pytał. Poczul wyrzuty sumienia. Powinien się domyślić, że dzieje się coś złego, nawet bez pytania. Miała rację. Aż za bardzo ułatwił jej ukrywanie choroby, ale nie dlatego, że go nie obchodziła.

Czy zdoła ją o tym przekonać?

Powiedziała, że lekarz był dyskretny i dlatego się do niego wybrała. Nie chciała dostarczać materiału do plotek brukowcom, to jednak nie wyjaśniało jej oporów przed wyznaniem prawdy jemu. Był

jej mężem, a ona potraktowała go jak przeciwnika, którego trzeba czujnie obserwować i obchodzić z daleka. Nie ufała mu.

Może i nie było w jej życiu innego mężczyzny, lecz Claudio też nie zajmował w nim należnego mu miejsca. A sądząc z komentarzy, które ostatnio wygłosiła, ona również nie wierzyła, że znajduje się na właściwym miejscu wśród jego priorytetów. Ich małżeństwo było zagrożone, ale z zupełnie innych powodów niż sądził. Therese chciała odejść, bo jej ciało nie mogło dać mężowi dziedzica. Prawdopodobnie sądziła, że on zrozumie i zaakceptuje takie rozwiązanie. Jednak opuszczenie żony dlatego, że nie mogła rodzić dzieci, nie było postępkami honorowym, a Claudia wychowano na człowieka honoru.

Therese dowie się jeszcze, że Scorsolini nie poddaje się tak łatwo przy pierwszej trudności.

R O Z D Z I A **■** Ó S M Y

Właśnie się ubierała, kiedy Claudio wszedł do ich sypialni. Zerknęła na niego i szybko odwróciła wzrok. Było w nim coś, czemu nie chciała w tej chwili stawiać czoła. Zmarszczki koło oczu świadczyły o zmęczeniu, ale spojrzenie miał stanowcze.

Najwyraźniej podjął jakąś decyzję. Dlaczego była pewna, że czeka ją kłótnia? Instynktownie czuła, że powinna mieć się na baczności.

Dłoń męża spoczęła na jej ramieniu i musiała toczyć nierówną walkę z reakcją swojego ciała. Pragnęła pochylić się ku niemu, wesprzeć się jego siłą, ale już się nauczyła, że może polegać tylko na sobie.

Claudio musnął kciukiem szyję Therese.

- Jak się czujesz, cara?

Odsunęła się, przerywając ten zdradziecki kontakt. Skrzywiła się, bo już wiele razy słyszała dziś to pytanie.

- Dobrze.

Westchnął i przeszedł w przeciwległy koniec pokoju.

- Czemu ci nie wierzę? - Zaczął zdejmować garnitur.

- Bo jesteś podejrzliwy? - zakpiła, nie patrząc na niego. Widok jego wspaniałej sylwetki fatalnie oddziaływał na jej samokontrolę.

Nawet wtedy, gdy nie mogło być mowy o seksie.

- Może moja podejrzliwość jest usprawiedliwiona? Nie spodobał jej się podtekst w jego głosie. Spojrzała na niego, ale był odwrócony - ściągał właśnie koszulę.

- Co masz na myśli? - spytała lekko podniesionym tonem, wsuwając na stopy pantofle od Very Wang.

Pasowały idealnie do prostej zielonej sukni, którą przygotowała na ten wieczór, ale z powodu szpiczastych nosków nie były zbyt wygodne. Suknia dopasowana, lecz nie uciskająca brzucha, kończyła się nieco nad kostkami, dzięki czemu Therese mogła siedzieć, zachowując skromną postawę bez konieczności prostowania pleców i zaciskania kolan.

Claudio odwrócił się ku niej i przyłapał ją na tym, jak pożądliwie przyglądała się jego ciału. Udał, że tego nie zauważył.

Zręcznie zapinał guziki koszuli, patrząc wyzywająco na żonę.

- W ostatnim czasie wiele przede mną ukrywałaś. Można mi więc wybaczyć, że nie wierzę ci na słowo, kiedy mówisz, że czujesz się dobrze.

Rozzłościł ją tym komentarzem. Przecież to jego próbowała chronić, do licha.

- Chcesz prawdy? - spytała zwięźle i obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. - Mam takie skurcze, że chciałabym się położyć i umrzeć, ale nie zamierzam tego robić, a ból nie przejdzie przez to, że ci o nim opowiem.

Zbladł, słysząc te słowa, lecz nie zamierzał się poddać.

- Nie mogę pomóc w czymś, o czym nie wiem. Typowy pewny siebie Scorsolini: uważa, że może kontrolować cały znany mu wszechświat.

Odwróciła się i sięgnęła po biżuterię.

- W ogóle nie możesz mi pomóc.

Nic nie odpowiedział. Drżącymi palcami zaczęła wpinać kolczyki w uszy. Kiedy skończyła, spojrzała krytycznie na swoje odbicie w lustrze. Włosy miała rozpuszczone, bo po prostu nie chciało jej się bawić w ich upinanie, ale nie wyglądała nieporządnie. Ani jak osoba cierpiąca.

I za to była wdzięczna losowi. Odwróciła się i niemal wpadła na męża.

Podtrzymał ją, kładąc dłonie na jej ramionach. Twarz miał ponurą.

- Może nie jestem w stanie uwolnić cię od tej choroby, ale za to mogę cię położyć do łóżka i kazać, by ci przyniesiono kolację do sypialni.

To była kusząca perspektywa, ale nie mogła teraz pozwolić, by endometrioza nią rządziła. Za długo się jej opierała.

- Nie.

Zmarszczył brwi i przymrużył oczy z dezaprobatą.

- Dlaczego?

- Nie chcę, żeby twoja rodzina martwiła się o moje zdrowie. I tak mają dość problemów.

- Ty też.

- Ale to mój wybór, Claudio.

- A jeśli ja wybiorę za ciebie?

To nie była pusta groźba. Widziała to w jego oczach.

- Nie groź mi. Mruknął coś niechętnie.

- Nie grożę ci. Próbuję się o ciebie zatroszczyć, tak jak powinienem to zrobić wcześniej.

O nie... mężczyzna z rodu Scorsolinich ogarnięty -poczuciem winy mógł być naprawdę przerażający.

- To nigdy nie należało do twoich obowiązków. Nie chcę, żebyś się mną zajmował. Nie jestem dzieckiem.

- Jak możesz twierdzić, że to nie jest mój obowiązek? Jesteś moją żoną. Odpowiadam za ciebie.

- Księżę nie może tak podchodzić do życia.

- Ten księżę może.

Nie miał pojęcia, jak bardzo pragnęła to usłyszeć kilka miesięcy temu, ale od tego czasu zrozumiała, że księżna nie powinna oczekiwać rozpieszczania ani czulej opieki, kiedy jest chora. W każdym razie - nie ze strony męża.

- A to coś nowego.

- Możliwe - przyznał, nie szukając usprawiedliwień. - Ale tak należy postąpić.

- Wcale nie. Słyszysz mnie? Masz teraz dość kłopotów na głowie, bez zamartwiania się o mnie.

- Nie zlekceważę twoich problemów, bo inne sprawy też wymagają mojej uwagi.

- Dlaczego nie? Wcześniej tak robiłeś. Zaciął ponuro usta.

- To nieprawda. Odsunęła się od niego.

- Proszę bardzo, zostań przy swoim przekonaniu.

- Tak, zdarzały się sytuacje, w których stawiałem cię na drugim miejscu, ale zmuszały mnie do tego okoliczności. Nigdy o tobie nie zapomniałem.

Wydawało jej się, że naprawdę mu zależy, by mu uwierzyła, ale w tej chwili nie miała siły na dyskusje o ich małżeństwie. Nie przesadzała, mówiąc, jakie ma bóle, a kłótnia z nim nie poprawiłaby jej samopoczucia.

- Musimy się pospieszyć, bo spóźnimy się na kolację.

- Wolałbym, żebyś została tu i wypoczęła.

- A ja nie. Znowu westchnął.

- Masz bóle i nie powinnaś się forsować.

- Nie nazwałabym zjedzenia kolacji z twoją rodziną forsowaniem się.

- Bo jesteś przyzwyczajona do stawiania na pierwszym miejscu obowiązków.

- Inaczej mówiłeś w Nowym Jorku.

- Jeśli pamiętasz, dokładnie to powiedziałem. Dlatego tak zaszokowało mnie i zmartwiło twoje zachowanie.

- Ty się nie martwiłeś. Byłeś zły. - Prawdę mówiąc, wściekły.

- Byłem zły. Sądziłem, że masz inne, nie zdrowotne powody, aby tak postąpić.

Zamarła z dłonią na klawiszu. Jakie motywacje mógł jej przypisać, że był aż tak rozwścieczony?

- Jakie powody?

- Nic, o czym chciałbym teraz rozmawiać. Jakoś wyczuła, że coś ukrywa. Może coś ważnego?

- Ale ja chcę o tym pomówić. - Odezwał się gong na kolację i Therese zmarszczyła brwi. - Wrócimy do tej rozmowy po kolacji.

- Nie ma potrzeby. To nieważne.

- Dla mnie ważne. - Może jednak powinna najpierw zażyć środek przeciwbólowy.

Podał jej ramię.

- Idziemy?

Ujęła go pod rękę. Przy tym dotyku przeskoczyła między nimi iskra.

- Nie będzie już kłótni o to, że powinnam zostać w łóżku?

- Oszczędzam energię. - Otworzył drzwi i wyprowadził ją na korytarz.

- Na co?

- Na dyskusję po kolacji.

- Przecież powiedziałaś, że nie chcesz mówić o swoich podejrzeniach. - Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo ustąpił w sprawie kolacji czy też rozmowy, której był przeciwny.

To takie do niego niepodobne. Zamierzała go wprawdzie skłonić, by wyłożył kawę na ławę, ale sądziła, że będzie to o wiele trudniejsze.

- Nie chcę, ale mamy inne sprawy do omówienia.

- Jakie?

- Na przykład to, że nie będzie żadnego rozwodu. Nie mogła odpowiedzieć, gdyż natknęli się w korytarzu na Tomassa i Maggie, i dalej poszli razem. Marcello i Danette czekali już w salonie.

Marcello uśmiechnął się, widząc, że Claudio przyszedł z Therese.

- Cieszę się, że postanowiłeś dla odmiany zjeść porządny posiłek.

- Jadłem przecież - nachmurzył się Claudio.

- Zestresowany, w swoim gabinecie. Czas spędzony z rodziną zapewnia większy relaks.

Claudio uśmiechnął się, a Therese serce ścisnęło się w piersi.

- Jesteś tego pewien?

- Oczywiście - zapewnił go żartobliwie brat. - Zaprzeczysz?

- Nie - odpowiedział całkiem poważnie Claudio. - W sumie był to szalony tydzień.

Marcello i Tomasso skinęli głowami i zmarszczyli brwi.

- Chciałbym, żeby było więcej obowiązków, które mógłbym na siebie wziąć - zapewnił Tomasso.

- Nie ma takich. - Claudio uśmiechnął się, lecz Therese widziała, że był to wymuszony uśmiech. - Ja jestem następcą papy. I to ja sam muszę wypełnić luki spowodowane jego pobylem w szpitalu.

- Wspaniale dajesz sobie radę - wtrąciła z czułością Maggie. Jej miły uśmiech pokrzepił Therese pomimo narastającego w dole brzucha bólu.

- Wyleciało mi z głowy, pod jaką presją żyjecie, kiedy Marcello i ja przebywamy we Włoszech. Tam świat wydaje się taki normalny. Mogę niemal zapomnieć, że jestem żoną księcia. Wystarczy, że jest potentatem finansowym. Ale gdy tylko przyjeżdżamy tutaj, od razu rzuca się w oczy, jaki ciężar dźwigacie. - Danette potrząsnęła głową. - Modłę się, żeby naszym dzieciom było łatwiej. - Pogładziła się po brzuchu, jakby uspokajając znajdujące się w nim dziecko. Marcello wyciągnął rękę i powtórzył gest żony.

- Myślę, że tak będzie - powiedział Tomasso.

- Tak - dorzucił Marcello. - Musisz pamiętać, amante, że nasze dziecko będzie miało za ojca zwykłego księcia, nie króla.

- To prawda - wtrącił Tomasso - ale nawet dzieci Claudia znajdą pewnego dnia oparcie w dużej rodzinie, która pomoże im dźwigać ciężar obowiązków. Nasz ojciec nie miał braci. Już widzę, jak różni się dzieciństwo Gianniego i Anny od naszego.

- Ale dzieciom Claudia i tak będzie trudniej niż naszym.

Tomasso zgodził się z westchnieniem.

- To egoizm z mojej strony, ale cieszę się, że to nie mój syn będzie kiedyś rządził Isole dei Re.

- Dziwnie jest pomyśleć, że nasze dzieci będą mogły sobie wybrać drogę życiową, podczas gdy przyszłość ich kuzynów zostanie ustalona od urodzenia. - Maggie z namysłem ściągnęła brwi.

- Czy jak dorastałeś, martwiłeś się, że nie masz wyboru i musisz być królem? - spytała Claudia Danette, gdy wszyscy przeszli do jadalni.

Claudio zwlekał z odpowiedzią, dopóki nie usadowił Therese na krześle. Potem spojrział na bratową.

- Nigdy się nie buntowałem przeciwko swojej przyszłości.

Pamiętam tylko, że od najmłodszych lat wiedziałem, że pewnego dnia zostanę królem i że z tą rolą wiążą się poważne obowiązki. Czasami znaczyło to, że moje życie jako prywatnego człowieka musi zejść na drugi plan.

Therese czuła, że w tych słowach kryje się przekaz dla niej.

- Nie zazdroszczę Therese jej pozycji. - Maggie uśmiechnęła się do szwagierki. - Niełatwo jest dzielić się mężem z mieszkańcami królestwa.

- To trudna rola, ale moja żona zawsze potrafiła stanąć na wysokości zadania - stwierdził Claudio z aprobatą w głosie.

Zwróciła ku niemu twarz i przez kilka sekund wydawało się, że reszta obecnych rozplynęła się w dali. Była tylko ona i Claudio, i porozumiewali się bez słów.

Nie wiedziała, dlaczego łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie mogę żałować, że za ciebie wyszłam.

- Nigdy nie chciałem, żebyś tego żałowała. - Pochylił się i zrobił coś, czego nie robił nigdy dotąd.

Pocałował ją delikatnie w usta w obecności rodziny. Potem wyprostował się i zaczął rozmawiać z braćmi, jakby nie zdarzyło się nic niezwykłego.

Ale Therese poczuła się tak, jakby jej świat zachwiało się w posadach.

Kolacja przebiegała w przyjemnej atmosferze, jednak w miarę upływu czasu Therese coraz trudniej było znosić ból. Po zupie zjadła najwyżej kęs lub dwa z każdego dania. Skurcze tak się nasilały, że niemal traciła przytomność. Nie mogła dalej wypełniać swoich obowiązków, prawdopodobnie dlatego, że przez cały dzień zażywała tylko słabe, dostępne bez recepty leki, bo nie chciała być otumaniona.

Może powinna była wziąć je przed kolacją, ale nie znosiła tracenia kontaktu z rzeczywistością w trakcie rozmowy. Jej szwagierki były bardzo bystre. W odróżnieniu od Claudia zauważyłyby, że dzieje się z nią coś złego.

Próbując znaleźć wygodniejszą pozycję, poprawiła się w krześle, chyba po raz trzeci w ciągu dziesięciu minut. Zamiast zmniejszyć ból zmiana pozycji jeszcze go zaostrzyła. Musiała stłumić jęk, ale nie zdołała ukryć grymasu.

Claudio wstał gwałtownie.

- Therese i ja położymy się wcześniej. Tomasso zmarszczył brwi.

- Ale jeszcze nie podano deseru.

- Jesteśmy zmęczeni i potrzebujemy wypoczynku. Ujął Therese za ramię. W oczach miał drapieźny błysk niczym jastrząb gotów do rzucenia się na ofiarę.

- Chodź. Powinnaś już być w łóżku. Wiedziała, że opór nie ma sensu, więc nie dyskutowała.

- To nie jest zły pomysł - zgodził się Tomasso, jednak spojrzenie, którym obrzucił Maggie, świadczyło, że nie sen miał na

myśli. Ona poczerwieniała, ale uśmiechnęła się z wyraźnym zadowoleniem.

Opuściwszy jadalnię, Claudio wziął Therese na rękę. Trzymał ją delikatnie i przyciskał do piersi. Poczula się bezpieczna i rozpieszczana, choć wcześniej zapewniała męża, że tego nie potrzebuje.

Kłamczucha. Przecież właśnie tego jej brakowało. Tym niemniej zaprotestowała.

- Puść mnie. Mogę iść sama. - Ale to takie miłe, że nie musiała tego robić. - A jeśli któryś z twoich braci wyjrzy i zobaczy, jak mnie niesiesz? Albo ktoś ze służby? Będą komentarze.

- Nie wiedziałem, że tak bardzo boisz się plotek.

- Nie boję się.

- Więc wyjaśnij, dlaczego odwiedzałaś lekarza w takiej tajemnicy, i to w Stanach.

- Żeby uniknąć wrzawy w mediach.

- Plotek.

- Chcesz powiedzieć, że ciebie one nie martwią? Nie obesłoby cię, gdyby jutro gazety dowiedziały się o mojej bezpłodności?

Pamiętam, jak się na mnie zdenerwowałaś, kiedy zabrałam Maggie na zakupy w Nassau i postanowiłam skorzystać z hotelowego basenu z gorącą wodą, zamiast pozostać w swoim pokoju.

- Wtedy narażałaś się na plotki z całkiem niewinnego powodu.

Ukrywanie poważnych problemów zdrowotnych dla zachowania pozorów to całkiem inna sprawa.

- Nie chodziło mi o zachowanie pozorów.

- Nie?

- Nie. Po prostu... Nie chciałam, żeby to wyszło na jaw przed naszym rozwodem. To by ci zaszkodziło w oczach opinii publicznej. Przeciętny człowiek nie rozumie, co to znaczy być członkiem rodziny królewskiej.

- Ponieważ rozwodu nie będzie, twoje obawy były nieuzasadnione.

- Jesteś głupio uparty i nie obchodzi mnie, co mówisz. Nie chcę, żeby twoja rodzina martwiła się z powodu drobiazgu.

- Ta choroba to nie drobiazg. Ale uspokój się. Gdyby zobaczył nas ktoś ze służby lub z rodziny, uznaliby, że nie mogę się doczekać, aby cię wykorzystać.

- O tym nie ma mowy. - Nie dlatego, że nie chciała. Zawsze go pragnęła, ale ból był wielką przeszkodą w uprawianiu miłości.

Zatrzymał się w połowie schodów i spojrzał na nią gniewnie.

- Naprawdę myślałaś, że spróbuję cię uwieść, gdy tak fatalnie się czujesz?

Wyglądało na to, że naprawdę go zdenerwowała. Skrzywiła się.

- Nie, oczywiście, że nie. Nie wiem, czemu tak powiedziałam.

I naprawdę nie wiedziała. W głębi serca żywiła przekonanie, że umyślnie nigdy nie zrobiłby jej fizycznej krzywdy.

- To dobrze, bo tylko samolubny drań zignorowałby twoje złe samopoczucie i ból, żeby się domagać seksu.

- Nigdy cię tak nie nazywałam.

- Może nie używałaś tych słów - przyznał, ale wyczuwało się, że był przekonany, że tak właśnie myślała.

Zaszokowana wpatrywała się w jego surowe oblicze, gdy znowu podjął wspinaczkę po schodach.

- Nigdy nie sugerowałam, że tak uważam.

- A jak byś nazwała to, że gdy się dowiedziałaś o swojej chorobie, natychmiast założyłaś, że jedynym rozwiązaniem jest rozwód?

- Praktycznym rozwiązaniem. - Jedynym, które miało sens. Zwłaszcza teraz, gdy już wiedziała, że się nią znudził. Gdy stanęła twarzą w twarz z prawdą, że ma dla niego znaczenie tylko jako obiekt seksualny.

Nic nie odpowiedział, ale miał niezbyt sympatyczny wyraz twarzy.

Dotarł do ich apartamentów i zaniósł Therese prosto do sypialni.

- Dam ci środek przeciwbólowy.

Położył ją na łóżku i sięgnął po buteleczkę. Wytrząsnął na dłoń dwie tabletki i podał je Therese. Potem, jak minionej nocy, pomógł jej je połknąć, siadając obok i podtrzymując ją ramieniem.

- Czy tak wyobrażasz sobie rozpieszczanie?

- A czujesz się rozpieszczana? Uśmiechnęła się pomimo bólu.

- Tak.

- Więc moja odpowiedź brzmi: tak.

- Dziękuję.

- Nie dziękuj. Powinnaś mieć do tego prawo.

- Więc jesteś taki troskliwy z poczucia obowiązku?

- Powiedz mi coś, cara.

- Tak?

- Jeszcze kilka miesięcy temu reagowałaś na mnie w łóżku tak, jak mógłby sobie życzyć każdy mężczyzna. Robiłaś to z poczucia obowiązku?

- Oczywiście, że nie! Jak możesz mnie o to pytać?

- Tak jak ty możesz pytać o to, czy zachowuję się w ten sposób wobec ciebie tylko z poczucia obowiązku.

- Ty mnie nie kochasz, Claudio.

- Zależy mi na tobie. Zawsze zależało.

- Też tak myślałam... na początku.

- Co się zmieniło?

- Nie wiem. Może nic.

- Ale uważasz, że mi na tobie nie zależy?

- Powiedziałaś, że ci się znudziłam.

- Byłem zły. Kłamałem.

Nie uwierzyła, ale zanim zdążyła mu to powiedzieć, zwinęła się z bólu.

Pomógł jej się położyć na łóżku.

- Therese?

Skurcz nieco osłabł, więc wyciągnęła się i zaczęła płytko oddychać, by zapanować nad bólem.

- Bardzo źle? - spytał.

- Tak.

Zacisnął zęby.

- Nie powinniśmy byli schodzić na kolację.

- Czy to królewskie „my”? O ile pamiętam, proponowałeś, żebym to ja zjadła kolację na górze, nie ty.

- To oczywiste, że zostałam z tobą.

Wcale nie oczywiste. Prawdę mówiąc, to całe rozpieszczanie nie było niczym oczywistym w ich związku.

- Nie rozumiem, dlaczego.

- Jesteś moją żoną. - Jego ton sugerował, że to wyjaśnia wszystko. Nie wyjaśniło. Bynajmniej.

- Byłam już twoją żoną dwa lata temu, kiedy miałam grypę, ale nie zostałeś wtedy przy mnie. Prawdę mówiąc, podczas mojej rekonwalescencji kazałeś przenieść mnie do innego pokoju, żebym cię nie zaraziła. I byłam twoją żoną rok temu, kiedy się przeziębiam, a ty zostawiłeś mnie pod czułą opieką służby, sam zaś poleciałeś do Włoch w interesach.

Spojrzał na nią, jak gdyby nie widział związku pomiędzy tymi przypadkami.

- To były całkiem inne sytuacje.

- Pod jakim względem?

- Nie miałaś tych koszmarnych boleści i wiedzieliśmy, że w każdym z tych przypadków choroba skończy się w swoim czasie.

- A obowiązek uniemożliwił ci zaoferowanie mi czegoś, co przypominałoby czułą i troskliwą opiekę.

- Chciałaś, żebym został twoją pielęgniarką? Nie zauważyłem wtedy, żebyś miała na to ochotę. Gdy jesteś chora, stajesz się bardzo niezależna. Myślę zresztą, że pomimo swojej łagodności jesteś najbardziej niezależną, żeby nie powiedzieć upartą, kobietą, jaką znam.

- Więc bardzo dziękuję, że tego nie powiedziałaś - rzuciła ironicznie. - I wcale nie jestem niezależna.

- Ależ jesteś! Tak niezależna, że podjęłaś decyzję dotyczącą naszego małżeństwa bez konsultowania się z partnerem.

- Przecież polecałam do Nowego Jorku, żeby się skonsultować.

- Żądanie rozwodu to nie konsultacja.

- Nie zamierzałam od tego zaczynać, ale skoczyłeś mi do gardła za to, że w ogóle się tam zjawiłam, i zbiłeś mnie z tropu.

- Wyciągnąłem fałszywy wniosek i z tego powodu potraktowałem cię okrutnie. Bardzo mi przykro - powiedział niezręcznie, jak gdyby z zakłopotaniem. Przypomniała sobie, co powiedział, zanim zeszli na kolację.

- Jaki fałszywy wniosek?

- Wolałbym o tym nie mówić.

- Wielka szkoda... Gdy się zastanawiam nad tym, co wprawilo cię w takie zakłopotanie, zapominam o bólu.

Nie dosłyszała, co odpowiedział, ale z wyraźną irytacją cofnął się i usiadł na łóżku, opierając się o jego wezglowie.

Widząc jej pytające spojrzenie, wzruszył ramionami.

- Jeśli zamierzasz mnie maglować, chcę przynajmniej wygodnie siedzieć.

Ukryła uśmiech. Był taki nadąsany.

- Opowiedz mi o tym fałszywym wniosku.

scandalous

R O Z D Z I A **█** D Z I E W I Ą T Y

- Wtedy wydawał się całkiem logiczny.

- Wykręcasz się. Mów.

- Sądziłem, że znalazłaś sobie kogoś.

- Co?

Na policzkach męża pojawił się rumieniec.

- Opętała mnie myśl, że zakochałaś się w innym. Żądanie rozwodu wydawało się ostatnim dowodem.

- Dlaczego? - spytała z osłupieniem.

- Nie mogłem znaleźć innego wytłumaczenia na to, że chcesz się rozwieść.

- Ale...

- Nie chciałaś ze mną sypiać. Nie rozumiałem tego.

- Z powodu bólu.

- Przecież nie powiedziałaś mi o tym. Musiałem sam znaleźć wytłumaczenie.

- I wymyśliłaś, że mam kochankę.

- Tak daleko się nie posunąłem. Nie mogłem sobie tego wyobrazić.

- Bardzo ci dziękuję.

- Traciłaś wątek w trakcie rozmowy, jakbyś myślała o czymś innym.

- To przez te proszki.

- Wiem.

- Sądziłam, że niczego nie zauważasz.

- Zauważałem. Uwierz mi.
- I uznałeś, że cię zdradzam, sercem, jeśli nie ciałem.
- Nie byłem pewien, czy kiedykolwiek twoje serce należało do

mnie.

- Co takiego?
- Nigdy nie powiedziałaś, że mnie kochasz.
- W naszej umowie małżeńskiej nie było mowy o miłości.
- Nie, nie było.

Odniosła wrażenie, że chciałby, aby było inaczej. Przynajmniej z jej strony. Dlaczego jednak miałby pragnąć jej miłości, skoro sam nie żywił do niej gorętszych uczuć? To nie miało sensu. Podobnie jak nagła chęć rozpieszczania jej, tylko dlatego, że chorowała.

A może jednak miało sens?

- Chyba rozumiem.
- Cieszę się.
- Nie to, dlaczego uznałeś, że kogoś sobie znalazłam - wyprowadziła go z błędu. - Lecz twoją potrzebę rozpieszczania mnie.
- Bo jesteś chora?
- Bo masz poczucie winy, że uwierzyłeś w moją niewierność.
- Nie z tego powodu chcę cię teraz rozpieszczać.
- Ale czujesz się winny.

Choć raz łatwo było odczytać jego myśli. Były wprost wypisane na jego smutnej twarzy.

- Tak. Powinienem był się domyślić, że jesteś chora.
- Przynajmniej zauważyłeś, że zachowuję się inaczej niż zwykle.

- Oczywiście, że zauważyłem.

- Nie ma w tym nic oczywistego. Sądziłam, że niespecjalnie cię obeszło, kiedy zaczęłam unikać seksu.

Spojrzał na nią, jak gdyby straciła resztkę zdrowego rozsądku.

- To bzdura. Naturalnie, że mnie obeszło, ale nie chciałem się zachowywać jak nadąsany dzieciak. Kiedy kobieta mówi „nie”, to znaczy „nie”.

- A dlaczego moja odmowa nie miała znaczenia?

- Oczywiście, że miała znaczenie!

- Woląłeś jednak myśleć, że jestem winna zdrady, niż po prostu zapytać.

- Zapytałem.

Teraz sobie przypomniała.

- A ja nie chciałam o tym rozmawiać. Ale to trwało już od kilku miesięcy. Dlaczego tak długo zwlekałeś?

Poprawił się na łóżku, a na jego twarzy zastygł wyraz kamiennej obojętności.

- Bo ucierpiała moja duma. Rozmowa tylko pogorszyłaby sprawę. Miałbym wrażenie, że zebrzę o twoje łaski.

- Nonsens.

- Wcale nie. To prawda. Jak sądzisz, dlaczego tak często wyjeżdżałem, kiedy miałaś okres?

- Tak ci było wygodnie.

- Nie masz o mnie najlepszego zdania, co?

- Nic podobnego.

- Myślę, że tak jest, ale w tej chwili nie o to chodzi, więc zostawmy ten temat. Układałem plan swoich wyjazdów tak, by zbiegały się z twoimi miesiączkami, bo wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że w tym czasie czujesz się nieswojo, nawet gdy cię przelotnie dotykam. Prawdziwym wyzwaniem było dla mnie trzymać ręce przy sobie, więc pozostawanie z dala od twego łóżka uznałem za najlepsze rozwiązanie. Możesz wierzyć lub nie, ale planowałem swoje wyjazdy ze względu na ciebie, nie na siebie.

- Poza sypialnią nie miałeś problemów z powstrzymaniem się od dotykania mnie.

- Jeśli naprawdę tak uważasz, to jesteś ślepa. Najchętniej dotykałbym cię przez cały czas, ale królowi nie wypada się tak zachowywać wobec żony.

- Nie jesteś jeszcze królem.

- Ale będę. I z powodu swojej pozycji ustaliłem dla siebie standardy zachowania. Tylko w naszej sypialni pozwalałem sobie na całkowitą swobodę. Przekonałem się, że trudno by mi było i tam zachowywać pozory. - Zabrzmiało to, jakby wyznawał ciężki grzech.

- Nie miałam pojęcia...

- Na swoją obronę powiem, że sądziłem, że wiesz o tym.

- Jakim cudem?

- Myślałem, że to było jasne, jak bardzo cię pragnę.

- Wcale nie, skoro tak łatwo się godziłeś z odmową i zachowywałeś się, jakby się nic między nami nie zmieniło. Wydawało mi się, że to cię nie obchodzi.

- Więc teraz wiesz, że jest inaczej.

- Tak, wiem, że seks odgrywa największą rolę w naszym związku.

- Mówisz tak, jakby to było coś złego. Przygryzła wargi i odwróciła wzrok. Na ile powinna być szczera? Ich małżeństwo należało już do przeszłości, nawet jeśli Claudio nie chciał tego uznać. Czy jest sens wspominać stare urazy? Z drugiej strony, czy nie dosyć już przed nim ukrywała?

Odwróciła głowę, by ich oczy się spotkały.

- Co może być bardziej intymnego niż seks?

- Nie bardzo wiem, jak to wytłumaczyć - wyznała.

- Po prostu chciałam być dla ciebie ważna przez wzgląd na mnie samą. Nie dlatego, że moje ciało dawało ci rozkosz ani nawet z powodu doskonałego odgrywania roli twojej małżonki.

- Chcesz, żebym cię kochał.

- Może. - Wzruszyła ramionami. - Może nic poza miłością by mnie nie zadowoliło, ale to teraz nie ma znaczenia.

- Nie chcesz już mojej miłości? Dlatego się bronisz przed, jak to nazywasz, rozpieszczaniem? Wolisz sobie radzić beze mnie?

- Nie zamierzałam się bronić przed twoim rozpieszczaniem - powiedziała i ziewnęła. Odczuwała już silnie działanie leków przeciwbólowych. - Zwyczajnie mnie zaskoczyłeś.

Prawdę mówiąc, podobała jej się ta troska. Aż za bardzo.

- Cieszę się, że jesteś ze mną - dodała łagodnie.

- Chociaż prawdopodobnie powinieneś być gdzie indziej.

Przypuszczam, że to świadczy o mojej słabości.

Mówiła właściwie do siebie, ale Claudio odpowiedział:

- Nie, wcale nie. To dowód, że jesteś człowiekiem.

- Sprawiał wrażenie zadowolonego, ale nie wiedziała, z jakiej przyczyny.

Westchnęła.

- Chyba tak, ale nie masz czasu, żeby dzwonić do mnie kilka razy dziennie albo bawić się w pielęgniarkę.

- Przestań się martwić o wszystkich ludzi na świecie. Mogę wygospodarować czas na parę telefonów, a jeśli ja nie będę się troszczyć o ciebie, to kto to zrobi? Nie zgodziłaś się, by komukolwiek powiedzieć o twojej chorobie.

Trafił w sedno, ale nie mogła tak tego zostawić. Próbował przedstawić sytuację, jakby wszystko było proste i łatwe. A nie było. Tylko jej zamroczony umysł z trudem wyszukiwał argumenty. W końcu przypomniała sobie jeden.

- Wcześniej nie miałeś czasu na telefony.

- Miałem, dopóki nie przestałaś na nie odpowiadać. Patrzyła na niego uważnie. Wspomnienia przebijały się przez mgłę próbującą wypełnić jej mózg. Mówił prawdę. Miał kiedyś zwyczaj dzwonić do niej kilka razy dziennie, niezależnie od tego, w której części świata przebywał. Pytał ją o jakiś szczegół z jej rozkładu dnia albo w skrócie opisywał swoje ostatnie spotkanie. Nie odbierała niektórych

telefonów, czasem nawet rozłączała się w trakcie wymiany zdań, bo nie mówił jej tego, czego pragnęła.

- Miałam wrażenie, że tylko sprawdzasz, jak wypełniam zadania księżęcej małżonki. Te rozmowy były takie bezosobowe.

Bolało ją to, ale to samo czuła, kiedy przestał do niej dzwonić.

- Czy miałem rozmawiać bardziej intymnie?

Patrząc wstecz, rozumiała, że dla niego to były rozmowy intymne. W ten sposób nawiązywał z nią kontakt wtedy, kiedy - jakże często - rozdzielały ich obowiązki. Poczowała ucisk z gardle.

- Mogłeś mi powiedzieć... choć raz... że za mną tęsknisz.

- Przykro mi, że nie wyraziłem tego słowami. Myślałem, że wystarczą same telefony.

- Dzwoniłeś, bo za mną tęskniłeś? - Nawet teraz ta myśl ją szokowała.

- Si. Z jakiego innego powodu dzwoniłbym i poruszał takie błahe tematy?

- Nie wiem. W głowie mi się mąci. Zmarszczył brwi i wstał z łóżka.

- Jeśli sprawy potoczą się tak jak ubiegłej nocy, za jakieś dwadzieścia minut będziesz nieprzytomna, a chcę jeszcze o czymś porozmawiać, zanim to się stanie.

- Tamtej nocy wszystko było gorzej, bo straciłam bardzo dużo krwi i za mało spałam.

- Skoro tak mówisz. - Zaczął jej ściągać pantofle. - Powiedziałaś, że lekarz zalecił operację, która ma cię wyleczyć z endometriozy.

- Nie wyleczy zupełnie, ale pozwoli mi prowadzić niemal normalne życie, bez bólu. - Przyglądała się, jak Claudio odstawia na bok pantofle, a potem zsuwa jej rajstopy.

- Jak zamierzają to zrobić?

- Mogą usunąć narośle za pomocą lasera. Rekonwalescencja trwa bardzo krótko, nie muszę zostawać w szpitalu nawet na noc.

- Ale zostaniesz.

- Zostanę? - spytała ostrożnie, mrużąc oczy. Rzucił jej spojrzenie mówiące, że może się spierać, ile chce, ale on już podjął decyzję.

- A ten zabieg gwarantuje wyleczenie?

- Nie, ale jak już mówiłam, to moja najlepsza szansa. Większość kobiet, które się nań decydują, będzie musiała go kiedyś powtórzyć.

- Chyba to niewielka cena, jeśli dzięki temu złagodnieją bóle i krwotoki.

- Też tak uważam.

Zdejmował z niej suknię. Pozwoliła na to. Nieważne, co przedtem mówiła, ale tak cudownie się czuła, gdy się nią zajmował. Szczególnie wtedy, gdy miała świadomość, że niedługo go nie będzie obok niej, nawet po to, by jej umyć plecy pod prysznicem.

Nie podał jej szlafroka, ale spytał:

- Potrzebujesz się zabezpieczyć na noc? Spuściła nogi z łóżka.

- Tak.

Zanim jednak zdążyła się podnieść, znowu wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. Zostawił ją tam, by się sobą zajęła. Kiedy wróciła

do sypialni, był już rozebrany i leżał w łóżku, z laptopem i porozkładanymi dookoła dokumentami.

- Nie musisz się kłąć z mojego powodu.

- Zapewniam cię, że po minionym tygodniu nie jest to poświęcenie.

Skinęła głową, zbyt otumaniona lekami, by się dalej spierać.

- Spróbujesz przynajmniej zasnąć przed północą?

- Zależy ci na tym? - spytał, jakby ta myśl sprawiała mu przyjemność.

- Tak. Nie chcę, żebyś dostał ataku serca jak twój ojciec.

- To byłby prawdziwy pech, prawda? Kto rządziłby krajem, gdybyśmy się obaj znaleźli w szpitalu?

- W głowie się nie mieści, ale ja nie myślałam o sprawach Isole dei Re. - Nie byłaby taka szczerą, gdyby nie zamroczenie. - Martwię się o ciebie. Ja cię... Hm... Idę spać.

Wsuwając się do łóżka, nie była w stanie uwierzyć, że tak niewiele brakowało, by wyznała mu miłość.

- Chyba żartujesz. W tym momencie nie ma mowy o operacji.

Wykorzystując rzadkie chwile samotności, Therese wypoczywała w jednym ze swoich ulubionych zakątków położonego za pałacem ogrodu. Claudio wyszedł ją tam. Słońce grzało, a delikatny wietrzyk rozwiewał jej długie włosy. Było tak spokojnie i miło... W każdym razie jeszcze przed chwilą. Teraz miała przed sobą sześć stóp i cztery cale rozwibrowanej męskiej energii.

Claudio przysiadł na ławce obok niej. Jego obecność działała na nią w sposób mający niewiele wspólnego z logiką lub rozsądkiem.

- Lekarz powiedział, że nie ma przeciwwskazań do zabiegu, gdy tylko skończy ci się okres. Czyli za parę dni.

Nie była przyzwyczajona do tak szczerych dyskusji, skoro przez trzy lata małżeństwa jedyne intymne rozmowy odbywali w łóżku. A nawet wtedy istniały tematy, o których po prostu nie mogła mówić. Claudio przełamał niejedno tabu w ich związku, kiedy zajął się nią tamtej pamiętnej nocy, i wydawało się, że nie ma ochoty powrócić do dawnych, bardziej oficjalnych stosunków.

Zaakceptowała to stwierdzenie z największym spokojem, na jaki mogła się zdobyć, mimo to nie ustąpiła.

- Jest więcej spraw, które musimy wziąć pod rozwagę. Twój ojciec wychodzi dziś ze szpitala i czeka go jeszcze rekonwalescencja.

Claudio zeszywniał i zacisnął usta.

- Chcesz powiedzieć, że wolałabyś poczekać, aż całkowicie dojdzie do zdrowia? - spytał z niedowierzaniem.

- Cóż, przynajmniej do chwili, kiedy poczuje się na tyle dobrze, by z powrotem przejąć część obowiązków.

- To potrwa sześć tygodni - stwierdził posepnie.

- Tak, wiem.

Położył dłoń na jej karku, twarz miał surową.

- Nie zgadzam się, byś przeżyła jeszcze raz taką miesiączkę jak ta ostatnia.

- To moje ciało.

- Si. To twoje ciało, piękne i szczodre, a moim obowiązkiem i przywilejem jest dopilnowanie, byś o nie odpowiednio dbała.

- Jesteś moim mężem, a nie ojcem.

- Ojciec zignorowałby twoje cierpienie. Ja tego nie zrobię.

Miał rację, lecz to wspomnienie nie budziło w niej takiego bólu jak dawniej.

- Nie chcę martwić twojego ojca.

- Vincente czuje się dobrze. Na moje życzenie przebywał w szpitalu o kilka dni dłużej, niż lekarz początkowo zalecał. W tym czasie odpoczywał i nie miał dostępu do telefonu, ale dwa dni po operacji był już na nogach, spacerował po korytarzach i odwiedzał innych pacjentów. Jest na najlepszej drodze do wyzdrowienia.

- Nadal jest słaby.

- Lepiej, żeby nie słyszał, co mówisz. Musiała mu przyznać słuszność.

- Nawet Flavia zdołała go zmusić tylko do tego, by został dłużej w szpitalu i częściej kładł się do łóżka.

- No właśnie. Nie byłby ci wdzięczny, że chcesz go oszczędzać swoim kosztem. Dziękuję Bogu, że mama-cita uznała, że teraz nadeszła pora, by wrócić do jego życia. Nie sądzę, by pozostali członkowie rodziny odnieśli podobny sukces.

- Cieszę się. - Kochała ich i była szczęśliwa, że ci dumni ludzie znowu się odnaleźli.

- Ja też, ale nie myśl sobie, że uda ci się zmienić temat.

Telefnowałem do twojego lekarza z Miami. Zgodził się przylecieć za cztery dni i przeprowadzić zabieg.

- Czasem brak mi słów, by opisać twoją arogancję!

- Tylko czasem?

Zaśmiała się. Nie potrafiła się opanować. Nie było w nim odrobiny skruchy, ale zachowywał się tak władczo dla jej dobra. Nie chciał jej skrzywdzić i w głębi serca wiedziała o tym.

- Czasem tak mnie to złości, że mogłabym ziać ogniem.

- Nie potrafię sobie tego wyobrazić, moja idealna żoneczko - szepnął jej do ucha, potem delikatnie pocałował ją w skroń i dopiero wtedy cofnął głowę.

Upłynęły pełne trzy sekundy, nim zdobyła się na odpowiedź.

- Idealna żona mogłaby ci urodzić dziecko. Ja nie będę w stanie tego zrobić, a jeśli zabieg zostanie przeprowadzony tutaj, dowie się o nim cały świat. Kiedy się rozwiedziemy, będą mówić, że jesteś pozbawionym serca egoistą.

Zupełnie nieoczekiwanie Claudio złapał ją w talii, posadził na kolanach, a potem ujął dłońmi jej twarz, tak że musiała spojrzeć mu w oczy.

- Nie będzie żadnego rozwodu, a jeśli spróbujesz ode mnie odejść, zasłużę na gorsze przezwiska.

- Co masz na myśli? - spytała, zawstydzona, że jej głos brzmi tak słabo.

- Nie opuścisz mnie, Therese.

- Nie mówisz chyba o porwaniu? Niemożliwe. - Ale sądząc po jego spojrzeniu, naprawdę o tym myślał. - To śmieszne, Claudio. Nie jesteś jednym ze swych przodków rabusiów.

- Kto mówi, że moi przodkowie byli rabusiami?

- Byli piratami. Wykorzystali nieuczciwie zdobyte łupy, by założyć państwo, ale nie byli takimi podporami społeczeństwa, jakimi stali się ich potomkowie.

- Czyżbyś chciała powiedzieć, że pod warstewką mojej galanterii kryje się pirat? - Ton jego głosu sugerował, że istotnie tak jest.

- Nie. Próbuję ci przypomnieć, że jesteś jednym z tych rozsądnych, cywilizowanych potomków. - Spojrzała mu w oczy, a to, co w nich zobaczyła, przyprawiło ją o dreszcz.

- Mógłbym się z tobą zgodzić... dawniej. Ale w ciągu ostatnich tygodni odkryłem w sobie, jeśli chodzi o ciebie, element prymitywnej zaborczości, która może pochodzić tylko od tych przodków.

- Więc zdajesz sobie sprawę, że masz tę cechę...

- Tak. I ty też musisz to wiedzieć, bo wtedy zrozumiesz, jak niemądra byłaby próba porzucenia mnie.

Spojrzała nań ostro, słysząc te pełne samozadowolenia i pewności siebie słowa.

- Jeśli postanowię odejść, odejdę.

Naprawdę tak myślała. Może nie pochodziła od sycylijskich piratów, ale miała w sobie krew Rzymian i sporą dozę amerykańskiej stanowczości.

R O Z D Z I A **█** D Z I E S I Ą T Y

- Więc nie podejmuj takiej decyzji. - Bardziej zaskakująca była ta błagalna nuta w jego głosie niż fakt, że pozwolił sobie okazać pierwotną stronę swojej natury.

- A co byś zrobił? - spytała łagodnie, próbując wyczytać coś z jego twarzy.

Przez kilka sekund nie odpowiadał, potem westchnął.

- Poszedłbym za tobą.

Zaśmiała się. Bzdura. Był o wiele dumniejszy od swego ojca. A jeśli Vincente nie potrafił się zmusić do przeprosin, choć wiedział, że jego zachowanie było karygodne, to Claudio nigdy nie zniżyłby się do pogoni za krnąbrną żoną. Poza tym nie mógłby tego zrobić, nawet gdyby chciał.

- Nie pozwoliłyby na to twoje obowiązki, a ty nigdy nie posunąłbyś się do dreptania za mną jak zagubione szczenię.

- Szczenięta, w przeciwieństwie do mnie, są niegroźne. Nie ludź się, podążyłbym za tobą.

- Ale twoje obowiązki?

- Przede wszystkim mam obowiązki wobec ciebie, moja żono. Nie pozwolę ci odejść.

Pozwoliłby, gdyby naprawdę tego chciała. Mógł mieć w sobie pierwotne instynkty, ale był człowiekiem nowoczesnym. W rzeczywistości chciał jej tylko dać do zrozumienia, że nie ułatwi jej odejścia. Nie wiedziała, czy znajdzie w sobie dość siły, by walczyć

jednocześnie z nim i z pragnieniem, żeby zostać. Przyłożyła dłoń do policzka.

- Bądź rozsądny, Claudio. Proszę cię.

- To nie ja się zachowuję nedorzecznie. Odwlekanie operacji jest niemądre i niebezpieczne. A jesteś karygodnie krótkowzroczna, sądząc, że musimy się rozwieść.

- Jestem bezpłodna. Nie mogę ci dać dziedzica.

- Mam braci i bratanka, którzy są następnymi w kolejce do tronu.

- Słyszałeś, co wczoraj mówili bracia. Nie chcą, aby ich dzieci dorastały pod ciężarem świadomości, że mogą kiedyś rządzić.

- Trudno - odpowiedział, bynajmniej nieskruszony. - Choć nie są pierworodnymi, urodzili się, by zostać królami. Gdybym umarł przed spłodzeniem potomka, Tomasso musiałby zająć moje miejsce, a potem jego syn odziedziczyłby tron. Takie są prawa naszej dynastii.

Położyła obie dłonie na jego piersi. Chciała poczuć pod palcami ciepło jego ciała.

- Nie mów o śmierci.

- A ty nie mów o opuszczeniu mnie.

- To nie to samo.

- Nie. To o wiele gorsze, bo człowiek nie wybiera, kiedy ma umrzeć, a ty mówisz o celowym rozbiciu naszego małżeństwa i usunięciu się z mojego życia.

- Dla twojego dobra. Nie rozumiesz tego? - spytała zdławionym głosem.

- Przestań się ze mną kłócić. Związałaś się ze mną na całe życie, księżno Therese Scorsolini. Nie pozwolę ci tego zniszczyć. Nie pozwolę ci odejść.

- Nie możesz mnie powstrzymać.

- Nie będzie rozwodu. Może nie jestem aż tak staromodny, by zatrzymać cię siłą, wbrew twojej woli, ale na Isole dei Re obowiązuje nasze prawo, nie amerykańskie. Nie można się rozwieść z członkiem rodziny królewskiej bez jego zgody. Ja ci jej nie dam. Nigdy.

- To jest staromodne.

- Możliwe. - Wzruszył ramionami. Najwidoczniej nie obraziła go ta ocena. - Ale takie jest nasze prawo. A my wzięliśmy ślub tutaj, nie w Stanach. Nie zapominaj o tym.

- Ale...

- Nie ma „ale”. - Wydawał się bardzo zadowolony, jakby z jego ramion spadł ciężar.

Nie mogła go zrozumieć. Przecież tym ciężarem musiał być związek z nią.

- Ale chcesz zostać ojcem.

Uśmiechnął się i położył dłoń na jej brzuchu.

- Tak, i nic nie ucieszyłoby mnie bardziej jak to, że ty urodziłabyś mi dziecko. Jeśli jednak nie zdołasz zająć w ciążę, możemy je adoptować.

- Nie możemy tego zrobić - jęknęła. - Co by powiedzieli na to twoi przodkowie?

- Oczywiście, że możemy. A co do następstwa tronu, będę musiał wyznaczyć do tego mojego bratanka, ale to się da zrobić. Jesteśmy nowoczesną dynastią, a ja nie jestem jednym z moich przodków.

- I to mówi mężczyzna, który przed chwilą powiedział, że wykorzysta archaiczne prawo, żeby zatrzymać mnie przy sobie?

- Mam dosyć tej gadaniny o rozwodzie! - Ostrożnie zdjął Therese z kolan i posadził na ławce. Potem podniósł się i obrzucił ją oskarżycielskim spojrzeniem. - Jesteś jedną z najbardziej współczujących osób, jakie znam, ale wydaje mi się, że nie obchodzi cię, że deptasz podkutymi butami moje uczucia i ideały.

Powiedziawszy to, odwrócił się i odszedł.

Pomimo błagań Therese, następnego dnia Claudio opowiedział całej rodzinie o jej chorobie. Zdradził też, że czeka ją operacja oraz kiedy zostanie przeprowadzona. I znowu zachował się w nietypowy dla siebie sposób, gdyż posunął się nawet do wyjaśnienia, że operacja usunie prawdopodobnie objawy endometriozy, ale może się okazać, że zmiany są tak poważne, że Therese będzie praktycznie bezpłodna. Chyba że przeprowadzą sztuczne zapłodnienie.

Tak jak Therese myślała, wiadomość wywołała wielkie poruszenie w rodzinie, a najbardziej przejęła się Flavia.

Ona i król Vincente siedzieli w rodzinnym salonie, na narożniku pokrytym zamszem w kolorze dyni piżmowej. Obecni byli wszyscy poza dziećmi Tomassa, które już spały. Król Vincente też właściwie powinien spać, ale nie przyjmował tego do wiadomości. Owszem,

zgodził się oprzeć stopy na podnóżku, nie zamierzał jednak pozwolić, by, jak to określił, odsyłano go do łóżka niczym dziecko. Flavia pozrzedziła, ale zakrzętnęła się kolo niego i upewniła, że jest mu wygodnie, a potem usiadła przy nim.

Therese zajęła miejsce na narożniku, po przekątnej od teściowej. Claudio posadził ją przy sobie, zanim zdążyła usiąść w fotelu, jak miała w zwyczaju. Potem, niby obojętnie lecz zaborczo, położył jej rękę na ramieniu. To było miłe, choć zaskakujące.

Piękne, ciemne oczy Flavii przepelnił ogromny smutek.

- Wiedziałam, że coś jest nie w porządku, ale nie zdecydowałam się o to spytać. Bardzo mi przykro. Wiele razy musiałaś mieć boleści i ukrywałaś to.

Therese nie mogła zaprzeczyć, ale nie chciała, by teściowa czuła się winna. Wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Flavii.

- Wszystko w porządku. Rozmowa niczego by nie zmieniła.

- Przeciwnie, gdybyśmy wiedzieli wcześniej o twojej chorobie, można było prędzej rozpocząć leczenie - wtrącił Claudio.

Therese rzuciła mężowi z ukosa gniewne spojrzenie.

- To nie jest wina twojej matki.

- Tego nie mówię, ale gdybyś wcześniej coś powiedziała, byłoby to z pożytkiem dla ciebie i uniknęlibyśmy wielu przykrych chwil.

Nie mogła się powstrzymać od pełnego irytacji westchnienia. Siedzący w drugim końcu pokoju Tomasso wydał z siebie dźwięk, jakby się dusił. Maggie wymierzyła mu łokciem kuksańca.

- Co cię tak bawi, fratello miol

- Therese krzywo na ciebie patrzy.
- Uważasz, że to śmieszne? - Claudio nie sprawiał wrażenia rozbawionego.

- Musisz przyznać, że to do niej niepodobne.
- W oczach Marcella migotały wesołe ogniki.
- Kiedy się gniewasz na mojego brata, nie ukrywasz tego - zwrócił się Claudio do Maggie.

- Przynajmniej nie w obecności rodziny-przyznała ze skruszonym uśmiechem.

- Święte słowa - zaśmiał się Tomasso i natychmiast zarobił następnego kuksańca w zębra.

Ignorując to, Claudio odwrócił się i spojrzał z góry na Therese.

- Nasze małżeństwo nie różni się tak bardzo od waszych.

W chwili, gdy zachowanie męża tak bardzo przypominało sposób, w jaki jego bracia odnosili się do swoich żon, nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

- Nie, nie uważam, żeby wasze małżeństwo było inne - oznajmiła Flavia z poważnym wyrazem twarzy.

- Ale zastanawiałam się, kiedy to do ciebie dotrze, mój synu.

- Zapewniam cię, że teraz jestem tego świadom.

- Claudio przelotnie zerknął na macochę. Najwyraźniej nie uraziła go jej opinia.

Ale Therese zachłysnęła się ze zdumienia. Czyżby próbował sugerować, że ją kocha?

Claudio patrzył teraz na żonę. Jego oczy były czujne i bezbronne.

- Co? Nie zauważyłaś tego podobieństwa?

- Nie... nie zauważyłam. Flavia potrząsnęła głową.

- Nic w tym dziwnego, zważywszy na to, jak cię wychowano.

Dziecko, musisz przestać patrzeć na

Claudia oczami córki dyplomaty. Spójrz na niego oczami kobiety, która jest skłonna zawierzyć jego sercu i swojemu.

Skupiła teraz uwagę na Flavii.

- Co miałaś na myśli, mówiąc o moim wychowaniu?

- Nie zaznałaś bezwarunkowej miłości. Myślę, że w ogóle zaznałaś mało miłości. Przywykłaś uważać, że jej wokół ciebie nie ma, choć w rzeczywistości było inaczej.

Z niewiadomego powodu Therese poczuła ucisk w piersi.

- Nie rozumiem.

- Mówię tylko, że wszyscy cię kochamy. - Flavia mocno uścisnęła jej dłoń.

Tomasso uśmiechnął się.

- Tak. I choć byłbym zaszczycony, gdyby mój syn zasiadł kiedyś na tronie, mam nadzieję, że powiesz wam się z tym sztucznym zapłodnieniem.

- Bo nie chcesz, żeby na twoim synu spoczął ciężar rządzenia królestwem? - Wciąż wątpiła, czy słuszne jest, aby pozostała żoną Claudia.

- Bo każde dziecko, które urodziłoby się tobie i mojemu bratu, byłoby błogosławionym i cudownym darem dla tego świata.

- Jak pięknie powiedziane i jakie prawdziwe. - Flavia uśmiechnęła się do Tomassa z aprobatą, a potem odwróciła się, by poprawić koc przykrywający nogi króla Vincente'a.

- Przestań się tak trząść nade mną, amante. Mam się dobrze. - Król wyciągnął rękę i przesunął palcem po policzku Flavii. - Przynajmniej wtedy, gdy przy mnie jesteś.

Flavia uśmiechnęła się z oczami pełnymi miłości, ale nic nie powiedziała.

- Czy teraz właśnie oznajmicie, że znowu bierzecie ślub? - Orzechowe oczy Danette rozbliły ciekawością i zadowoleniem.

Nie do wiary, Flavia zarumieniła się i spojrzała niepewnie na swych synów. Król uśmiechnął się szeroko.

- Tak, moje dzieci, tak właśnie będzie.

- To wspaniale! Kiedy wesele? - spytał Marcello.

- Za trzy miesiące. Jak będę miał dość sił na noc poślubną. - Vincente rzucił łobuzerskie spojrzenie na Flavię. - Próbowałem przekonać waszą matkę, że wystarczy sześć tygodni, ale ona jest uparta.

Mocno zarumieniona wymierzyła mu lekkiego klapsa w ramię.

- Czekaliśmy ponad dwadzieścia lat, by znowu być ze sobą, więc możemy poczekać o kilka tygodni dłużej, żebym się nie musiała denerwować.

Teraz nastąpiły uściski, pocałunki i gratulacje. To na dobre odciągnęło uwagę obecnych od Therese i Claudia, za co byli ogromnie wdzięczni.

Therese leżała w ciemnościach, zastanawiając się wciąż nad tym, co sugerowała Flavia, i nad dziwnym zachowaniem męża. Nawet teraz, gdy spał, leżał zwrócony ku niej twarzą, jedna jego dłoń spoczywała na jej ramieniu, druga na biodrze, a łydką przyciskał jej łydkę. Otulał ją sobą, jak gdyby się bał, że mu ucieknie.

- Wyjaśnij mi, jak według ciebie zachowuje się zakochany Scorsolini - doleciał ją z mroku jego głęboki głos. Spłoszyła się.

- Myślałam, że śpisz.

- Nie śpię.

- Najwyraźniej.

- Odpowiedz mi.

- Po co?

- Proszę, *tesoro mio*, nie igraj ze mną.

- Nawet nie próbuję, ale nie wiem o co ci chodzi.

- Powiedziałaś, że jesteś pewna, że cię nie kocham, gdyż nie traktuję cię tak, jak moi bracia traktują swoje ukochane. Chcę wiedzieć, w czym zawiodłem.

Miała wrażenie, że braknie jej tchu.

- Dlaczego?

- Żeby to naprawić.

- Chcesz, bym uwierzyła, że mnie kochasz? - spytała miękko.

- Czy to nie oczywiste?

- Może powinno być, ale nie jest.
- Flavia miała rację. Nie przywykłaś, by otaczała cię miłość, i nie potrafisz jej rozpoznać.
- Chciałam być kochana - przyznała. Nigdy by nie odsłoniła przed nim swojej bezbronności, gdyby nie wydarzenia ostatnich dwóch tygodni.
- Kocham cię, Therese, i pewnego dnia to zrozumiesz.
- Ja...
- Brak ci pewności siebie. Kiedy braliśmy ślub, sam sobie nie uświadamiałem, że cię kocham, więc i tobie można wybaczyć, że o tym nie wiedziałaś. Flavia się zorientowała, ale widziała również, że walczę z uczuciem. Porca miseria. Byłem takim głupcem, że nie dostrzegałem twojej miłości. Zauważyłem jednak, gdy minęła.
- Minęła? - spytała cicho, przechylając głowę tak, by widzieć jego twarz. A przynajmniej jej zarys w mroku sypialni.
- Tak, minęła. Sądziłaś, że tego nie widzę? Sposób, w jaki dawniej na mnie patrzyłaś, jak gdybyś tylko mnie pragnęła, jak się rozjaśniałaś, gdy wchodziłem do pokoju. To znikło. - W jego głosie brzmiał ból, który rozumiała aż za dobrze. - Mogę się tylko modlić, abym, z pomocą Boga i dzięki radom rodziny, mógł znowu na nią zasłużyć.
- Prosiłeś swoją rodzinę... swoich braci., o radę, jak odzyskać moją miłość? - Była zaszokowana.
- Tak, choć żaden z nich nie był zbytnio pomocny. - Wydawał się bardzo z tego niezadowolony.

Czy to możliwe? Czy naprawdę ją kochał? Popęłniła tyle omyłek, i on też, ale najwidoczniej zamierzał je naprawić. Chciał, aby czuła się kochana.

- Mógłbym odciąć sobie język za niektóre słowa, które wypowiedziałem, kiedy oświadczyłaś, że twoim zdaniem powinniśmy się rozwieść. Aż nazbyt łatwo uwierzyłaś w każde z nich, lecz nie potrafiłaś uwierzyć, kiedy mówiłem, że przemawiały przeze mnie gniew i ból, a nie prawda. Zaniedbywałem cię jako żonę i za dobrze cię przekonałem, że nic do ciebie nie czuję, abyś teraz uwierzyła, że cię kocham. Nie uświadamiałem sobie tego, dopóki nie było za późno.

- Za późno?

- Wiele rzeczy zrozumiałem za późno. - Smutek w jego głosie był zbyt szczery, zbyt głęboki, aby go mogła zignorować.

Naprawdę ją kochał. Nie zdawał sobie z tego sprawy i w typowy dla siebie sposób starał się nie dopuścić, by rządziły nim emocje. Teraz jednak zrozumiał już wszystko i cierpiał. Tak jak ona cierpiała. Bo kochał ją i jej ból był jego bólem.

Dowody miała cały czas przed oczami, ale była gotowa przypisać mu każdy motyw pod słońcem, poza tym prawdziwym.

Odwróciła się twarzą ku niemu, aby go lepiej widzieć i, wyciągnąwszy rękę, nacisnęła znajdujący się nad łóżkiem przycisk włączający przyćmione światła. Rzuciły złocisty blask na jego rysy, przyciągając jej uwagę do lśniących, ciemnych oczu i zdradzieckiej smużki wilgoci na skroni.

Dotknęła jej dłoń, nie mogąc uwierzyć, że przez nią płakał.
Mężczyźni tacy jak Claudio nie płaczą. Nigdy.

- Wcale nie jest za późno - szepnęła.

Potężne ciało, ochraniające ją tak czule, zeszywniało, a na pięknej twarzy zobaczyła grymas nadziei. Ścisnęło jej się serce.

- Nie jest?

- Nie. Chcesz nadal być moim mężem, choć to oznacza, że nie twój syn odziedziczy tron Isole dei Re.

- Si. To prawda. W końcu mi uwierzyłaś?

- Och, wierzę ci. I ta wiara przyprawiała ją o zawrót głowy. -
Kocham cię, Claudio. Teraz, jutro i na całą wieczność.

Dłoń spoczywająca na jej biodrze drgnęła i zacisnęła się na nim, niemal sprawiając jej ból.

- Nie możesz.

- Mogę, bo kocham. - Złapała oddech, a potem rzuciła się na oślep w niezbadaną dotąd głębinę. -I wierzę, że ty też mnie kochasz.
Naprawdę.

- Kocham cię, moja najdroższa żono. Naprawdę. Dziękuję Bogu, że mi uwierzyłaś. Dziękuję Bogu. - Zamknął oczy, jak gdyby wysyłał te podziękowania na skrzydłach aniołów. Potem znów je otworzył. -
Od tej chwili już nigdy nie będziesz musiała w to wątpić. Daję ci książęce słowo honoru.

- Wierzę ci - powtórzyła. Jej serce przepelniała radość, jakiej nigdy dotąd nie zaznała.

Claudio pochylił się i pocałował ją. Było to najbardziej poruszające zetknięcie się ich warg, jakie przeżyli, bo stanowiło całkowicie asekualny dowód, że oboje są dwiema połówkami jednej całości. Na zawsze.

scandalous

E P I L O G

Operacja zakończyła się pełnym sukcesem, tak samo jak i zabieg sztucznego zapłodnienia przeprowadzony dwa miesiące później.

Lekarz Therese był zdumiony, że powiodło się już przy pierwszej próbie, ale nie ona. Po tym, jak dowiedziała się, że Claudio kocha ją tak, jak ona kocha jego, nie miała problemów z wiarą w cuda.

Jej ciąża została potwierdzona w wigilię ślubu Flavii i króla Vincente'a. Uradowała się cała rodzina i radowała się nadal, kiedy po upływie siedmiu i pół miesiąca Therese urodziła trojaczki: dziewczynkę i dwóch chłopców. Dzieci, choć drobniutkie, bo przyszły na świat nieco przed terminem, były silne i zdrowe.

Córka urodziła się jako pierwsza i kiedy król Vincente położył dłoń na jej główce, potwierdzając jej prawa, Therese omal nie zemdląca.

Myślałam, że tylko dziecko płci męskiej może dziedziczyć tron.

- Skąd taki archaiczny pomysł? - zaśmiał się Claudio. - To, że Scorsolinim rodzą się niemal wyłącznie chłopcy, nie oznacza, że odsuwamy od dziedzictwa nasze córki. Ta rodzina królewska jest nowoczesna. Stale ci to powtarzam.

- Ale zawsze mówiłeś o przekazaniu tronu bratankowi-

- On jest najstarszy.

- Och. Więc nasza córka zostanie królową?

- Tak. Jak jej mama.

Therese miała uśmiech na twarzy, była wyczerpana porodem, lecz szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

- To i tak nie miałyby znaczenia. W każdym przypadku kochałabym ją tak samo.

- Oczywiście! Nasze dzieci będą darzone przez nas miłością przez całe swoje życie.

Uśmiechnęła się. Jej serce przepełniało tyle radości, że nie wiedziała, czy zdoła ją całą pomieścić. Mąż okazywał jej miłość w taki sposób, że nie mogła mieć wątpliwości. Zaczął od przekazania braciom części obowiązków, które spadły nań podczas rekonwalescencji ojca, tak że mógł ją otoczyć staranną opieką, kiedy dochodziła do zdrowia.

Był przy niej nawet w szpitalu i brukowce miały prawdziwe używanie. Część z nich stroiła sobie żarty, ale większość podkreślała, że najwidoczniej ta rodzina królewska zerwała z tradycją małżeństw z rozsądku.

Claudio wprowadził wiele zmian, dzięki czemu mogli spędzać razem więcej czasu. Teraz, kiedy wybierał się w podróż, towarzyszyła mu żona. Nawet wtedy, gdy była w ciąży.

Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń, rozkoszując się dotykiem długich, mocnych palców, splecionych z jej palcami.

- Przypadkiem wiem, że jesteś ekspertem w dziedzinie obdarzania miłością. I nie mam wątpliwości, że nasze dzieci otrzymają ją od ciebie w nadmiarze.

Uśmiechnął się do niej.

A król Vincente obdarzył uśmiechem ich oboje.

- Mężczyźni z rodu Scorsolinich są prawdziwymi szczęściarzami. Musimy tak wychować moje wnuki, aby mogły poznać błogosławieństwo miłości, z której słynie nasz ród.

Wspominając klątwę, w którą król kiedyś wierzył, Therese poczuła napływające do oczu łzy.

- Dopilnujemy tego, tato.

I tak robili, przez wszystkie dni ich życia.

KONIEC

scandalous